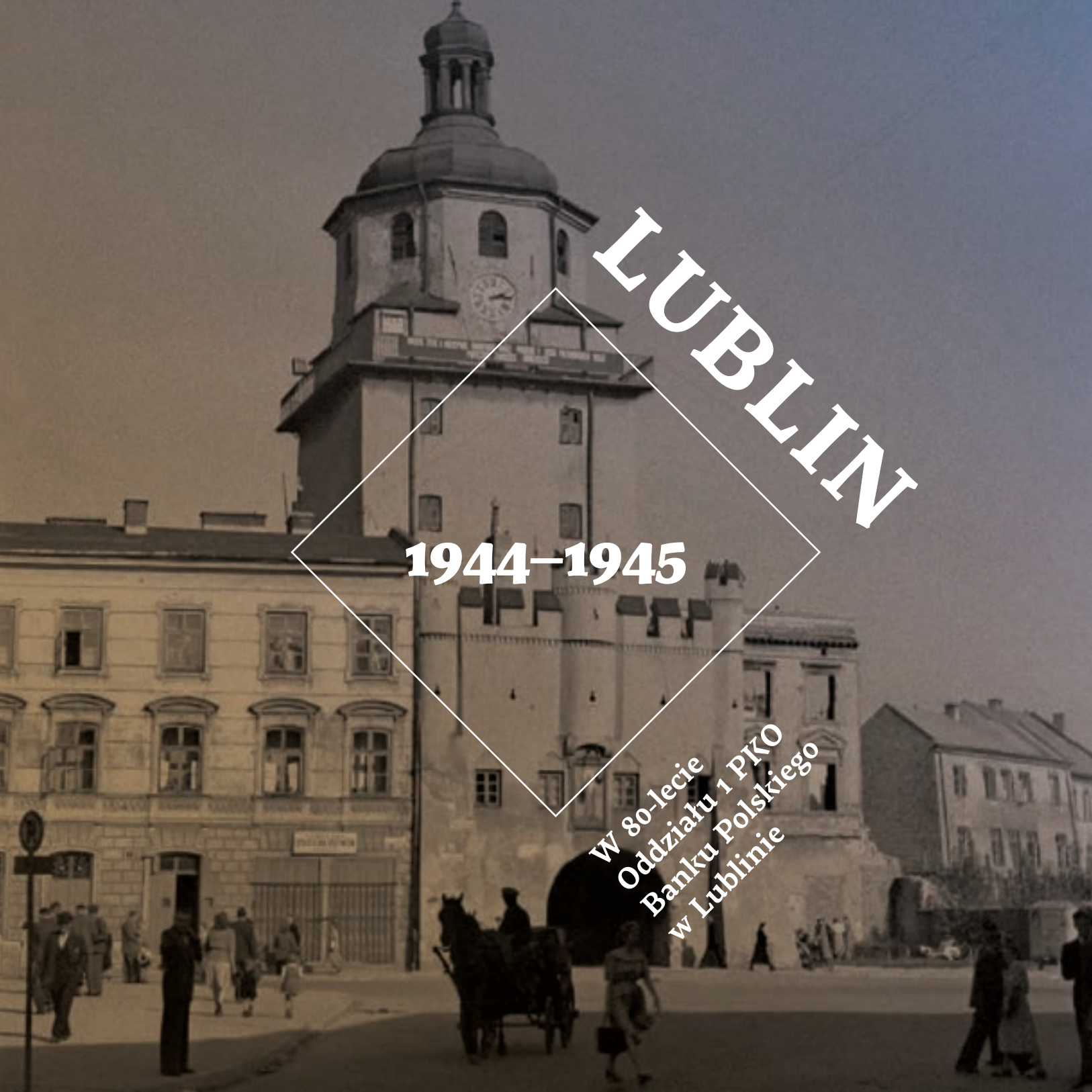
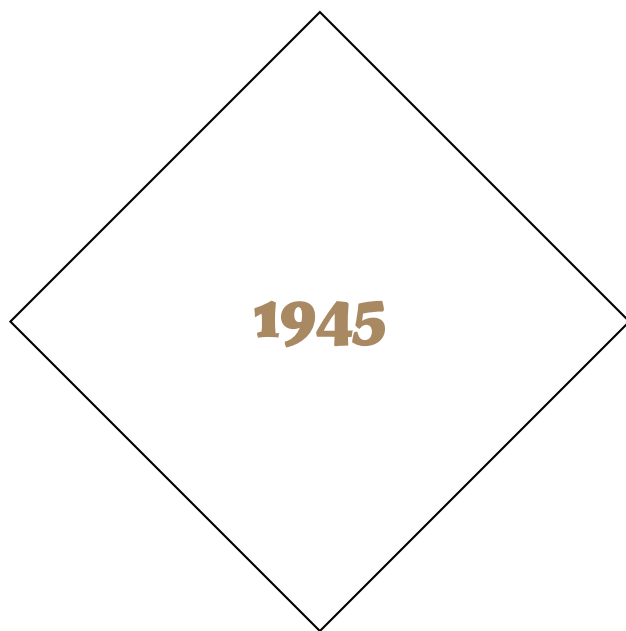




LUBLIN

1944–1945

W 80-lecie
Oddziału i PKO
Banku Polskiego
w Lublinie



LUBLIN

1944–1945

W 80-lecie
Oddziału 1 PKO Banku
Polskiego w Lublinie



„Po drodze z historią – seria jubileuszowa oddziałów PKO Banku Polskiego” to cykl publikacji, prowadzony wspólnie przez Fundację PKO Banku Polskiego i Fundację Ośrodka KARTA. Honoruje okrągłe rocznice szczególnie tych oddziałów Banku, które długotrwale wpisywały się w swoje lokalne otoczenie, współtworząc historię „małych ojczyzn” – miast, będących ich siedzibami.

W Lublinie Oddział Pocztovej Kasy Oszczędności otwarto 2 listopada 1945, w 2025 roku przypada 80-lecie tego wydarzenia. Sięgając do tej odległej już historii, pokazujemy miasto w momencie szczególnym. Od chwili wyzwolenia spod okupacji niemieckiej w lipcu 1944 Lublin stał się centrum odradzającej się polskiej państwowości, na pół roku przejmując rolę stolicy Polski. Opowiadając o tym czasie, trudno uciec od kontekstu

wielkiej historii, jednak na jej tle rozgrywa się specyficzna tużpowojenna lubelska codzienność. Naznaczają ją liczne problemy – trudności mieszkaniowe, braki w aprowizacji. Jednak jej cechą dominującą jest ogromny ładunek energii, z jaką miasto podnosiło się do nowego, powojennego życia – otwarcie Oddziału PKO było częścią tego procesu.

Książki serii jubileuszowej powstają metodą KARTY, będąc kompozycjami fragmentów świadectw źródłowych z wybranego okresu. Chronologiczny montaż tekstów i ikonografii, często dotąd szerzej nieznanych, z czasu znaczącego dla Oddziału, składa się na portret miejsca i etapu rozwojowego, poznanie którego może posłużyć za kontrapunkt dla współczesności. Rozumienie historii lokalnej jest ważne dla tożsamości – i instytucji, i społeczeństwa.

Remigiusz Moszyński, prawnik, w dzienniku



Po południu Niemcy wysadzają różne obiekty – słysząc huk i widząc z dala słupy dymu. Gdzieś się pali. Pogłoski, że powstańcy (partyzanci) atakują Lublin. Idę do Sądu [Okręgowego]. Raptem alarm, samoloty, strzelanina. Ulice od razu pustoszeją. Patrole nie puszczają na ulice. Schodzimy do schronu Ubezpieczalni. Nie wolno wychodzić, mimo to wychodzę. Biegnę pustymi ulicami. Jestem w domu... Czujemy, że rozpoczęła się walka o Lublin.

22 LIPCA 1944 [55]

Mieczysław Sobotko, więzień Zamku



Słyszemy nagle znany nam brzęk ciężkich kluczy. To na pewno dozorca. Wiemy dobrze. Idzie po schodach i niesie je na metalowym kółku. To one tak pobrzękują. Ale czy jest sam? Na moment zamieramy w bezruchu. Wyobrażenia podsuwa najgorsze. Kto tam za drzwiami? Może esesmani lub własowcy? Jakoś dłużej niż zwykle ktoś wkłada klucz do zamka. Przeciągły jeden i drugi zgrzyt i drzwi stoją otworem. Wchodzą granatowi [policjanci]. Jest ich dwóch. Za nimi nie widać nikogo. [...]





↑ 1944. Dziedziniec więzienia na lubelskim Zamku
FOT. STEFAN KIEŁSZNIA / MUZEUM NARODOWE W LUBLINIE

← Lipiec 1944. Walki o miasto. Sowieckie
haubice M-30 122 na tle lubelskiej starówki
FOT. FOTOPOLSKA

– Panowie! Nie bójcie się! Niemców już nie ma! Schodźcie spokojnie! [...]

Wszyscy schodzimy za granatowym. Jakies długie wydają się te kręte i ciasne schody. Wreszcie na ostatnim zakręcie pasmo dziennego światła. I dalej coraz więcej. Coś za gardło łapie i dławi. To łzy. Łzy szczęścia i radości. [...]

Tłumy ludzi u podnóża góry. Beładnie pchają się ku bramie. Za chwilę na dziedzińcu słyszeć histeryczne krzyki i płacz. To rodziny szukają wśród pomordowanych swoich najbliższych. W oddali ulicami od strony Świdnika ciągną zakurzeni Niemcy. Jadą działa i wloką się całe oddziały wojska. Cofają się! Radość rozsadza piersi. Nareszcie!

Pytam starszą kobietę o godzinę. Jest 11.00. Słońce świeci jaskrawo, aż oczy bolą patrzeć. Dookoła zielono i jest tak pięknie, że trudno uwierzyć. [...]

Wszędzie coraz więcej Niemców. Od strony Świdnika jadą i maszerują całe kolumny. Wszyscy zakurzeni, zmęczeni i zrezygnowani. Radość po prostu rozsadza piersi. Widać to wyraźnie po wszystkich twarzach. Niemcy to rozumieją i patrzą na nas nieufnie. Lubartowską ciągną nieprzerwanie sznury biedek [małych wózków dwukołowych]. Z jednej z nich wyciąga do mnie żołnierz rękę z butelką rumu. Zachęca do picia. Wszyscy są pijani. Udaję, że nie dostrzegam, i przyspieszam kroku. Zza kamienicy widzę na górze Zamek. Wciąż dymi gdzieś w głębi dziedzińca.

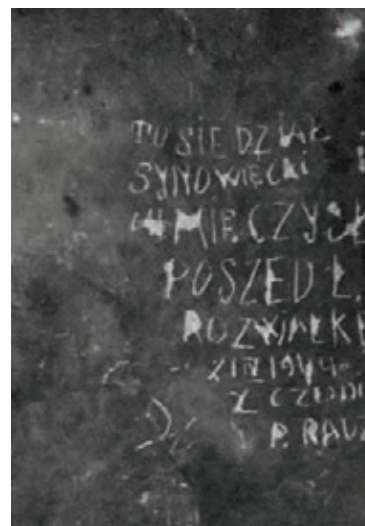
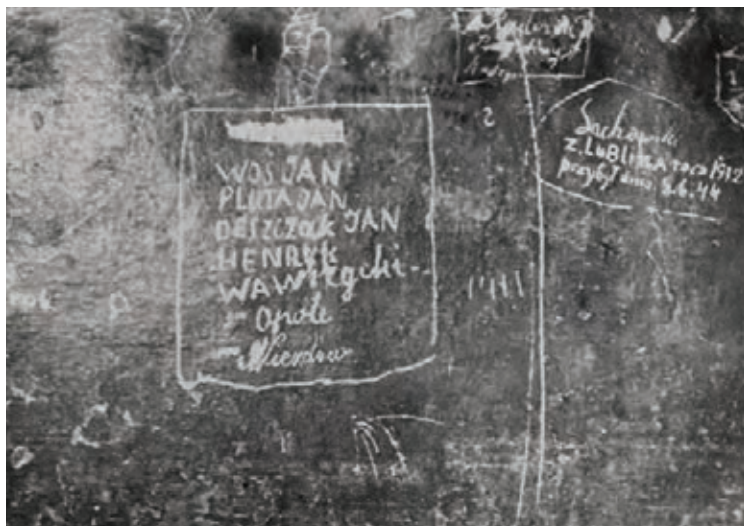
22 LIPCA 1944 [104]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Walki o Lublin. Siedzimy w schronie. Gaśnie światło. Pociski padają naokoło. Trafiają w dom, w którym siedzimy, i w dom sąsiedni. Prawie wszyscy lokatorzy spod numeru 20 zeszli tutaj do schronu. Podobno partyzanci zdobywają Lublin. Jak długo wypadnie tu siedzieć – nie wiadomo. Co będzie, jak zabraknie wody? Żołnierze przebiegają ulicą...

23 LIPCA 1944 [55]



↑ 1944. Napisy wydrapane na ścianach
przez więźniów Zamku

FOT. STEFAN KIEŁSZNIA / MUZEUM NARODOWE W LUBLINIE

← 1944. Jedna z cel w więzieniu na Zamku

FOT. STEFAN KIEŁSZNIA / MUZEUM NARODOWE W LUBLINIE



↑ Lipiec 1944. Żołnierze 1 Armii WP na ciężarówce
Studebaker US6 na Krakowskim Przedmieściu
FOT. FOTOPOLSKA



↑ Lipiec 1944. Mieszkańcy przy amerykańskim czołgu M4 Sherman. W tle zniszczony hotel „Europa” przy Krakowskim Przedmieściu
FOT. FOTOPOLSKA



↑ Lipiec 1944. Polscy żołnierze
FOT. CAF / PAP

Janina Siwińska, mieszkanka Lublina



Na Krakowskim Przedmieściu spotkałam się z wkraczającymi od strony Chełma wojskami polsko-sowieckimi. Mimo wczesnej pory ludność gromadnie wybiegła na ulice, ciesząc się, że skończyła się udręka. Zapraszano żołnierzy polskich i sowieckich do domów, a uściskom i łzom radości nie było końca. [...]

Po drodze natknęłam się na autobus ze zgniecioną maską. Autobus pusty, ale wewnątrz pełno krwi. Pytam kogoś z przechodniów. Odpowiadają mi, że wieszono autobusem chorych z obozu, nastąpiło zderzenie z czołgiem sowieckim. Są zabici i ranni, których przewieziono do punktu Czerwonego Krzyża.

23 LIPCA 1944 [48]

Doba-Necha Cukierman, przedwojenna mieszkanka Lublina



Miasto zdawało się kompletnie opustoszałe. Niektórzy przechodnie wyglądali na osłupiałych, inni na zupełnie obojętnych. Wszędzie leżało mnóstwo padłych koni, których nabrzmiące brzuchy obsiadłe były milionami much. Zdałam sobie sprawę, że w Lublinie zaszło wiele zmian. Niektóre budynki były zniszczone, a ulice bardzo brudne. Widać było również ślady po ostatnich walkach [...]. Po ulicach walały się jakieś papiery, a porzucone rzeczy osobiste i czapki wojskowe dowodziły jedynie pośpiechu, w jakim Niemcy musieli opuszczać miasto. Chociaż nie było ich już dwa dni, na ulicach nie widać było oznak radości ani świętowania. O ile wiedzieliśmy, byliśmy pierwszymi powracającymi do Lublina Żydami.

Byliśmy bardzo osłabieni i spragnieni po długiej drodze, ale nie mieliśmy żadnych pieniędzy, by kupić sobie wodę. Zauważyliśmy jednak znaki informujące o tym, że wodę zapewnia Czerwony Krzyż. Poprosiliśmy więc tam o wodę, ale w zamian podano nam miskę wodnistej zupy. Kiedy sięgnęłam po kromkę chleba, który leżał w koszyku na ladzie, powiedziano mi, że kosztuje dziesięć groszy. Ponieważ nie mieliśmy żadnych pieniędzy, kazano mi odłożyć chleb z powrotem do koszyka. Po wypiciu zupy wyszliśmy z siedziby Czerwonego Krzyża, wciąż głodni i spragnieni.

24 LIPCA 1944 [18]

Władysław Cholewa, Okręgowy Delegat Rządu RP na uchodźstwie na województwo lubelskie



Zaszedłem do Delegatury, by wydać polecenie o odszukaniu dowódcy armii sowieckiej. Na Zamku miała się odbyć uroczystość na cześć pomordowanych przez Niemców więźniów. Nie mogąc sam wziąć udziału z powodu zmęczenia, prosiłem Stefana Wendorffa, dyrektora biura Delegatury Wojewódzkiej, bo on był pod ręką, aby mnie wyręczyć i, jeśli zajdzie konieczność, wygłosił przemówienie w imieniu Delegatury i oddał cześć poległym.

[...] Kiedy wróciłem do biura Delegatury, była już godzina 19.00. Duży pokój był napełniony różnymi ludźmi. W ich liczbie niektórzy naczelnicy wydziałów Delegatury Wojewódzkiej, obaj moi zastępcy, wojewódzki komendant Armii Krajowej – „Marcin” ([Kazimierz] Tumidajski, pułkownik Wojska Polskiego). [...] Naraz gwar ustał i zapanowała absolutna cisza. Mój zastępca – Otmar Pożniak, podając mi arkusz papieru zadrukowany na jednej stronie, rzekł: „Oto obwieszczenie, które przygotowaliśmy z zamiarem rozklejenia na murach Lublina”.

Naraz te dziesiątki par oczu skierowały się na mnie i uparcie mnie przeszły. Zdawało się, że znajduję się w więzieniu, którego ściany stanowią ludzie zdecydowani na wszystko. Ich postawę widziałem, bo coraz to wzrok swój odrywałem od czytanej karty i rzucałem po obecnych. Moje zdziwienie było tak wielkie, że ledwie panowałem nad wybuchem. Było to obwieszczenie z moim podpisem.

25 LIPCA 1944 [25]

Z projektu obwieszczenia Delegata Rządu RP



Brutalny okupant ustąpił z ziemi lubelskiej. Bliska jest chwila, kiedy prawo i sprawiedliwość przewyciężą fałsz, przemoc i gwałt. Niepodległa Rzeczpospolita Polska znów powstanie poświęceniem, wysiłkiem i miłością swych wiernych synów.

Ujmujemy ster odradzającego się Państwa we własne ręce, bo nikt obcy nie może nas zastąpić w sprawowaniu władzy w Ojczyźnie naszej. Z polecenia rządu Rzeczpospolitej obejmuję z dniem dzisiejszym władzę na terenie województwa lubelskiego. Od wszystkich żądam posłuchu zarządzeniom moim i podległych mi organów. Kierownicy cywilnych instytucji użyteczności publicznej zostają

mi podporządkowani automatycznie i winni zgłosić się po dyrektywy. Wszelkie poczynania odnoszące się do akcji zbrojnej są podporządkowane rozkazom komendanta okręgu wojskowego Armii Krajowej.

W tej przełomowej chwili wzywam wszystkich Polaków do ofiarnego, karnego, pełnego godności wypełnienia swych obowiązków wobec Ojczyzny.

25 LIPCA 1944 [12]

Władysław Cholewa

◇◇◇◇◇◇◇◇

Nie byłem pewny, czy tym nie zaszkodzę pertraktacjom rządu polskiego w Londynie z rządem sowieckim, które według mego przekonania musiały się odbywać. Mogła mnie tłumaczyć niechęć władz sowieckich do pertraktowania z Delegaturą w Lublinie, gdyż dotąd władze te nie odezwały się. Spytałem więc: 1) czy odszukano właściwą wojskową władzę sowiecką w Lublinie?; 2) czy są jakieś obwieszczenia o objęciu władzy? Otrzymałem odpowiedź negatywną na obydwa pytania. Skoro uchyla się władza sowiecka od spotkania z przedstawicielem Delegatury Rządu Emigracyjnego, a obecnie faktycznym rządem polskim na ziemi lubelskiej, postanowiłem przyłączyć się do zapadłej w czasie mej nieobecności decyzji ujawnienia się, [...] do podjętej decyzji Rady Jedności Narodowej i mych zastępców dania obwieszczenia o działalności rządu polskiego. Obwieszczenie w tej formie i treści poleciłem rozlepić na murach Lublina. Uczyniono to wieczorem. Zanim opuściłem biuro Delegatury, już nadeszły wiadomości o zrywaniu obwieszczeń z murów miasta.

25 LIPCA 1944 [25]

Remigiusz Moszyński w dzienniku

◇◇◇◇◇◇◇◇

Przybywa wojsko polskie do Lublina. Witane jest ze wzruszeniem. Witamy Pierwszą Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki... Tłumy ludzi... Różne polskie urzędowe ogłoszenia. Na ulicach wywieszono *Manifest PKWN*.

26 LIPCA 1944 [55]





↑ Lipiec 1944. Krakowskie Przedmieście. Oddziały
Wojska Polskiego i Armii Ludowej wkraczają do miasta
FOT. FOTOPOLSKA

← 26 lipca 1944. Spotkanie z dowódcą 1 Armii WP
generałem Zygmuntem Berlingiem (stoi w środku)
na placu Litewskim. Drugi od prawej
generał Aleksander Zawadzki
FOT. OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

Edward Orlicz-Gorajewski, uczeń



Lublin po opuszczeniu przez Niemców, po stoczonych tu walkach, wyglądał przygnębiająco. Najgorzej wyglądało śródmieście. Wiele było zburzonych, wypalonych, a i całkowicie spalonych domów. Na ulicach, placach i w parkach było dużo ludzkich zwłok. Leżały też na ulicach zabite konie. Początkowo władzę nad miastem objęło wojsko. Do uprzątkowania zwłok Rosjanie zatrudnili jeńców niemieckich. Zwłoki zbierane z ulic grzebano w zbiorowej mogile na cmentarzu przy ulicy Unickiej. Oddzielnie chowano tam żołnierzy sowieckich. Pomordowanych więźniów, których nie rozpoznały rodziny, chowano w zbiorowej mogile pod Zamkiem. Zwłoki, które się znajdowały na ulicach i w innych miejscach, tuż po ustaniu działań wojennych były ogoławane z obuwia i innych wartościowych rzeczy. Robili to szabrownicy [...]. Trzeba dodać, że obuwie w tamtym czasie było bardzo drogie. Zwłoki te leżały jakiś czas i uległy rozkładowi. Od nich był taki fetor, że trudno było to znieść, a był lipiec i to bardzo upalny.

27 LIPCA 1944 [57]

0 2 0

Kazimierz Sykut, mieszkaniec Lublina



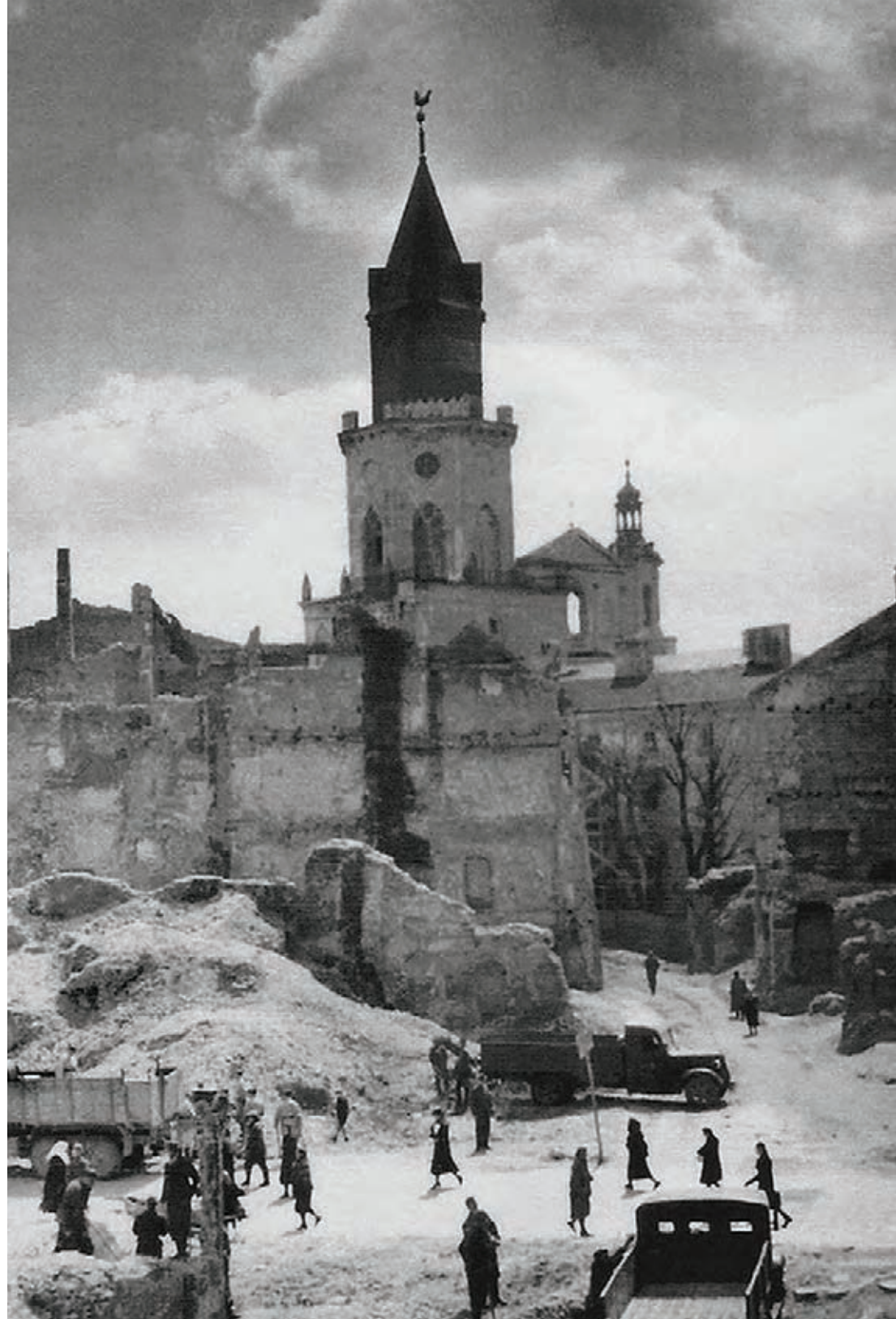
Wybrałem się do miasta, by zobaczyć, co się tam dzieje. Dochodząc do śródmieścia ulicą Narutowicza, widziałem uszkodzone domy, na ulicy Kapucyńskiej – gruzy Banku [Majlecha] Morajnego i hotelu „Victoria”, wysadzony fronton hotelu „Europa”, podobnie jak i budynki przy placu Litewskim. Wysadzone kino „Corso” i budynki aż do ulicy Staszica. Domy przy Krakowskim Przedmieściu miały wypalone frontony, na ulicy było pełno gruzu i papierów. Pod budynkiem Arbeitsamtu [Urzędu Pracy] [...] leżały zwłoki cywilnych urzędników niemieckich. [...]

Na placu Łokietka i ulicy Nowej leżały resztki sprzętu wojskowego, a w budynkach narożny przy ulicy Koziej wbity był czołg, który z tej pozycji prowadził ostrzał artyleryjski i tam został rozbity. Domy wokół Bramy Krakowskiej leżały w gruzach, katedra miała rozbity fronton i spalony dach. W powietrzu unosił się zapach spalenizny, a zgliszcza jeszcze dymiły. Śródmieście Lublina praktycznie nie istniało. Budynki o większej kubaturze, w których stacjonowało wojsko, były zdewastowane i pozbawione sprzętów.

27 LIPCA 1944 [66]



← 1944. Na pierwszym planie
ulica Królewska z czołgiem wbitym
we front jednej z kamienic.
W głębi kościół Nawrócenia
św. Pawła przy ulicy Bernardyńskiej
FOT. OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”





↑ 1944. Ruiny hotelu „Victoria”, widok od ulicy Kapucyńskiej

FOT. JERZY KRYSOSIŁ, KOLEKCJA KRYSOSIŁ /
OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

← 1944. Zniszczone kamienice przy Wieży Trynitarskiej

FOT. STEFAN KIEŁSZNIA / MUZEUM NARODOWE W LUBLINIE



↑ 28 lipca 1944. Tłumy zebrane pod Zamkiem podczas uroczystości i mszy polowej upamiętniającej więźniów
FOT. MUZEUM NARODOWE W LUBLINIE

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Wojsko polskie pojechało na Warszawę. Trupy (leżące od paru dni) uprzątnięte. Konie jeszcze leżą. Na mieście żołnierze sowieccy przychylnie witani... Mamy nową Milicję Obywatelską z partyzantek. Pierwotna [podległa Delegaturze rządu londyńskiego], z opaskami biało-czerwonymi, rozbrojona. Ogłoszenia o oddawaniu broni. Ogłoszenia, że Armia Radziecka oswobodziła ziemię polską i tworzy się wolna, niepodległa i demokratyczna Polska. Prowadzą długie szeregi jeńców niemieckich... Na ulicach fotografie członków PKWN. Polskie komunikaty radiowe...

28 LIPCA 1944 [55]

Doba-Necha Cukierman



Pierwszą rzeczą, jaką zrobiliśmy po odzyskaniu sił, było udanie się do domów, gdzie dawniej mieszkaliśmy – my i nasze rodziny – liczyliśmy na to, że może ktoś jednak ocalał. Na miejscu nie napotkaliśmy jednak żadnych Żydów. Przy Nadstawnej 20 nie było też kamienicy. Nieruchomość mojego ojca, w której mieściły się kiedyś 64 mieszkania, była doszczętnie zniszczona. Jediną pozostałością po zabudowaniach, które zajmowały obszar trzech ulic, był wielki, zrównany z ziemią plac. Aż do tego momentu byłam zupełnie nieświadoma tego, że dom, który należał do mojego dziadka i ojca, już nie istnieje – zniknął, tak jak cała moja rodzina, wraz ze wszystkimi mieszkańcami.

29 LIPCA 1944 [18]

Władysław Cholewa



W ciągu nocy dokonano licznych grabieży mienia ludności. Żołnierze sowieccy przyglądali się temu z obojętnością. [...] Sowiety w ten sposób zdobywały sobie uznanie i popularność wśród ludzi o niskich instynktach. Patrzyłem z wielką przykrością na porozbijane sklepy, nie tylko prywatne, ale i uspołecznione. Na przykład sklep Spółdzielni Przemysłu Ludowego, mieszczący się przy Krakowskim Przedmieściu, a więc w centrum Lublina i niedaleko od siedziby władz sowieckich, był zupełnie



◀ *Lipiec 1944. Sowiecki patrol*
FOT. PAP



↑ Lipiec 1944. Mieszkańcy Lublina podczas ekshumacji
na terenie byłego niemieckiego obozu na Majdanku
FOT. AKG IMAGES / FORUM

ograbiony, a miał spory remanent [zapas] różnych materiałów wełnianych wyrobu rękodzielniczego oraz jedwabnych. Pozostały wywalone witryny okienne i puste półki. Podobny los spotkał i inne sklepy uspołecznione.

30 LIPCA 1944 [25]

Zofia Bystrzycka, korespondentka wojenna



Napływali do Lublina żołnierze, działacze, ocaleni więźniowie z Majdanka, partyzanci i wszyscy, kto chciał pracować albo przynajmniej zobaczyć, „jak to wygląda”. Otwierały się sklepy, ruszały pierwsze warsztaty. Kleiło się władzę, zaczynały pracować urzędy, szukano ludzi do pracy, żegnano umarłych i zakatowanych. [...]

Ulica była dziwaczna, różnorodna, charakterystyczna dla owych pierwszych dni, niepowtarzalna. Chodzili po niej często samowolniczy stróże spokoju, których w każdym razie lepiej było słuchać. Chodziły eleganciki w sztylpach [ochraniaczach], wysokich butach i długich do kolan marynarkach z portfelami napełnionymi walutą. Partyzanci uzbrojeni po zęby, z granatem w każdej kieszeni, automatem na plecach i kilkoma rewolwerami u pasa. Nowo mianowani urzędnicy i kierownicy poszczególnych urzędów, nie bardzo wiedzący, od czego zaczynać robotę. Kolorowe kobiety już obsiadywały stoliki po kawiarniach, czekały, „co z tego wszystkiego wyniknie”.

30 LIPCA 1944 [86]

Leon Chajn, oficer polityczny 1 Armii Wojska Polskiego



W Lublinie nigdy przedtem nie byłem. Teraz zrobił na mnie wrażenie nieuprzątniętego, zaniedbanego mieszkania po dużym remoncie. Okazałe ładne gmachy, przystrojone w białoczerwone chorągwie, ale tuż obok pełno śmieci, gruzów, wiele wystaw sklepowych zabitych deskami. Ulice zatłoczone wojskiem, śpieszącą się ciżbą ludzką, objuczoną plecakami, tobołami, walizkami. Na jezdni pełno wyrw, dziur, lejów. [...]

Około 23.00 dostałem się do przewodniczącego PKWN. Twarz [Edwarda] Osóbki-Morawskiego znałem z fotografii na plakatach, rozklejonych w mieście.



← Lipiec 1944. Wywieszanie polskich flag
na budynku dawnego Banku Polskiego
przy Krakowskim Przedmieściu 37
FOT. FOTOPOLSKA

W bezpośrednim zetknięciu wydał mi się starszy. Oświadczyłem, że jestem skierowany przez generała [Zygmunta] Berlinga. [...] Osóbka spojrzał na mnie spod łba i dość oschłym głosem spytał, czy znam treść *Manifestu PKWN* i jakie mam uwagi lub zastrzeżenia. Byłem tym pytaniem zaskoczony, zwłaszcza że z *Manifestem* jeszcze się dobrze nie zapoznałem – przeczytałem go dość pobieżnie, tak jak się czyta odezwę wylepioną na parkanie. Jednak przyznać się do nieznamomości programowego dokumentu nowego rządu było mi wstyd, zwłaszcza że byłem „politycznym” oficerem. W nadziei, że nie będę egzaminowany z *Manifestu*, odpowiedziałem, iż dokument znam i żadnych uwag ani zastrzeżeń co do jego treści nie zgłaszam. „Jeśli tak, to przystąpicie od jutra do organizacji Resortu Sprawiedliwości” – powiedział Osóbka.

31 LIPCA 1944 [17]

Henryk Różański, kierownik wydziału w Biurze Ekonomicznym PKWN



0 3 0

Moja rozmowa z Hilarym Mincem [kierownikiem Biura Ekonomicznego PKWN] miała typowy [...] przebieg. Minc pytał i uważnie słuchał. [...] Gdy opowiedziałem o tym, że generał Bielajew upoważnił mnie do zwracania się do niego w sprawach rekwizycji i innych pretensji do przedstawicieli Armii Czerwonej, Minc polecił mi niezwłocznie skontaktować się z Mieczysławem Popielem, który miał już kilka przypadków wymagających interwencji.

[...] U Popiela zastałem Mariana Czerwińskiego [...], który, wzburzony wielce, opowiadał właśnie, jak jakiś oficer Armii Czerwonej usunął z garbarni lubelskiej trójkę kierowniczą zakładu, powołaną przez niego (Czerwińskiego) spośród załogi w porozumieniu z innymi robotnikami, których tam zastał. Następnie oficer radziecki usunął całą polską załogę i postawił przy wejściu wartę, nie wpuszczając nikogo do środka. Podobny raport dostał inżynier Popiel z lubelskiej fabryki wag i z lubelskiej cukrowni.

Postanowiłem obejrzeć te zakłady, zorientować się, jakie jednostki radzieckie je zajęły i dopiero potem pójść do generała Bielajewa z interwencją. Zajęło mi to parę godzin. Stwierdziłem, że żołnierze wchodzili w skład jednostek tyłowych armii. Nie chcieli podać numerów swych jednostek, ale podali nazwisko oficera, który nimi dowodził.

Przed rozmową z generałem postanowiłem też wyjaśnić w Biurze Prawnym przy Prezydium PKWN stronę prawną mojej interwencji. Szef tego biura, dr [Michał] Schuldenfrei, zapoznał mnie z tekstami dwóch umów zawartych z rządem ZSRR. Pierwsza z nich (z 26 lipca 1944) regulowała stosunki między radzieckim głównodowodzącym i polską administracją po wkroczeniu wojsk radzieckich na terytorium Polski. Druga (z 27 lipca) dotyczyła granicy polsko-radzieckiej. W żadnym z tych dokumentów nie znaleźliśmy wyjaśnienia kwestii związanych z dokonywaniem rekwizycji przez jednostki Armii Czerwonej. [...]

Dochodziła północ, gdy generał zaprosił mnie do swego gabinetu. Opowiedziałem o usunięciu z garbarni i cukrowni naszej administracji i zajęciu tych obiektów przez radzieckie jednostki wojskowe. Zaakcentowałem stronę polityczną tych incydentów, mniej poruszając sprawy samowolnych rekwizycji skór i cukru. Gdy relacjonowałem, generał coś notował. Gdy skończyłem, podziękował, że zawiadomiłem go o tych incydentach, które – przyznał – dezawuuują nową polską władzę, a także – dodał – szkodzą dobremu imieniu Armii Czerwonej. Generał poprosił mnie, abym zjawił się nazajutrz rano oraz zapewnił, że jednostki Armii Czerwonej zostaną niezwłocznie usunięte ze wskazanych przeze mnie obiektów, a wszystko, co zostało zarekwirowane, będzie zwrócone.

[...] Nazajutrz z wydelegowanym przez generała Bielajewa oficerem radzieckim pojechałem do wspomnianych wyżej zakładów. Posterunki radzieckie zostały zdjęte.

0 3 1

POCZĄTEK SIERPNIA 1944 [76]

Leon Chajn



Zgłosił się do pracy pierwszy prawnik lubelski Stefan Bancierz. Przyszedł z polecenia Pawła Dąbka [członka Polskiej Partii Robotniczej]. W okresie okupacji pomagał towarzyszom z PPR. Ucieszyłem się bardzo i wysłałem go „na wabia”, żeby ściągnął innych swoich znajomych i przyjaciół. Po kilku dniach sprowadził jeszcze dwóch: Mariana Kalickiego i Henryka Zakościelnego. Na tym skończył się werbunek pracowników lubelskich. Kiedy pytałem o przyczynę tego stanu rzeczy, po długich naleganiach wyjaśnili: od czasu, gdy zaczęli pracować w PKWN,

Wojewódzka Rada Narodowa

Zarządzenie.

Wzywamy wszystkich pracowników urzędów administracji państwowej, samorządowej oraz wszystkich instytucji użyteczności publicznej do stawienia się w odnośnych urzędach do dnia 3. VIII. 44. dla objęcia pracy.

Niezgłoszenie się do pracy, traktowane będzie jako sobotaż zarządzeń Władz Państwowych Polskich i odpowiednio karane.

Przewodniczący
Wojew. Rady Narodowej
Kazimierz Sidor
mjr. W. P.

Lublin, 1 sierpnia 1944 r.

wszyscy się od nich odwrócili, nikt z nimi nie chce rozmawiać, nikt nie chce się witać, koledzy i znajomi bojkotują ich towarzystwo. Jeden nawet wyznał mi, że jego żona bez przerwy płacze, bo wszystkie znajome i przyjaciółki nie chcą jej znać, a rodzina nie wpuszcza jej do mieszkania.

POCZĄTEK SIERPNI 1944 [17]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Zaraz po wyjściu Niemców uruchamiamy Sąd. Obecnie, po przybyciu przedstawiciela PKWN – Leona Chajna, oficjalnie przystępujemy do pracy.

3 SIERPNI 1944 [55]

Zofia Bystrzycka



Był okropny brak ludzi. Dlatego odwoływano z wojska, namawiano znajomych, stawiano zwykłym rozkazem na poszczególne roboty, każąc pchać przed sobą taczkę z odpowiedzialnością. Oczywiście, że nie zawsze dobra wola zastępowała doświadczenie. [...] W pierwszych dniach jeden z wyższych urzędników Resortu Skarbu nosił w teczce lwią część posagu młodej Polski. Na zdziwione pytania odpowiadał z nie mniejszym zdziwieniem, że przecież jest odpowiedzialny za skarb państwa, więc woli go mieć przy sobie.

[86]

Jan Zagościński, dziennikarz, w „Rzeczpospolitej”



Lubelska Spółdzielnia Spożywców organizuje sklepy i punkty rozdzielcze. Sukcesy można już zanotować. Wydaje się po 1 kg cukru miesięcznie na osobę w stosunku do 300 gram wydawanych przez okupantów. Wzrasta i wzrastać będzie norma wydawania chleba.

Sklepy prywatne także coraz szybciej wracają do życia.

5 SIERPNI 1944 [101]



↑ Lipiec 1944. Żołnierze sowieccy podczas zabawy ulicznej
FOT. AKG IMAGES / FORUM

Z artykułu w „Rzeczpospolitej”



Jeszcze sterczą tu i ówdzie mury spalonych kamienic, zieją otwarte rany rozbitych pociskami murów, ale co krok widać ludzi przy pracy, usuwających i te ślady walk. Tam murarze zasklepiają otwory, tu pracuje się nad doprowadzeniem do normalnego stanu sklepów i poszczególnych mieszkań. Z ulic, przez które przeszła walka, usunięto szczątki czołgów i samochodów, zmieciono gruz i rozbite szkło.

[...]

I pod tym względem Lublin znajduje się w szczęśliwym położeniu. [...] Dwa najważniejsze zakłady użyteczności publicznej pozostały nieuszkodzone – elektrownia i wodociągi. Dzięki obywatelskiemu stanowisku pracowników, miasto natychmiast po uwolnieniu otrzymało prąd, dopływ wody został zapewniony.

6 SIERPNI 1944 [95]

Jerzy R. Krzyżanowski „Szpic”, członek oddziału Armii Krajowej



Ulica Królewska, gdzie mieszkałem, leżała do połowy w gruzach, w sąsiedniej kamienicy utknął nosem spalony, sowiecki czołg, wywrócone auta ciągle jeszcze tarasowały chodniki. Pod moimi oknami maszerowały rosyjskie oddziały w białych od słońca i kurzu mundurach, tęskny śpiew płynął nad rytmicznym tupotem butów [...].

Jaką radością było włożyć na nowo cywilne ubranie! Mój angielski *battle-dress* z partyzantki schowałem głęboko do szafy, wyszedłem na wypełnione ludźmi ulice, nad którymi powiewały biało-czerwone flagi i niosły się z głośników rosyjskie piosenki, *Tiomnaja noc* i *Swiaszczennaja wojna*. I nagle okazało się, że to miasto, w którym się urodziłem i wychowałem, gdzie znałem każdą ulicę i każdy niemal dom, stało się zupełnie inne, obce, nieznane, tak jak nieznana była przyszłość najbliższych nawet dni. [...]

Postanowiłem pójść na Narutowicza, dowiedzieć się wreszcie czegoś prawdziwego, uliczne bowiem głośniki rozbrzmiewały tylko rosyjską muzyką i komunikatami z Moskwy.

Wolno, z trudem, o lasce przeszedłem obok rozbitej pociskami starej wieży ciśnienia, minąłem teatr i gimnazjum Unii Lubelskiej zamienione na szpital,

doszedłem do znajomego domu i wkroczyłem w ciemną bramę. W podwórzu rozkraczył się wielki studebaker z brezentową budą, oparty o maskę auta czuwał stary, pomarszczony Uzbek czy Kałmuk, jego sprany do białości drelich stanowił jedyną jasną plamę w studni mrocznego podwórza. Chciałem go wyminąć, ale wyciągnął ku mnie rękę ze skręconym z gazety papierosem, gestem poprosił o ogień. Nim jednak wydobyłem zapalniczkę, Kałmuk odskoczył, poczułem na plecach żądło bagnetu, popychał mnie wzdłuż burty ciężarówki, czyjeś drapieżne ręce wciągnęły mnie pod budę. Znalazłem się w milczącej gromadzie pilnowanej przez uzbrojonych Rosjan, młode twarze, zbieranina mundurów i cywilnych kurtek wystarczały, aby zorientować się, że jestem wśród swoich.

Nim dowiedziono nas na Szopena 7, gdzie przez pięć lat rezydowali Niemieccy żandarmi, wiedziałem już, że aresztowano mnie wraz z setką żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK, rozbrojonych w pobliskim Skrobowie, a obecnie zbierających się w Lublinie, ażeby ruszyć na pomoc walczącej Warszawie. Wyprowadzono nas między gęstym szpalerem żołnierzy w błękitnych czapkach NKWD, stłoczono w kilku pokojach, skąd następnie jednego za drugim wywoływał nas jakiś sowiecki major, mówiący zresztą nieźle po polsku.

Gdy przyszła moja kolej, odżegnałem się od wszystkiego, AK, konspiracji, partyzantki, udałem zwykłego, miejscowego cywila, który na punkt zborny wołyńskiej dywizji trafił zupełnie przypadkowo. Major ucieszył się, że znalazł kogoś, kto zna miasto, oświadczył, że gdy pomogę mu znaleźć potrzebny adres na dalekich peryferiach, zwolni mnie natychmiast, tworzy się przecież polski rząd, polskie władze, polskie wojsko, do którego na pewno sam się zgłoszę.

7 SIERPNIA 1944 [36]

Z informacji w „Rzeczpospolitej”



Pracują trzy punkty werbunkowe. [...] Zgłaszają się ludzie. Chodzi im o jedno: o wciągnięcie na listę żołnierzy Wojska Polskiego, o umundurowanie się, otrzymanie broni i o możliwie najprędsze znalezienie się w szeregach walczących. Zgłaszają się Polacy: oficerowie zawodowi i rezerwy, podoficerowie, szeregowcy i ci, którzy otrzymali chrzest bojowy w szeregach partyzanckich.

7 SIERPNIA 1944 [96]



← 1944. Uliczna sprzedaż
dziennika „Rzeczpospolita”
wydawanego przez PKWN
FOT. NAC

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Lublin jest stolicą. Na placach głośniki podają komunikaty wojenne. Wychodzą gazety – pełne są opisu, co się działo w ostatnim czasie na Majdanku i w obozach. Wskazują na szkodliwość emigracyjnego rządu londyńskiego.

13 SIERPNIA 1944 [55]

Ppłk Franciszek Żak „Zuzia”, Szef Sztabu Okręgu AK Lublin, w depeszy do komendanta AK gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego



W Lublinie stwierdzono [rozpoznano] komisję wojskową sowiecką badającą działalność antysowiecką w Polsce. AK i AZ [Administrację Zastępczą] uważają za organa tej agentury. W konsekwencji internują ujawniających się członków AK i AZ.

Komisja bardzo liczna. [...] Metoda działania: zupełna izolacja, dyskusje natury politycznej. Traktowanie poprawne. Wiadomość uzyskana z obserwacji oficera internowanego, który po ośmiu dniach zbiegł.

14 SIERPNIA 1944 [9]

Ze sprawozdania Resortu Administracji Publicznej PKWN



Należy rozwiązać sprawę płac dla pracowników, ludzie są głodni, mimo wszystko brak chleba na mieście. Są wydawane karty żywnościowe. Zarządzono wypłatę dla urzędników pensji normalnych plus zaliczka. Pieniądze na pensję pożyczono z przedsiębiorstw. Władze sowieckie zajęły bydło, które znajduje się w rzeźni. 140 krów i 40 świń.

14 SIERPNIA 1944 [3]

Irena Kopczyńska w „Rzeczpospolitej”



„Parówki świeże, gorące parówki!” – „Do papierosów, prawdziwych, machorkowych papierosów!”. To rynek lubelski obudził się do życia i rozbrzmiewa okrzykami i gwarem.

Rozsiadły się szeroko lubelskie przekupki ze swymi koszami. Nęcą oczy przyrumienione, rozmaitego kształtu białe bułeczki. [...] Przybyłe z okolicznych wsi wieśniaczki przeciskają się przez tłum, lękliwie oglądając się dookoła i szepcząc: „Moja paniusiu, przecież powiadano, że na rynku będą aresztować i zabierać do więzienia”. Tymczasem ruch na rynku taki, jak za dawnych czasów. Powoli zaczynają wiejskie gospodynie rozkładać przyniesiony ze wsi towar: zielone ogórki, główki świeżej kapusty, czerwone okrągłe pomidory, fasole, bober, cebulę i biały czosnek, jakiego nie powstydziliby się ukraiński czarnoziem. Mleko leje się białą strugą z blaszanych baniek.

14 SIERPNIA 1944 [34]

Jan Huszcza, pisarz i satyryk, w „Rzeczpospolitej”



Od kilku dni w mieście to i owo zmieniło się. Z przyjemnością trzeba powiedzieć, że na lepsze. Inaczej zresztą i być nie może. „Okres przejściowy” musi czym prędzej skończyć się, życie musi wkroczyć na normalne tory.

O ile przedtem po ulicach bezcelowo snuli się ludzie, chętnie przystając, chętnie gapiąc się i na byle tematy zawiązując dłuższe pogawędki – o tyle od kilku dni ludzie chodzą sprężysiej, spieszą dokąds w sposób dość zdecydowany, widać, że obrali sobie jakiś kierunek. I to nie przesada. Kto obserwuje ulicę lubelską, na pewno łatwo tę przemianę zauważy.

Dużo zrobiono, aby na ulicach i podwórzach zapanowała czystość. Zrobiono dużo, ale jeszcze więcej pozostaje do zrobienia.

0 3 9

15 SIERPNIA 1944 [28]

Ppłk Franciszek Żak „Zuzia” w depeszy do gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego



Masowe aresztowania żołnierzy AK przeprowadzane są na całym terenie Okręgu przez NKWD i tolerowane przez PKWN. Aresztowanych osadza się na Majdanku. [...] Komendant Okręgu „Edward” [płk Kazimierz Tumidajski] i delegat Okręgu [Władysław] Cholewa, od 27 lipca internowani, mają zostać oddani pod sąd. Zarzut: faszyzm i współpraca z Niemcami.

[...] Straty ponoszone przez naród i AK nie są mniejsze niż podczas okupacji niemieckiej. Wobec żołnierzy niejednokrotnie stosuje się bicie. Płacimy już nawet krwią. Przez stosowanie aresztowań i terroru cierpliwość społeczeństwa polskiego dochodzi do szczytu i grozi bezkompromisową walką bez względu na przyszłe konsekwencje. Wobec tego wszystkiego jestem bezsilny – usiłuję nie dopuścić do determinacji. [...] Nadal proszę o wytyczne działania. Chcemy walczyć przeciwko Niemcom i pójść na pomoc Warszawie. Milczenie Londynu niepokoi nas. Od trzech tygodni nie otrzymaliśmy żadnych wskazówek.

19 SIERPNIA 1944 [9]

Leon Chajn



Do 2.00–3.00 w nocy trwała praca. W ciągu całego dnia przewijały się dziesiątki interesantów i dopiero po kolacji można się było zabrać do „ustawodawczej” pracy. Od 21.30 do 22.00 z reguły miał miejsce przymusowy odpoczynek, gdyż codziennie, zawsze o tej porze, przylatywali Niemcy i usiłowali bombardować Lublin i okolicę. Wychodziłem wtedy przed gmach i podziwiałem znakomitą robotę artylerii przeciwlotniczej. W ciągu tych kilku tygodni Niemcom udało się zrzucić jedynie dwie bomby na miasto i zdaje się dwie na drogę wiodącą do Majdanka. [...]

Po dwóch–trzech tygodniach, gdy pracowałem wieczorem w swoim gabinecie, nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wtoczył się z rozradowaną okrągłą twarzą i świecącą się różową łysiną [kierownik Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów PKWN Jan Stefan] Haneman. Podniecony jak zwykle, trochę sepleniąc, zaczął opowiadać, że właśnie w tej chwili przyleciał z Moskwy i przywiózł nowe polskie pieniądze, że ja będę pierwszym, który te banknoty zobaczy. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawiła na mnie ta nowina i z jaką niecierpliwością wyrywałem z pulchnych rąk Hanemana pierwsze pieniądze Polski Ludowej. [...] Dotychczas nie mogliśmy we własnym zakresie drukować pieniędzy. Nie było odpowiedniej bazy technicznej, odpowiedniego papieru. A okupacyjne złote wciąż przywodziły na pamięć czasy narodowej martyrologii i osłabiały prestiż naszego ludowego rządu. [...]

Jakież jednak było moje przerażenie, kiedy przyglądając się bliżej pieniądзом, zobaczyłem, że na jednozłotowym banknocie słowo „jeden” było wydrukowane

jako „ieden”, a w sakramentalnej formułce, że za fałszowanie banknotów grozi surowa kara, znajdowały się również błędy. Wściekły, wyprowadzony z równowagi, zacząłem wymyślać Hanemanowi od osłów i idiotów, którzy się do niczego nie nadają, a jedynie wciąż kompromitują naszą młodą władzę. Krzyczałem, aby nikomu nie pokazując tych pieniędzy, niezwłocznie wracał do Moskwy i przez ambasadę zaangażował kogoś, kto potrafi przyzwoicie zrobić korektę. Że na banknotach musi być godło państwowe... Biedny Haneman stał przede mną kompletnie załamany. [...]

Odbyłem dziesiątki, a może nawet setki rozmów z lubelskimi prawnikami, z adwokatami, notariuszami, sędziami, prokuratorami, młodymi i starymi – niestety bez pozytywnego rezultatu. W zasadzie nie ukrywali politycznych motywów swojej odmowy współpracy. Godzili się na reformę rolną, nacjonalizację przemysłu, nie sprzeciwiali się potrzebie uregulowania na zasadach przyjaźni naszych stosunków ze Związkiem Radzieckim, ale pracy politycznej, za jaką uważali pracę w PKWN, podjąć się nie chcieli. Wielu mówiło dość szczerze: „Jesteśmy związani przysięgą służbową na wierność rządowi londyńskiemu i dopóki z tej przysięgi nie będziemy zwolnieni, nie możemy z wami się wiązać i dla was pracować”. Sytuacja wyglądała niemal beznadziejnie.

0 4 1

OKOŁO 20 SIERPNIA 1944 [17]

Z artykułu w „Rzeczpospolitej”



Dziś mamy znów radio – polskie, nie tylko – z języka, lecz i z treści. Słuchajcie jego audycji na placach i ulicach Lublina. [...]

Gmach przy ulicy Spokojnej [siedziba PKWN]. Tu zbiegają się wszystkie nici skomplikowanego aparatu rodzącej się władzy państwowej. Tutaj też – w trzech małych pokojach na drugim piętrze – znajduje się tymczasowe pomieszczenie dyrekcji i redakcji Polskiego Radia. Stuk maszyn do pisania... ostatnie wiadomości polityczne – koniecznie do najbliższej audycji... wywiad z kierownikiem resortu... reportaż z podróży po ziemiach wyzwolonych... sprawozdania własnego korespondenta z frontu... komunikat wojenny... przegląd prasy... lubelskie aktualia... prędko, prędkiej, jeszcze prędkiej – czekają spikerzy. Studio melduje: „Rozpoczynać audycję”. Nikt tu nie pyta, ile godzin dziennie musi pracować. [...]



↑ Spikerzy lubelskiej radiostacji „Pszczółka”, której pierwsza audycja została wyemitowana 10 sierpnia 1944. Od lewej: Zbigniew Lutogniewski, Aleksandra Nowodworska, Stefania Grodzieńska i Tadeusz Chabros, pierwszy powojenny spiker Polskiego Radia

FOT. OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

Studio Polskiego Radia mieści się przy ulicy Szopena. Pokój szczelnie obity materiałem, fortepian, dwa krzeselka, stół. Na stole mikrofon. Mały, niepozorny, metalowy instrument, a jaką przedziwną kryje moc: moc rzucania polskiego słowa przez setki kilometrów tym, co w zaciszu konspiracji, w podziemiach domów krwawiącej Warszawy, gdzieś w lasach Kielecczyny, gdzieś w górskich chatkach tatrzańskich nastawiają tajny radioodbiornik.

25 SIERPNIA 1944 [81]

Z depeszy Okręgu Lubelskiego AK do gen. „Bora”

◇◇◇◇◇◇◇◇

Terror w postaci masowych aresztowań AK i AZ przez NKWD przy pomocy PPR trwa. 200 oficerów i podoficerów AK osadzonych na Majdanku wywieziono do Rosji. Komendant Okręgu i ujawnieni dowódcy dywizji wywiezieni na wschód. Delegat Okręgu wraz z pomocnikiem wywiezieni do Kijowa. Część wróciła i nie chce nic mówić. NKWD panuje, PKWN bez znaczenia, jest narzędziem szkalowania w prasie rządu londyńskiego i gen. Sosnkowskiego. Przypisują im przedwczesne powstanie w Warszawie i krwawe straty, obniżanie autorytetu w społeczeństwie. Pobór czterech roczników oficerów, podoficerów trwa, stawienictwo duże. Społeczeństwo zdeorientowane milczeniem Londynu i bezkarnym postępowaniem NKWD, [które] grozi nam wyniszczeniem.

0 4 3

26 SIERPNIA 1944 [9]

Z komunikatu Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie

◇◇◇◇◇◇◇◇

Wszyscy obywatele miasta Lublina, którzy wiedzą o założonych przez Niemców minach, mają niezwłocznie powiadomić o tym właściwe komisariaty milicji. Właściciele posesji oraz komendanci domów, jak również kierownicy różnych urzędów winni sprawdzić, czy w budynkach i podwórzach znajdują się pociski armatnie, naboje, miny przeciwtankowe, przeciwpiechotne i inne, zapalniki itp. – i zawiadomić o tym właściwe komisariaty milicji w celu usunięcia powyższych.

30 SIERPNIA 1944 [85]

Tadeusz Marciniak, mieszkaniec Lublina



W Lublinie zrobiło się raptem ciasno. Oprócz wojska radzieckiego i polskiego, władz państwowych, setkami i tysiącami zjeżdżali ludzie z wyzwolonych terenów. Pojawili się Francuzi i Włosi, więźniowie obozów jenieckich i koncentracyjnych. Pamiętam to wrażenie wieży Babel. Kościoły, które z wyjątkiem katedry nie ucierpiały od bomb i armatnich pocisków, pełne były modlących się. Nie było bowiem rodziny, która by kogoś nie straciła, albo też nie pragnęła odzyskać z trwającej jeszcze wojennej zawieruchy.

KONIEC SIERPNIA 1944 [52]

Aleksander Rafałowski, malarz, zastępca kierownika Resortu Kultury i Sztuki PKWN



Każdy obywatel miasta Lublina do dziś pamięta ulicę Spokojną roku 1944, wbrew tej nazwie najbardziej ruchliwą. Tu się mieścił w okazałym budynku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i wszystkie ministerstwa, które w owym czasie, ze względów formalnych zwano resortami. [...]

Malarze, literaci, aktorzy, muzycy – ci wszyscy, którzy bądź dopiero co przybyli z linii frontu, bądź już od jakiegoś czasu gnieźdździ się tu dosłownie w norach, z braku środków do życia szukali pomocy w Resorcie. Resort więc spełniał rolę Pogotowia Ratunkowego. Ratował nie tylko ludzi – ratował w miarę możliwości ocalałe resztki urządzeń szkół artystycznych, zabezpieczał gmachy i również w miarę możliwości uruchamiał szkoły.

KONIEC SIERPNIA 1944 [86]

Jerzy Jurandot, poeta, naczelnik Wydziału Estrady Resortu Kultury i Sztuki



Stosunki między dygnitarzami i ich podwładnymi układały się niesłychanie prosto. Jeżeli na przykład potrzebowałem pieniędzy na wyjazd służbowy albo po prostu zaliczki na pensję, udawałem się do [kierownika resortu] kultury,



↑ 1944. Przed gmachem Centralnego Domu
Żołnierza przy ulicy Żwirki i Wigury

FOT. NAC

który mi wystawiał odpowiedni karteluszek, a potem do [kierownika resortu] finansów, który na podstawie karteluszka wypłacał gotówkę. Oczywiście, jeżeli akurat miał.

Zdarzało się bowiem, że [...] podchodził do ogromnej pancernej szafy w kącie pokoju, długo borykał się z jej skomplikowanym zamkiem, a potem rzucał na stół małą paczuszkę owiniętą w gazetowy papier.

– To są drożdże, akurat dostaliśmy transport. Sprzedajcie to sobie na rynku, można wytargować nawet więcej, niż się wam należy.

KONIEC SIERPNIA 1944 [86]

Jan Zagościński w „Rzeczpospolitej”



Przez całe dni rojno i gwarno na podwórzu przed pomieszczeniami RKU [Rejonowej Komisji Uzupełnień]. Rogatywki żołnierskie, czapki kolejarzy, czapki gimnazjalistów, cyklistówki, czapki niemieckiego Wehrmachtu. Te ostatnie często należą do zdobycznych, noszą je byli partyzanci. Ludzie przychodzą już z tobołkami, z plecakami. To znak, że są gotowi stanąć do szeregów.

1 WRZEŚNIA 1944 [100]

Edward Orlicz-Gorajewski



1 września na placu Litewskim zorganizowano wiec młodzieży szkolnej. Były przemówienia o rozpoczętym roku szkolnym, a na koniec przemarsz młodzieży witanej brawami. Szczególnie dziarsko maszerowali uczniowie pierwszych klas.

1 WRZEŚNIA 1944 [57]

„E. Lubelska” w „Rzeczpospolitej”



Nieoczekiwanie zaśmiały się do mnie wystawy sklepowe chlebem, ciastkami, produktami spożywczymi i różnymi drobnostkami. Cieszy mnie to, jak kiedyś cacka w bajecznym sklepie zabawek. A przy tym prosta radość: że jest chleb

w Lublinie, że jest go dosyć, by nie rozchwytywano go żądnie i głodnie, że oto leży sobie na wystawie, że go ktoś kupi spokojnie i syto.

2 WRZEŚNIA 1944 [38]

Z informacji w „Rzeczpospolitej”



Odbyła się w Lublinie pierwsza w Polsce po pięciu latach wojny zbiórka uliczna na cele Polskiego Czerwonego Krzyża.

Polski Czerwony Krzyż podejmuje z entuzjazmem swoją działalność samarytańską i od razu odnajduje niezmierną sympatię i poparcie społeczeństwa. Toteż nie tylko zebrana suma pieniężna stanowi dla Polskiego Czerwonego Krzyża znaczną wartość realną, strona moralna tej zbiórki dowiodła, że społeczeństwo rozumie doskonale cele i zadania PCK i zawsze gotowe jest je poprzeć.

3 WRZEŚNIA 1944 [61]

Leon Chajn



W końcu sierpnia przybył do Lublina kierownik Resortu Sprawiedliwości Jan Czechowski. W istocie o jego nieobecności w Lublinie od czasu powstania PKWN wiedzieli tylko wtajemniczeni. Nie wiem, czy zatajenie przed opinią publiczną nieobecności Czechowskiego było zamierzone, ale od pierwszej chwili utworzenia PKWN wszędzie, pod każdym dokumentem, zamieszczano jego podpis, mimo że Czechowski tych dokumentów nie widział. Tak też było ze wszystkimi aktami prawnymi zamieszczonymi w „Dzienniku Ustaw”. Gdy powiadomiono mnie o przyjeździe kierownika resortu, czułem się trochę speszony; obawiałem się, że nie jestem dostatecznie przygotowany do złożenia sprawozdania z działalności resortu za okres pięciu gorących tygodni. Wkrótce jednak okazało się, że mój niepokój był bezprzedmiotowy. Już w czasie naszej pierwszej rozmowy, gdy usiłowałem opowiedzieć Czechowskiemu o wszystkich naszych kłopotach, spotkałem się z jednym natarczywym pytaniem: czy mógłbym wskazać miejsce, gdzie można dostać bimber. Nie chciałem się zdradzić ze swoich koneksji z kierownictwem stołówki numer 1, gdzie można było dostać bardziej szlachetne trunki – i dlatego

już w toku tego pierwszego spotkania musiałem w oczach kierownika resortu wypaść jako ignorant w bardzo ważnej dziedzinie życia.

Następnego dnia w rannych godzinach telefon przerwał mi konferencję z interesantami. Czechowski życzył sobie, abym niezwłocznie zjawił się w jego prywatnym mieszkaniu. Zdziwiło mnie bardzo, że mój zwierzchnik o dziesiątej rano wzywa mnie do mieszkania, a nie do swojego gabinetu, ale poczucie służbowej dyscypliny nie pozwalało na wyjaśnianie moich wątpliwości. Czechowskiego zastałem w towarzystwie sześciu–ośmiu biesiadników. Ich twarze trudno było rozpoznać w straszliwie zadymionym pokoju, w którym opary buraczanego bimbru z papierosowym dymem tworzyły gęstą zasłonę. Czechowski przywitał mnie niesłychanie serdecznie, wyciągnął w moją stronę szklankę napełnioną różowym płynem i zaproponował wypicie za sojusz chłopsko-inteligencki. W szóstym tygodniu władzy ludowej nie można było wymigać się od takiego toastu. Pech jednak chciał, że te ideologiczne toasty się mnożyły i dopiero po piątej szklance udało mi się opuścić sympatycznych ludowców i dziarskich kompanów. [...]

Prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie Jan Prokopowicz już pierwszego dnia po przyjeździe Czechowskiego przybył do mnie dla ustalenia całego protokołu przedstawienia sędziów i urzędników kierownikowi resortu. Ustaliliśmy, że prezes złoży sprawozdanie z czynności Sądu Apelacyjnego nie na zgromadzeniu pracowników w sądzie, a w gabinecie Czechowskiego w czasie dwustronnej rozmowy, przy której miałem asystować. Prosiłem prezesa, aby sprawozdanie nie było zbyt szczegółowe, a wizyta nie trwała zbyt długo, jako że kierownik resortu nie jest prawnikiem, lecz politykiem. [...]

Z reakcji bardzo ugrzecznionego i dobrze ułożonego Prokopowicza wyczułem, że moje argumenty utwierdziły go jedynie w przekonaniu, iż nowa władza lekceważy sądownictwo.

[...] W wyznaczonym dniu zjawił się pulchny i zaróżowiony prezes Prokopowicz, ubrany uroczyście na czarno – uszczęśliwiony, że za chwilę będzie przedstawiony kierownikowi Resortu Sprawiedliwości. Czułem, że mój prezes jest naprawdę przejęty ważnością chwili. Po dokonaniu obrzędowej prezentacji Prokopowicz zaczął recytować, jaka jest obsada w każdym z sądów, jakie są wakaty i w jakich grupach. Gdy zaczął mówić o wpływie spraw cywilnych w poszczególnych sądach grodzkich, zniecierpliwiony Czechowski zapytał prezesa, która jest godzina.



↑ 1944. Pierwsze posiedzenie Krajowej Rady
Narodowej w powojennym Lublinie

FOT. CAF / PAP

Helena Boguszevska, pisarka, członkini Krajowej Rady Narodowej



Jeszcze nie wiemy, że są dwa Lubliny. Jeden, to ten huczący od aut, dudniący od ciszy ludzkiej. Drugi, to teren ulicy Spokojnej, jakby zupełnie odcięty od pierwszego budkami warty, a z drugiego końca zamknięty dalekim pejzażem ziemi lubelskiej [...]. Kiedy się wchodzi na ulicę Spokojną, to jest tak, jakby się wchodziło do jakiegoś innego świata. [...] Ani sklepów tu nie ma, ani zwykłych przechodniów. Są tylko interesanci, petenci, klienci, załatwiający nieskończone interesy, w nieustannym pochodzie spieszący właśnie tymi schodami, z gmachu i do gmachu. [...]

Ten gmach zajmuje centralne miejsce w ulicy, lecz dokoła są jeszcze inne budynki, zgrabne, małe, żółte wille w otoczeniu zdziczałych ogródków. Przed willami srebrne świerki, u furtek żołnierze na warcie. Budek wartowniczych nie zdążono przemalować, ale ta ich niemieckość nie razi. Jest właśnie zdobyczna.

[...] Zasiadamy na pierwszym dla nas, a drugim w Lublinie, posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej. [...] Specjalna atmosfera uroczystej oficjalności, urzędowości, państwowości... To nic, że okna zaciemnione, że nie ma dnia bez strzałów z zenitówek do samolotów niemieckich, że bomby jeszcze padają, że między nami tu zebranymi a Warszawą stoi front huczący ciężką artylerią, którą aż tu słyszać nocami. To także nic, że państwo nasze buduje się tymczasem na tym małym skrawku, na jednej piątej dawnego. Ale się buduje!

9 WRZEŚNIA 1944 [86]

Jan Huszcza w „Rzeczpospolitej”



Obok jednego z domów przy ulicy Narutowicza od rana zlot młodzieży szkolnej w różnym wieku. Chłopcy i dziewczęta sprzedają i kupują oraz wymieniają między sobą podręczniki. Na razie bowiem nie ma innych źródeł zaopatrywania w książki. Trzeba widzieć ten zlot: ile pasji, pragnień wśród poszukujących odpowiednich dla siebie podręczników i ile smutku, gdy na głośne zapytanie zwrócone do wszystkich: „Kto ma algebrę na szóstą klasę?” – nie ma żadnej odpowiedzi.

Mówiło się kiedyś: głośno jak to w sejmie. Dziś można z powodzeniem mówić: tłoczno jak przed kinem. Istotnie, dostać się do kina niełatwo. Olbrzymia

frekwencja, olbrzymie zapotrzebowanie, a znikoma stosunkowo podaż. Prawda, wielki to sukces, że już uruchomiono trzy kina. [...]

Poczta, mimo jeszcze bardzo słabo rozwiniętego zakresu funkcjonowania, cieszy się klientelą. Zupełnie zrozumiałe: poczta między innymi musi pomóc się odnaleźć rozproszonym po różnych terytoriach ludziom. Specyficzna jednak klientela przychodzi na pocztę w ciągu ostatnich dni. Wypuszczono polskie znaczki pocztowe! Prawda, bez kleju, prawda, słabo wykonane, jeśli chodzi o technikę graficzną, ale jakie za to wzruszające, bo pierwsze! I oto tłoczą się przede wszystkim filateliści. Ci chcieliby od razu rozkupić nakład: temu 30 sztuk, drugiemu 2 arkusze, trzeciemu jeszcze większą ilość...

12 WRZEŚNIA 1944 [26]

Zygmunt Klukowski, lekarz, bibliofil, w dzienniku



W Lublinie zaczął wychodzić tygodnik literacki „Odrodzenie”. Dostałem dziś pierwszy numer. Przeczytałem go jednym tchem. Nazwiska autorów w przeważającej liczbie żydowskie. Pomiedzy tekstem pisany prozą rozrzucono dużo wierszy. Tematy wszystkich bez wyjątku utworów związane są w ten lub inny sposób z wojną. W niektórych artykułach aż nadto wyraźnie przebija się sympatia do naszych sąsiadów ze Wschodu i do Armii Czerwonej. Jak można się było spodziewać, wojna wycisnęła niezatarte piętno na całej twórczości literackiej ostatnich pięciu lat. Z pewnością ujawni się to w pełni po wojnie, gdy warunki pozwolą na drukowanie wszystkiego, bez jakiegokolwiek cenzury.

Nie wchodzę w ocenę artystycznej i literackiej wartości tego pierwszego w okresie wojny legalnego pisma literackiego. Zaznaczam tylko, że rozbudziło ono we mnie szaloną tęsknotę do nowej twórczości literackiej, podniosło nieustanny głód nowej literatury polskiej i chęć wyrwania się nareszcie z jałowej pod tym względem atmosfery wojennych lat.

15 WRZEŚNIA 1944 [33]



↑ 1 września 1944. Posiedzenie Związku
Literatów Polskich. W prezydium siedzą od lewej:
Adam Ważyk i Wincenty Rzymowski.
Przemawia Mieczysław Jastrun
FOT. CAF / PAP

Z informacji w „Rzeczpospolitej”



W niedzielę, 17 września odbędą się w Lublinie po raz pierwszy zawody siatkówki i koszykówki między drużynami AZS (Lublin) a klubem sportowym przy Domu Żołnierza. Spotkanie odbędzie się w sali gimnastycznej Domu Żołnierza o godz. 16.00.

16 WRZEŚNIA 1944 [107]

Zofia Bystrzycka w „Rzeczpospolitej”



Na ciężkich wrotach gmachu widnieje tektura, a na niej po rosyjsku i po polsku napis: „Władze cywilne i wojskowe zwróciły ten gmach Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu”. [...] Po pięciu latach gmach znów należy do nauki polskiej.

Sień wieje chłodem. Pod nogami śmieci i kurz. Czworokąt dziedzińca okolonego skrzydłami budynku jest napełniony słońcem. Jak jasny obraz w ciemnej ramie. Onieśmielona pustką, wchodzę na dziedziniec. [...] Spoglądam na budynek. Z zewnątrz robi wrażenie zamazanego, brudnego. Patrząc uważniej, widzę, że jest po prostu pomalowany na burozielony kolor. To Niemcy w ten sposób starali się go uchronić od bomb podczas nalotów. [...] Nie chodziło im o budynek, lecz o własne głowy, szczególnie, gdy front zbliżał się do Lublina, a w gmachu utworzono szpital dla rannych.

Dłgie szeregi sal zioną zupełną pustką. [...] Błądzą po salach i myślę, ile zrobić trzeba, aby te sale napełniły się sprzętami, aby napełniły się gwarem braci studenckiej, aby wytworzyć się mogła atmosfera myśli w czasie długich godzin pracy.

17 WRZEŚNIA 1944 [16]

Edward Orlicz-Gorajewski



Brakowało ławek, więc siedzieliśmy na podłodze i w ten sposób słuchaliśmy wykładów. Takie nauczanie trwało około dwóch tygodni. Później szkoła została przeniesiona [z ulicy Narutowicza] na ulicę Długą. [...] W klasach lekcyjnych były

już ławki szkolne. Liczba uczniów w poszczególnych klasach wynosiła ponad 40 osób. Nie było sali gimnastycznej i boiska. Brakowało kadry nauczycielskiej. Zatrudniali nauczycieli emerytów. Jeden nauczyciel przez cały czas prowadził zajęcia lekcyjne, począwszy od klasy pierwszej, a skończywszy na siódmej szkoły podstawowej. [...]

W szkole rozpoczęto akcję dożywiania dzieci. Każdy z uczniów musiał ze sobą do szkoły przynosić kubek blaszany i dostawał na przerwie śniadaniowej kubek kawy zbożowej czarnej, osłodzonej, czasem z mlekiem. W szkole wydawano nam też tran. Trzeba było mieć łyżkę i kromkę chleba posolonego. Każdy dostawał na łyżkę tranu z butelki i po wypiciu zagryzało się ten tran posolonym chlebem.

20 WRZEŚNIA 1944 [57]

Z artykułu w „Lubelskich Wiadomościach Codziennych”, biuletynie Delegatury Rządu i AK



0 5 4

Przeświadczenie, że zbliżamy się milowymi krokami do zupełnej katastrofy gospodarczej, zapada coraz głębiej w świadomość całego społeczeństwa polskiego. [...] PKWN wespół z KRN nie uczynił ani jednego kroku naprzód ku poprawie i naprawie, kraj pogrąża w chaos, nie potrafił rozwiązać ani zagadnienia płac i drożyzny, ani zagadnienia pieniądza, ani problemu surowców i uruchomienia nawet tych nikłych resztek pozostawionego przez okupanta przemysłu, kwestii dostaw produktów wiejskich dla miast i ochrony wsi przed samowolnymi rekwizycjami.

22 WRZEŚNIA 1944 [37]

Jan Janczarek, sędzia Sądu Okręgowego w Lublinie, w podaniu do Jana Czechowskiego, kierownika Resortu Sprawiedliwości



Z poczucia obowiązku Polaka i sympatii dla walczącego żołnierza polskiego zrezygnowałem z wygod osobistych i zgodziłem się na oddanie lokalu pod szpital, który – jak mnie zapewniano – nie miał być długo. Szpital ten jednak zajmował



↑ 1944. Zniszczony Ratusz miejski przy placu Łokietka. Widoczny brak wieży ratuszowej i portyku kolumnowego z balkonem

FOT. JERZY KRYSTOSIŁ, KOLEKCJA KRYSTYNY KRYSTOSIŁ / OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

lokal przez około pięć tygodni, a po wyjeździe lokal przekazał oddziałom liniowym na koszary. [...] Po upływie dwóch tygodni oddziały zajmujące dom i mój lokal opuściły go, ale nie dopuściły mnie do mieszkania, gdyż postawiona została warta. [...]

Obecnie lokal mój i naprzeciwno (uszkodzony przez pociski) zajęły wojska sowieckie i również wszelka interwencja u Komendanta Miasta nie odnosi skutku, gdyż zajmujący lokal żołnierze widocznie uważają go za własność państwową.

28 WRZEŚNIA 1944 [2]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Urząd mieszkaniowy, kiedy nikogo z nas nie było (a ja leżałem chory w innym pokoju), zajął pokój dziecinny dla PKWN. Pozostają nam więc dwa przejściowe pokoje. Ciasnota straszna.

29 WRZEŚNIA 1944 [55]

0 5 6

Tadeusz Kadura, przewodniczący Tymczasowego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie, do komendanta grodzkiego Milicji Obywatelskiej



Mnożą się wypadki nielegalnego budownictwa, bezplanowo i bez zachowania przepisów budowlanych i bezpieczeństwa publicznego wyrastają budynki mieszkalne i gospodarcze szpecące wygląd miasta. [...] Pozostawione przez okupanta i niemieckie firmy budowlane różne materiały [...] zostają przez ludność rozkradane i częściowo rozprzedawane na rynku po cenach paskarskich. [...] Stan taki naraża miasto na niepowetowane straty i hamuje tempo prac nad usuwaniem uszkodzeń.

[...] Walka z handlem ulicznym, nielegalnym ubojem – jako godzące w zdrowie publiczne winny być ścigane z całą bezwzględnością.

29 WRZEŚNIA 1944 [3]

Jerzy Zaruba, malarz i karykaturzysta



Wśród wciąż napływających do Lublina postaci świata artystycznego był również poeta [...], świetny znawca teatrów kukiełkowych, Jan Sztudynger. Udało mu się wówczas przekonać ówczesnego kierownika Resortu Kultury i Sztuki, [Wincentego] Rzymowskiego, że w organizującym się życiu teatralnym państwa socjalistycznego powinny się znaleźć teatry marionetek. Powołał się on przy tym na przykład teatrów radzieckich [...]. Rzymowski uznał postulaty te za słuszne i mianował Sztudyngera kierownikiem sekcji „marionetkowej” przy Resorcie Kultury i Sztuki. [...]

Niefortunnie zredagowane ogłoszenie w [...] „Rzeczpospolitej” było powodem pewnego nieporozumienia z cenzurą. Ogłoszenie brzmiało istotnie dość niezręcznie: „Potrzebna wykwalifikowana maszynistka do Sekcji Marionetkowej PKWN-u”. Dzięki jednak interwencji wszechpotężnego wówczas [redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” Jerzego] Borejszy sprawa została wyjaśniona i Sztudyngera zostawiono w spokoju.

KONIEC WRZEŚNIA 1944 [86]

0 5 7

Helena Świda-Szaciłowska, uczennica



Klasa pierwsza liceum liczyła dużo dziewcząt. Wiele z nich było sporo starszych, bo nie miały w czasie okupacji warunków do nauki, ale były i takie, które miały za sobą gimnazjum przerobione na tajnych kompletach. [...] Szkoła była pełna uczennic, które przerabiały materiał dwóch klas w jeden rok – na przykład pierwszą i drugą gimnazjum, drugą i trzecią albo czwartą gimnazjum (do półroczną) i potem pierwszą licealną. Jedne chodziły rano, inne – jak nasza klasa – po południu. W tym wszystkim musieli się połączyć profesorowie.

KONIEC WRZEŚNIA 1944 [79]

Z informacji w „Rzeczpospolitej”



Odbyły się w Lublinie [na boisku przy ulicy Okopowej] pierwsze zawody piłkarskie – między drużyną Centralnego Domu Żołnierza w Lublinie i drużyną lotników sowieckich z Zamościa. Zawody poprzedziło przemówienie powitalne. Orkiestra wojskowa odegrała hymny państwowe sowiecki i polski. Już w pierwszych minutach przewagę zyskuje drużyna polska. Lublinianie – młodszy, bardziej ruchliwi i lepiej zgrani, stwarzają co chwila niebezpieczne sytuacje pod bramką lotników. Tylko nieumiejętność strzałów sprawia, że przez pewien czas bramka nie pada. [...] W drugiej połowie gry lublinianie utrzymują przewagę i zdobywają dalsze trzy bramki, schodząc z boiska z zupełnie zasłużonym zwycięstwem [6:1].

1 PAŹDZIERNIKA 1944 [62]

Michalina Dąbkowska, mieszkanka Lublina



0 5 8

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Lublinie odbywały się od 12 września. Frekwencja na wykładach przeszła wszelkie oczekiwania. W auli Gimnazjum Zamoyskiego gromadziły się tłumy ludzi. Okres koszmarnej okupacji wzbudził szalony głód wiedzy wśród wszystkich. Po udanej akcji z wykładami pojawiła się myśl utworzenia szkoły wyższej w Lublinie.

23 PAŹDZIERNIKA 1944 [66]

Z informacji w „Rzeczpospolitej”



Na posiedzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w dniu 23 października uchwalono m.in. powołać do życia Uniwersytet imienia Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W pierwszym etapie zorganizowane będą cztery wydziały, a mianowicie: medyczny, przyrodniczy, rolniczy i weterynaryjny. Otwarcie roku akademickiego nastąpi w niedługim czasie.

23 PAŹDZIERNIKA 1944 [84]

Edward Borodajko-Żbikowski, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, ukrywający się pod fałszywym nazwiskiem w Wojsku Polskim



Nieoczekiwanie znalazłem się pod Zamkiem Lubelskim. Teren Zamku był pilnowany przez żołnierzy i nie wolno było zbliżyć się do murów. Ale ja byłem żołnierzem, więc mogłem przejść w pobliżu Zamku. Uderzył mnie obraz dwóch czy trzech starszych kobiet, ubranych na czarno, klęczących i modlących się. Gdy przechodziłem obok nich, usłyszałem wydostający się zza murów głos: „Jezu! Jezu! Nie bijta, nie bijta! Mamo! Mamo!”. Coś tam jeszcze dochodziło do mnie. Jakieś jęki, ale nie mogłem tego słuchać i szybko oddaliłem się.

POCZĄTEK LISTOPADA 1944 [70]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Pokój zajęty przez czterech żołnierzy sowieckich zawsze jest pełen ludzi. Należy przyznać, że żołnierze zachowują się całkiem poprawnie, nie robią kłopotu. Są też uczynni, częstują Leszka [syna] wódką (której on nie pije, czemu oni się dziwią) i często obiadem. Chociaż sami często piją, żadnych awantur nie robią. [...] Mamy bardzo trudne i ciężkie warunki z powodu niemożliwej ciasnoty, zapchania domu obcymi ludźmi, poważnej zakaźnej choroby, braku pomocy, ustawicznych różnych kłopotów i przykrości, bieganiny w różnych sprawach...

4 LISTOPADA 1944 [55]

0 5 9

Z danych statystycznych Prokuratury Sądu Okręgowego w Lublinie, przygotowanych dla Resortu Sprawiedliwości



Wykaz ruchu spraw za miesiąc październik 1944 jest najlepszym stwierdzeniem bardzo złego stanu bezpieczeństwa w okręgu lubelskim. Zabójstwa w liczbie 60, kradzieże – 183, rabunki – 53, ilustrują ujemny stan rzeczy w zakresie bezpieczeństwa. Zabójstwa i rabunki są dokonywane bardzo często przez żołnierzy Armii Sowieckiej. Celem likwidacji tego niepożądanego zjawiska wskazane byłoby wprowadzenie skróconego postępowania w sprawach o zabójstwa, rozboje,



↑ *Studenci pierwszego roku Wydziału
Przyrodniczego, sekcji matematyki, fizyki
i chemii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej*
FOT. MUZEUM UNIwersYTETU MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ



↑ *Studenci pierwszego roku medycyny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z rocznika 1944-45 przed gmachem Collegium Anatomicum przy ulicy Spokojnej 1*
FOT. MUZEUM UNIwersYTETU MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ

kradzieże i nadużycia władzy. Spośród przestępstw kwalifikujących się jako zdrada kraju były w Prokuraturze przedmiotem dochodzeń wyłącznie przestępstwa z art. 100 k.k., a mianowicie sprawy tzw. volksdeutschów, względnie „deut-schstämmigów” [osób pochodzenia niemieckiego]. Jak stwierdza wykaz ruchu, spraw tych przekazano Prokuratorowi Specjalnego Sądu Karnego w miesiącu październiku 41. Na tym odcinku należałoby podjąć energiczną akcję, bowiem jeszcze wielu zdrajców narodu polskiego znajduje się na wolności. Dla przeprowadzenia takiej akcji trzeba rozporządzać wyszkolonym personelem bezpieczeństwa, obeznanym z terenem i środowiskiem.

6 LISTOPADA 1944 [4]

Ppłk Franciszek Żak „Zuzia” w depeszy do szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. Stanisława Kopańskiego

◇◇◇◇◇◇◇◇

Aresztowania oficerów i żołnierzy AK w ostatnich dniach przybrały na sile. Z Zamku w Lublinie wywożą ich w nieznane. Na dłuższą metę nie utrzymamy się.

6 LISTOPADA 1944 [10]

Z relacji w „Rzeczpospolitej”

◇◇◇◇◇◇◇◇

Listopadowe święto zaczęło się w piątek wieczorem. Mówiły o nim ożywione ulice. Chodnikami [...] płynęły fale ludzi, których sylwetki szarzały na tle niebieskiego zmierzchu. [...] Wtem zza rogu ulicy wyszły czerwone światła smolnych pochodni: kołysały się w mroku, poprzedzane przez dźwięki marsza, kierowały się ku placowi Litewskiemu. Tłum pociągnął za czerwonym światłem, odbijającym się w zaciemnionych szybach wystaw, w kałużach rozlanych na chodnikach i jezdni. [...] Nadeszła druga orkiestra ujęta też w szeregi poruszających się pochodni. A potem: „Baaaczność!... Na ramię broń!... Prezentuj broń!...”.

Orkiestra gra hymn państwowy. [...] Wszyscy patrzą na defilującą szkołę podchorążych. Nie widać ich prawie w mroku. Od czasu do czasu na młode twarze osłonięte cieniem rogatywek pada czerwony blask pochodni. Lecz



↑ 1944. Posiedzenie PKWN. Siedzą od lewej: generał Zygmunt Berling, członek PKWN Andrzej Witos, przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski, przewodniczący KRN Bolesław Bierut, Naczelnny Dowódca Wojska Polskiego generał Michał Rola-Żymierski, szef resortu Kultury i Sztuki PKWN Wincenty Rzymowski i szef Sztabu Głównego WP generał Marian Spychalski

FOT. PAP / CAF

słysząc, jak idą. Miarowe uderzenia defiladowego kroku rozlegają się w ciszy. Z milczenia rwą się oklaski i łącząc się jakby w odgłos potężnego deszczu, zegnają przyszłych oficerów Wojska Polskiego.

10 LISTOPADA 1944 [99]



Odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 1944/45 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po wysłuchaniu mszy świętej w kaplicy uniwersyteckiej profesorowie i studenci oraz licznie zgromadzona publiczność przeszli do auli, gdzie władze uniwersyteckie powitały przybyłych przedstawicieli władz i Wojska Polskiego [...].

– Jako cel – mówi ksiądz rektor [Antoni Słomkowski] – stawiamy sobie: służyć nauce i szukać prawdy. Na uniwersytecie naszym starać się będziemy o utrzymanie jak najwyższego poziomu, by tak bestialsko wyniszczonemu przez wroga naszemu społeczeństwu dać kadry młodej inteligencji, która swą młodość, entuzjazm i nabytą wiedzę złoży w pracy dla Polski wielkiej, silnej, niepodległej i naprawdę demokratycznej.

12 LISTOPADA 1944 [29]

0 6 4

Jan Huszcza w felietonie



O napisach niemieckich na ulicach Lublina znudziło się już, doprawdy, pisać. Ciągłe jednak, z obrzydzeniem, nawet moje krótkowzroczne oczy – okulary minus sześć dioptrii! – na nie napotykają. Niby mała rzecz, a wstyd! Wstyd tym właścicielom domów, sklepików i murów, na których setki tych napisów jeszcze widnieją! Nie lubię podobnych słów, ale jednak może by takim jakieś mandaciki karne wypisywali! I znowu po przykłady nie trzeba daleko chodzić. Na rogu Ewangelickiej i Krakowskiego Przedmieścia wisi ciągle „jak byk” rzucająca się oczy reklama: „Bayer Arzneimittel”. Czas znaleźć jakiś środek zapobiegawczy temu napisowi!

14 LISTOPADA 1944 [27]

Z informacji w „Rzeczpospolitej”



Polska Wytwórnia Filmowa wykończyła film *Majdanek* [reż. Aleksander Ford] i w najbliższych dniach puści go na ekran. Odtworzono w nim bezprzykładną tragedię „obozu śmierci”, tragedię, której nie ma równej w dziejach ludzkości. Zamordowano tu i spalono dwa miliony bezbronnych ofiar. [...]

Wyświetlanie filmu *Majdanek* zbiega się z procesem zbrodniarzy niemieckich, którzy stanowili załogę „obozu śmierci”, oraz z wystawą malarską w Muzeum Miejskim poświęconą Majdankowi.

24 LISTOPADA 1944 [23]



26 listopada w godzinach przedpołudniowych w holu Sądu Apelacyjnego w Lublinie, Krakowskie Przedmieście 43, zostanie otwarta wystawa fotograficzna, która uzmysłowi przestępczość katów hitlerowskich i narodu niemieckiego w ich postępowaniu wobec wszystkich narodów Europy, niszczonych w obozie śmierci na Majdanku.

25 LISTOPADA 1944 [65]

0 6 5

Odezwa Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Demokratycznego



W poniedziałek, 27 listopada, w związku z procesem przeciwko niemieckim oprawcom Majdanka – odbędą się w kinie „Apollo” i w kinie „Rialto” o godzinie 16.00 wiece pod hasłem: „Naród żąda szubienicy dla katów hitlerowskich”. Obywatele, stawcie się licznie!

26 LISTOPADA 1944 [78]

Z artykułu w „Rzeczpospolitej”



Sąd Rzeczypospolitej Polskiej staje jutro na oczach całego świata. W cztery miesiące po wyzwoleniu Lublina przystępuje sądownictwo polskie do rozpatrzenia zbrodni, które stały się symbolem działalności narodu niemieckiego,

do wymierzenia kary, która będzie symbolem sprawiedliwości, jaką ludzkość stosuje wobec przestępców, naruszających u podstaw samego pojęcia ludzkości i kultury drzemiące zasady.

[...] Sąd Rzeczypospolitej staje przed problemem na skalę światową. Oskarżenie, które padnie z ust prokuratora, nie będzie tylko oskarżeniem sześciu podsądnych. Będzie oskarżeniem całego narodu niemieckiego. [...]

Wyrok, jaki zapadnie, nie dotknie tylko sześciu oskarżonych. On skaże na zagładę podłoże, na jakim mogła się zrodzić dotąd i mogłaby się zrodzić w przyszłości zbrodnia. [...] Skaże na zagładę wszystkie faszyzmy, otworzy wolną drogę demokracji.

26 LISTOPADA 1944 [43]

Stanisław Ziemak, dziennikarz, w „Rzeczpospolitej”



Już o godzinie 8.00 ulice Lublina prowadzące od Zamku ku Alejom Racławickim poczęły się wypełniać publicznością. Koło 8.30 stał już szpaler na całej długości drogi. O 9.00 nawet na ulicach powstawał tłok. Wkrótce po 9.00 zafalowały tłumy:

– Katów z Majdanka prowadzą!

Od tej chwili aż do końca drogi – do Centralnego Domu Żołnierza – płynęła kołyszająca się fala ludzka, krzycząc i wołając:

– Kaci mego dziecka! Mordercy mego męża! Śmierć im!

Sala Domu Żołnierza wypełniona do ostatniego miejsca. Po chwili wprowadzają na salę podsądnych, jest ich sześciu. Pod ochroną straży siadają na dwóch długich ławkach. Zachowują się spokojnie.

27 LISTOPADA 1944 [109]

Ignacy Witz, malarz



Cały dzień spędziłem w sali Domu Żołnierza na przewodzie sądowym przeciwko niemieckim zbirów z Majdanka. Z drobnych faktów, z pojedynczych zbrodni urastał powoli obraz tragedii o nieopowiedzianej wielkości i ogromie.



↑ Tłumy zebrane przed Centralnym Domem
Żołnierza w trakcie procesu przeciwko
członkom załogi KL Lublin

FOT. TOPFOTO / FORUM

Z epizodów opowiedzianych przez samych Niemców oskarżonych w procesie składał się obraz Majdanka. Powstała jego ponura wizja, jakieś wyobrażenie tego, co przerasta częstokroć granice wyobraźni.

28 LISTOPADA 1944 [90]

Jan Kreczmar, aktor



Nie zapomnę nigdy pierwszego przedstawienia *Wesela* [w lubelskim teatrze Wojska Polskiego] [...]. Było ono dla nas wszystkich wielkim świętem teatralnym po tylu makabrycznych latach, kiedy nie wolno było wykonywać ukochanego zawodu. Znów, jak przed wojną, światła ramp, gorączka za kulisami i setki par oczu wpatrzonych w scenę. Publiczność chłonęła każde słowo, ani jeden szmer nie zakłócił spektaklu, a kiedy skończyło się przedstawienie, widzowie płakali wraz z nami.

29 LISTOPADA 1944 [39]

0 6 8

Lucyna Tych, mieszkanka Lublina



Wszyscy żyli tym, co się działo, tym polskim słowem, które pojawiło się po raz pierwszy, które dla lublinian było objawieniem po okupacji, które dla tych przybyszów było jakby powrotem do domu, do polszczyzny – i poza tym spektakl był piękny. [...] Był zupełnie porywający, ludzie stali, po każdym akcie były owacje na stojąco.

29 LISTOPADA 1944 [82]

Alina Żeliska, aktorka



Lublin wydał mi się co najmniej New Yorkiem – ruch, mrowie ludzi. Od razu poczułam się człowiekiem, dobrzy ludzie przenocowali, nakarmili, wszyscy weseli, dowcipni, fala optymizmu zagarnęła i mnie razem z tą kupą ludzi, fantastycznie odzianych, może niedomytych, ale uśmiechniętych, krzepkich, wierzących

w lepsze jutro. Aktorusy pozłaziły się z mysich dziur i w zadymionych kawiarniach „z pianą na uściech” rozstrzygali losy przyszłego teatru w Polsce Ludowej. „Deputacik” i zaliczka znakomicie podniosły samopoczucie. Resort Kultury i Sztuki już funkcjonował i w miarę wątych sił opiekował się nami. [...] Co chwila okrzyki: „Żyjesz jeszcze?!” – ludzie padali sobie w objęcia, śmiali się i płakali.

Wicestolica kraju pękała z nadmiaru uchodźców. Aktorzy mieszkali w teatrze, w łazienkach, w jakichś szopach. Stanęliśmy u progu odradzania się polskiego teatru. Wszystko było radosne, proste i... trudne i tragiczne. Każdy rwał się do pracy i, co tu ukrywać, do wypitki, do wesołych szumnych zebrań i właśnie wśród beztroskiego nastroju serce nieraz boleśnie się ścisnęło – prawie wszyscyśmy stracili w powstaniu kogoś bliskiego.

KONIEC LISTOPADA 1944 [39]

Zofia Brzostowska, studentka KUL



Przy końcu roku 1944 kancelaria rektora oraz „kancelarie” wszystkich wydziałów mieściły się w jednym pokoju na parterze. [...] Tam przyszedłam jedną nogą (bo drugą pozostawiłam w powstaniu warszawskim), aby się zapisać. Bez metryki, bez świadectwa maturalnego, bez zaświadczenia z UW, że jeden rok zaliczyłam. Przyjęto mnie na podstawie danych ustnych, nie biorąc tych niewielu pieniędzy. Miałam podobno prawo do niepłacenia, bo byłam w glorii sławy tych, którzy walczyli w powstaniu.

[...] Powoli wszystkie pokoje zapełniały się, wciąż przybywały nowe studentki. Nasz wiek nie był właściwie młodzieżowy: dwadzieścia kilka lat, a nawet starsi. Taka młodzież. [...]

Biegało się na wszystkie możliwe wykłady, choć nie były obowiązkowe. [...] Tylko jedna sala, ta dla prof. [Juliusza] Kleinera, była ogrzewana. Nie było opału dla reszty. Na pierwszym piętrze w jednym z pobocznych skrzydeł budynku leżał śnieg, nawiany przez ogromny otwór po pocisku.

W stołówce kawa (czarna, zbożowa) i chleb były darmo. Chleb można było jeść i brać, ile kto chciał. Za obiad należało coś płacić. Tylko nieliczni mogli, więc ksiądz rektor osobiście wyłapywał tych głodnych a ambitnych [...] i zmuszał do brania darmo. A wtedy jeść darmo – toż to wielki wstyd! Stołówka: żołnierskie,

długie stoły, żołnierskie, poniemieckie stolki oraz jeszcze przedwojenne ławki z Ogrodu Saskiego. Jadło się najczęściej kaszę oraz „szczurki” – mielone kotlety o małej zawartości mięsa.

A ksiądz rektor biegał po stołówce. Smakuje wam? Dosyć macie? Kasza jeszcze jest? Zaglądał do kuchni, doradzał, rozstrzygał jakieś spory, promienny, uśmiechnięty, opowiadający wszystkim, jakie ma zamiary, plany, nadzieje, jaki będzie KUL w przyszłości.

POCZĄTEK GRUDNIA 1944 [94]

Stanisław Ziemak w „Rzeczpospolitej”

◇◇◇◇◇◇◇◇

O godzinie 10.30 został ogłoszony wyrok na pięciu zbrodniarzy hitlerowskich z Majdanka. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na karę śmierci. [...] Wszyscy skazani wniesli prośbę do Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej o darowanie życia. O godzinie 17.30 nadeszła do Sądu Specjalnego wiadomość, że Przewodniczący KRN z prawa łaski nie skorzystał.

2 GRUDNIA 1944 [110]

Remigiusz Moszyński w dzienniku

◇◇◇◇◇◇◇◇

Nowe ograniczenia elektryczności: domy o numerach parzystych (to my) nie mogą palić światła od 16.00 do 18.00 od dnia 1 do 15 każdego miesiąca, a od 15 do 30 dnia od 18.00 do 20.00. Numery nieparzyste mają odwrotnie. Trochę to zawile...

4 GRUDNIA 1944 [55]

Z konspektu pogadanki *Antypaństwowa robota AK* Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP

◇◇◇◇◇◇◇◇

NSZ i AK nie rozwiązały się, natomiast próbują prowadzić krecią, wywrotową robotę w miastach i wsiach oraz na terenie wojska. Posługują się najnikczemniejszą bronią, by rozbić jedność narodową, osłabić aparat administracyjny, osłabić



↑ 2 grudnia 1944. Ogłoszenie wyroku w procesie niemieckich członków załogi KL Lublin przed Specjalnym Sądem Karnym w Lublinie. Oskarżeni wysłuchują wyroku, od lewej: Hermann Vögel, Wilhelm Gerstenmeier, Anton Thernes, Theodor Schöllen i Heinz Stalp

FOT. ARCHIWUM IPN

wojsko. Od plotki i plugawych ulotek do terroru i zabójstwa. Na każde zarządzenie państwowe, na każdy rozkaz w wojsku usiłują odpowiedzieć działaniem rozkładowym, mającym na celu zakłócenie normalnego życia, niedopuszczenie do odbudowy kraju, podrywanie walki o wyzwolenie narodu z jarzma niemieckiego. [...]

Ulotki AK i NSZ nie różnią się od ulotek hitlerowskich ani językiem, ani zamierzonym celem. Nie jest to przypadkowe. W tej wojnie nie było i nie ma pozycji pośredniej. Albo z państwami sprzymierzonymi szczerze i konsekwentnie w sojuszu sowiecko-angielsko-amerykańskim, albo na równi pochyłej ku hitlerowskiemu Niemcom. Ten, kto schodzi z drogi współpracy z którymkolwiek z aliantów, stacza się na drogę faktycznego współdziałania z Niemcami. [...] Kto chce walczyć z rzeczywistymi organizacjami odradzającego się państwa polskiego, staje się sojusznikiem hitleryzmu.

8 GRUDNIA 1944 [68]

Z artykułu w „Rzeczpospolitej”



0 7 2

Dla udostępnienia szerokim masom mieszkańców Lublina korzystania z radia Polskie Radio przystąpiło do budowy w Lublinie nowego radiowęzła.

Z Moskwy sprowadzona została specjalna nowoczesna aparatura. W lokalu radiowęzła urządzono studia, pokoje dla artystów, personelu programowego i technicznego, a także – ustawiono aparaturę wzmacniającą, która obsługiwać będzie jednocześnie radiowęzeł i stacje nadawcze.

Równocześnie z powyższymi pracami, które są już na ukończeniu, Polskie Radio przystąpiło do budowy sieci radiowęzła w mieście. Będący już w stadium realizacji projekt przewiduje budowę szeregu zasadniczych kierunków radiowęzła miasta Lublina, niezbędnych do radiofonizacji – w pierwszej kolejności – lokalów użyteczności publicznej i większych bloków mieszkalnych. Przewiduje się także późniejszy rozwój sieci i przyrost punktów odbiorczych, jak publicznych, tak i prywatnych.

Wybór punktów podlegających radiofonizacji w pierwszej kolejności został uzgodniony z Miejską Radą Narodową miasta Lublina. Projekt obejmuje budowę licznych linii abonentów, dzięki którym ludność Lublina będzie mogła korzystać z instalacji głośników nie tylko w lokalach publicznych, ale i w mieszkaniach

prywatnych. Dzięki wyodrębnieniu sieci ulicznych głośników można będzie nadawać program na linie abonentów niezależnie od czasu pracy głośników ulicznych. Umożliwi to docieranie do ludności miasta ostatnich wiadomości w godzinach wieczornych.

9 GRUDNIA 1944 [72]

Płk Stanisław Radkiewicz, kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PPR

◇◇◇◇◇◇

AK przeżywa kryzys wewnętrzny. Kryzys ten spowodowany jest przesunięciami w kraju, niepowodzeniami i bankructwem rządu londyńskiego na terenie międzynarodowym i ostatnimi uderzeniami otrzymanymi przez AK na terenach wyzwolonych.

[...] Polityczna platforma AK jest coraz wyraźniej antysowiecka [...]. Dawniej określała ZSRS jako „sojusznika naszych sojuszników”, obecnie – jako okupanta. Wysuwane hasło granic sprzed 1939 roku świadczy, że nie ma mowy o porozumieniu się. [...] Naszym zadaniem jest bezwzględna likwidacja dowództwa AK.

0 7 3

17 GRUDNIA 1944 [69]

Z memoriału Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie do Prezydium PKWN

◇◇◇◇◇◇

Przedstawiliśmy już kilkakrotnie katastrofalny stan mieszkaniowy żydowskiej ludności uratowanej od ogólnego pogromu w czasie okupacji, a przebywającej obecnie w Lublinie. Stan ten pogorszył się ogromnie z nastaniem zimnej pory. Ludzie pozbawieni ciepłej odzieży, okryci zdartymi łachmanami, gnieździć się muszą w pokojach pozbawionych okien, w murach ociekających wodą, w budynkach pozbawionych ubikacji i kranów. Wśród nich – ponad setka dzieci, sierot i półsierot, słabych, wynędzniałych i nieodzianych bytuje w takich warunkach.

Nowo obrany Komitet po objęciu agend dokonał przede wszystkim inspekcji schronisk. Przystąpiliśmy w pierwszym rządzie do polepszenia sytuacji dzieci, dla których zdołaliśmy urządzić sierociniec w przydzielonym poprzednio lokalu



↑ 10 grudnia 1944. Plac Litewski. Manifestacja
na rzecz utworzenia Rządu Tymczasowego.
Przemawia Władysław Gomułka
FOT. NAC



↑ 10 grudnia 1944. Manifestacja poparcia
dla utworzenia Rządu Tymczasowego
FOT. PAP

przy ulicy Radziwiłłowskiej. Jest to jednak paliatyw, nierozwiązujący w żadnym wypadku zagadnienia, bowiem w lokalu mogącym w najlepszym razie pomieścić 20 dzieci lokujemy ponad 40, co już samo przez się stawia skuteczność naszej pracy pod znakiem zapytania. Co zaś mamy uczynić z pozostałą działwą? Wskutek ciasnoty panującej w dotychczasowych pomieszczeniach dla dzieci część z nich zapadła na odrę. Kilkoro dzieci z komplikacjami musieliśmy skierować do szpitala, dla pozostałych wydzieliliśmy dwa pokoje na ulicy Wyszyńskiego 3 jako izolatki, co z kolei spowodować musiało zagęszczenie w pokojach zajętych przez mieszkańców dorosłych.

Sprawa pomieszczenia dorosłych mimo wszelkich naszych usiłowań nie posunęła się o krok naprzód. W pokojach schronisk, gdzie przy największym już zagęszczeniu jest miejsca dla 6–8 osób na dwupiętrowych pryzkach, leży pokotem po 20 osób na podłodze. Napływają wciąż i wciąż nowi przybysze, w chwili obecnej z Ukrainy Sowieckiej – przybywający w ramach akcji repatriacyjnej, albo chorzy i inwalidzi zwalniani z wojska i mający w nas jedynych opiekunów, od których oczekują pomocy przede wszystkim w zakresie udzielenia dachu nad głową, a potem dopiero w odzieży czy żywności. [...]

Stoimy przed bezpośrednią groźbą katastrofy epidemii w schroniskach.

19 GRUDNIA 1944 [67]

Leonard Krupczak, przewodniczący Szkolnych Kół PCK, na łamach „Rzeczpospolitej”



Nie pozostał bez echa apel kierownika Resortu Oświaty, by młodzież szkolna w dzień pierwszej wolnej Wigilii nawiązała łączność z żołnierzem na froncie. 16 tysięcy uczniów wszystkich szkół lubelskich natychmiast rozpoczęło pracę. Znoszono wszystko, co żołnierzowi przydać się może, co sprawi mu radość, co go upewni, że nie jest odosobniony. Stosy papierosów, tytoniu, przyborów toaletowych, sucharów, słodczy, papieru listowego, nawet chustek, ręczników, skarpet, ciepłej bielizny itp. składano w każdej szkole. PCK dostarczył specjalnego papieru listowego i opłatków. Młodzież pisze listy – serdeczne – jak do ojca lub brata, chociaż nieznanego. Członkowie Szkolnych Kół PCK sortują zniesione upominki, przygotowują paczki. Znoszą je do Miejskiego Inspektoratu Szkolnego. Akcja

skończona. Paczek przeznaczonych na front jest 3437. Dwa duże ciężarowe auta wywiozły je poza Lublin – na zachód.

Żołnierz ranny czy chory, pozostający w jednym ze szpitali wojskowych w Lublinie, nie jest zapomniany. Dla niego młodzi „czerwonokrzyżcy” przygotowują 2 tysiące innych paczek. 24 grudnia o godzinie 14.00 w wojskowych szpitalach lubelskich w obecności przedstawicieli wojska i PCCK odbędzie się uroczysta wigilia, w czasie której młodzież osobiście dotrze do każdego łóżka i choremu żołnierzowi wręczy upominki, złoży życzenia i zaśpiewa *Bóg się rodzi*.

[35]

Leopold Marschak, dziennikarz



Jedziemy w kierunku miasta i nie możemy się dość nacieszyć widokiem polskich nareszcie ulic, polskimi napisami na szyldach, światłem przebijającym z zasłoniętych okien, bo zaciemnienie jeszcze obowiązuje, lubelskich kawiarni i sklepów, słowem – całą tą swojską atmosferą wyzwolonego miasta, które dla jednych stało się Krakowem, dla innych Poznaniem czy Łodzią, a dla mnie, dla mojej żony i dla jeszcze kilku warszawiaków oczywiście „tymczasową” Warszawą [...].

Zwiększony, mimo późnej pory, ruch wskazywał, że zbliżamy się do śródmieścia. Stojąc w ciężarówce, patrzyliśmy z niedającym się opisać wzruszeniem na żołnierzy w jakże dawno nieoglądanych „kościuszkowskich” rogatywkach. Radował nas widok polskich czołgów, które dudniły po bruku z lufami groźnie skierowanymi na zachód, cieszył cały ten wojenny harmider w mieście żyjącym już od kilku miesięcy atmosferą odzyskanej wolności.

[...] Pierwsze kroki skierowaliśmy oczywiście do kawiarni Teatralnej na Krakowskim Przedmieściu, przez którą przewijali się dosłownie wszyscy nowo przybywający do Lublina, aby odnaleźć znajomych, dowiedzieć się, kto żyje, opowiedzieć o własnych losach i napić się „prawdziwej” kawy. Zagłębiliśmy się w tłum, w którym, mimo różnorodności strojów, mój ubiór – szuba na kozuchu i czapka „uszatka” – musiał jednak zwracać uwagę, albowiem raz po raz zaczepiali nas jacyś faceci, pytając ścisłym głosem: „Macie świnki?”. Zorientowałem się wkrótce, że kawiarniane „koniki” biorą nas za przybyszów z syberyjskiej tajgi i posądzają o dobrze ukryty zapas złotych pięciorubłówek. [...]

Na ulicach panował wzmożony ruch, zbliżała się przecież Gwiazdka. [...] Tego wyjątkowo, jak na grudzień, pogodnego poranka oddychaliśmy na ulicach Lublina naprawdę pełną piersią, mając błogie uczucie przeogromnej ulgi. Przyczynił się do tego i targ na choinki, wprost z furmanki chłopskiej i widok na wystawach różnych smakołyków z napisami „Wesołych Świąt!”, i nawoływania przekupniów, którzy pod Bramą Krakowską rozstawili swoje kramy.

23 GRUDNIA 1944 [50]



[Wigilia] Wypadła bardzo swojsko i wesoło – urządziliśmy ją w ścisłym warszawskim kółku w naszym przytulnym hoteliku. Panie nakryły stoły prześcieradłami, panowie „zorganizowali” alkohol, pomyślałem też o opłatku i gałązkach choiny, aby stworzyć odpowiedni nastrój, a połączone przydziały śledzi i konserw (ktoś przyniósł nawet ciasto!) dały ostatecznie taką obfitość wiktuałów, że mogliśmy naszą wieczerzę przyrównać – przy pewnej dozie fantazji – do świątecznych „rybek” w renomowanych warszawskich lokalach.

Śpiewane chórem kolędy chyba nigdy jeszcze tak nie wzruszyły samych chórzystów, jak tego wieczoru. Panie raz po raz przykładały chusteczki do oczu, a i nam załamywał się głos, ilekroć pomyśleliśmy o Warszawie, pozostającej w tę noc wigilijną w cmentarnej ciszy i martwocie – i wciąż jeszcze we władzy wroga.

24 GRUDNIA 1944 [50]



Całą dobę trwały teraz przejazdy wojsk radzieckich i naszych kościuszkowców przez miasto i wiadomo było, że teraz celem ich marszu jest już Warszawa.

[...] Zapamiętałem przybycie [...] pierwszego dyplomaty z Zachodu. Był nim komandor Christian Fouchet, delegat Tymczasowego Rządu Wolnej Francji. Powitano go z ogromną serdecznością i z zachowaniem przepisane na takie okazje ceremoniału, a francuski *tricolore* powiewał na maszcie przed gmachem Komitetu obok naszego biało-czerwonego sztandaru. [...]

W przyspieszonym tempie odbywały się przygotowania do „wielkiego sylwestra”. Dzieliło nas od niego zaledwie kilka dni. Prasa ogłosiła już wspólną deklarację czterech stronnictw politycznych bloku demokratycznego, wyrażającą życzenie, aby na swej sesji w dniu 31 grudnia Krajowa Rada Narodowa powołała Tymczasowy Rząd Narodowy w miejsce PKWN [...]. Wiadomo też było, że na



↑ 31 grudnia 1944. Sylwester w Stowarzyszeniu
Kupców Polskich w Lublinie
FOT. OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

tym posiedzeniu [...] Bierut wygłosi orędzie transmitowane przez Polskie Radio, transmitowane też będą najważniejsze fragmenty obrad.

[...] Szykuje się wesoły sylwester w mieście uwolnionym na tę noc z dokuczliwej godziny policyjnej. Plakaty rozlepione na parkanach i domach przy Krakowskim Przedmieściu, drukowane i pisane odręcznie, obwieszczają o rozmaitych sylwestrowych atrakcjach i koncertach.

26 GRUDNIA 1944 [50]



Była godzina 17.00, kiedy przewodniczący sesji Bolesław Bierut podniósł się z fotela i odczytał powziętą przez Krajową Radę Narodową uchwałę, mocą której z dniem 1 stycznia 1945 PKWN zostaje przekształcony w Rząd Tymczasowy, jedyny organ władzy wykonawczej w Polsce – z premierem Osóbką-Morawskim na czele. Oświadczenie to zostało przyjęte owacyjnie jako zapowiedź normalizacji stosunków w nowo powstającym państwie. Ściany zatrzęśły się od oklasków, orkiestra odegrała hymn narodowy, porywając nas z miejsc – i część oficjalna lubelskiego sylwestra dobiegła końca.

0 8 0

Na sali nastąpiła gruntowna zmiana dekoracji. Zniknęło dostojne sukno z długiego stołu obrad, pokryto go białym obrusem, a kelnerzy w czarnych wieczorowych garniturach wnieśli taką ilość półmisek ze smakowitymi zakąskami, że ledwo już starczyło miejsca na ustawienie talerzy, kieliszków, no i na baterię butelek z rosyjską żytniówką i z polskim wiśniakiem do schabu, do sałatek i nóżek w galarecie, do radzieckiej wieprzowinki w konserwie.

Takiej zabawy chyba nigdy na ulicy Spokojnej nie oglądano. [...] Zagrzmiął nam imponujący salut: dwanaście salw ze 124 dział oddała artyleria na cześć nowo powstałego rządu, zaś na sali, gdzie toczyły się obrady, rozpoczął się sylwestrowy bankiet, który stał się rewią najdziwniejszych i w najbardziej wymyślny sposób skombinowanych strojów damskich, jakie kiedykolwiek były prezentowane w Polsce na wieczorach sylwestrowych. [...]

Nawet błądy styczniowy świt nie zdołał ostudzić zapału tej niezapomnianej nocy, kiedy za oknami rodził się pierwszy powojenny nowy 1945 rok.

31 GRUDNIA 1944 – 1 STYCZNIA 1945 [50]

Jonas Turkow, aktor i reżyser



W Lublinie, tymczasowej stolicy Polski, z pomocą władz sowieckich wkrótce po wyzwoleniu powstała polska radiostacja, nadająca audycje w językach polskim, rosyjskim, francuskim i angielskim. Audycje przeznaczone były dla kraju oraz na falach krótkich, transmitowanych przez Moskwę, dla zagranicy.

W kraju mało kto miał w domu radioodbiornik, ponieważ Niemcy skonfiskowali ludności polskiej wszystkie aparaty. Główny nacisk kładziono zresztą i tak na audycje propagandowe dla zagranicy.

Nie bacząc na wszelkie rady różnego rodzaju wyższych instancji, by nie rozpoczynać żadnej żydowskiej pracy kulturalnej, niedługo po założeniu Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów oraz Żydowskiej Agencji Prasowej (ŻAP) zwróciłem się do dyrektora lubelskiego radia Wilhelma Billiga i przedstawiłem mu plan uruchomienia żydowskiego programu radiowego. Starałem się go przekonać, że także słowo po żydowsku nadawane z wyzwolonej Polski zrobi za granicą dobre wrażenie.

[...] Nikt nie miał odwagi podjąć decyzji w sprawie żydowskich audycji. Postanowiono skonsultować się z wyższą instancją [...]. Nastawienie większości, jak mogłem zaobserwować, było raczej przychylne mojemu planowi. Słyszac bez przerwy wspominane imię „Jakub”, zrozumiałem, że teraz wszystko zależy jednak od „szarej eminencji” nowego rządu – Jakuba Bermana. Bez niego nie podejmowano żadnych ważnych decyzji.

Po upływie tygodnia [...] wezwano mnie do dyrektora Billiga, który mi zakomunikował:

– Zdecydowano, że dostaniecie dwa kwadranse w tygodniu na audycje w języku żydowskim [jidysz]. Zostaliście wyznaczeni na redaktora odpowiedzialnego programów żydowskich. Program nazywać się będzie „Kącik poszukiwania krewnych”, gdzie będziecie odczytywać nazwiska wyratowanych Żydów, którzy szukają krewnych za granicą.



↑ Styczeń 1945. Manifestacja na cześć nowo utworzonego Rządu Tymczasowego. Przed trybuną honorową defiluje delegacja z warszawskiej Pragi
FOT. ADM / PAP

Z pierwszej audycji radiowej w języku żydowskim



Bracia Żydzi ze wszystkich zakątków świata, usłyszcie nasz głos. My, niewielka liczba ocalałych Żydów z wyzwolonych ziem Polski, ślemy wam nasze najserdeczniejsze żydowskie pozdrowienie, żyjemy i będziemy żyli!

[...] Wyteżamy nasze siły, żeby pomóc w odbudowie nowej, demokratycznej, wolnej Polski. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego proklamował w swoim manifestie polityczną równość wszystkich polskich obywateli. Manifest deklaruje pomoc nam, Żydom, w ponownym ekonomicznym stanięciu na nogi.

Polska demokracja buduje Polskę na nowych fundamentach sprawiedliwości i praworządności – narodowej i obywatelskiej równości. My, Żydzi, zostajemy zrównani w prawach co do joty. [...]

Jednym z wyrazów naszego obywatelskiego równouprawnienia jest nasza audycja w Polskim Radiu. Od dzisiaj będziemy stale informować o wszystkim, co przeżyliśmy, o naszych niedolach, o nadludzkim cierpieniu, o naszej walce i naszych perspektywach.

6 STYCZNIA 1945 [111]

0 8 3

Gustaw Kerszman, mieszkaniec Lublina



Była wielka bieda wtedy [...], ale jedzenie można było kupić [...]. Były wymieniane pieniądze, bo mieliśmy „młynarki”, to były pieniądze [...] z Generalnego Gubernatorstwa. Na kennkartę można było wymienić pięćset złotych na „lubelskie” pieniądze. Te kennkarty dziurkowano takim dziurkaczem do biletów – jako dowód, że wymieniono.

10 STYCZNIA 1945 [32]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Bardzo trudno dostać chleb na kartki. Biega się od sklepu do sklepu, a jak się dostanie bochenek, to jest jakiś niedobry z domieszkami.

10 STYCZNIA 1945 [55]



Wymiana pieniędzy okupacyjnych na inne. Można wymienić najwyżej 500 złotych na osobę pełnoletnią.

13 STYCZNIA 1945 [55]

Zofia Bystrzycka w „Rzeczpospolitej”



Odbyła się uroczysta inauguracja Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej. [...]

Na wstępie rektor Uniwersytetu [Henryk Raabe] odczytuje akt inauguracyjny, po czym wita prezydenta, przedstawicieli rządu, wojska, instytucji społecznych oraz reprezentantów państw sojusznich. Następnie rektor udziela głosu Ministrowi Oświaty obywatelowi dr [Stanisławowi] Skrzyszewskiemu. Powitany oklaskami przez zebranych minister Skrzyszewski zaczyna przemawiać:

– Po pięciu latach najstraszliwszej w dziejach ludzkości okupacji naród nasz powołał do służby Rzeczpospolitej wyższą uczelnię w Lublinie. [...] Powstanie uczelni jest znamienne i z tego względu, że uczyć się w niej po raz pierwszy dzieci robotników i chłopów dzięki wprowadzeniu w życie dekretu o bezpłatnym nauczaniu. W ten sposób uczyniliśmy pierwszy krok ku stworzeniu demokratycznej inteligencji polskiej.

14 STYCZNIA 1945 [15]

Ze sprawozdania wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie



Aprowizacja ludności w Lublinie, pomimo zwiększenia ilości sklepów rozdzielczych, utyka. Przed sklepami tworzą się duże ogonki, a ludność sarka na nieporządku.

16 STYCZNIA 1945 [1]

Henryk Różański



Po wyzwoleniu Warszawy w Lublinie zapanowała gorączkowa atmosfera. Od dawna przygotowywaliśmy się do tej chwili. Wszyscy jak najprędzej chcieli dostać się



↑ 14 stycznia 1945. Inauguracja roku akademickiego na UMCS. Od lewej: prof. Konstanty Strawiński, rektor UMCS prof. Henryk Raabe i prof. Janusz Domaniewski

FOT. WYTWÓRNI FILMOWA WP / MUZEUM UNIwersytetu MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ

do stolicy, chociaż wiedzieliśmy, że zastaniemy miasto w ruinach. Zapadła decyzja wyjazdu przedstawicieli Rządu Tymczasowego.

18 STYCZNIA 1945 [76]

Leon Chajn



Nastąpiło pamiętne posiedzenie rządu [...]. Większość przebywających w Lublinie ministrów wypowiedziała się przeciw przeniesieniu centralnych władz do Warszawy. To dramatyczne posiedzenie trwało prawie całą noc. Większość ministrów była za tymczasowym umieszczeniem siedziby rządu w niezniszczonej Łodzi, mającej centralne położenie w kraju. Niektórzy proponowali Kraków. Minister obrony narodowej wskazywał, że według obliczeń specjalistów w Warszawie jest założonych ponad 100 tysięcy min i w związku z tym w każdej chwili grożą nieszczęśliwe wypadki. Minister poczt i telegrafów Tadeusz Kapeliński wskazywał, że brak jest perspektyw na stworzenie łączności rządu z resztą kraju. O zniszczonym węźle kolejowym, o braku transportu i przeszkodach w dostarczaniu żywności mówił minister komunikacji Jan Rabanowski. Przeciwno kierowaniu się względami czysto emocjonalnymi wystąpił minister kultury i sztuki Wincenty Rzymowski: „Nie można stawiać sprawy w ten sposób, że my jesteśmy zobowiązani uczuciowo wobec Warszawy. Rząd musi być zobowiązany wobec państwa. Musimy kierować się względami, które pozwolą rozwinąć działalność w stosunku do państwa. Ważne jest, skąd możemy lepiej i wydajniej wykonywać naszą działalność”.

Osobiście wahałem się między Łodzią a Lublinem. W Lublinie zaczęliśmy nasze nowe, młode życie. Za Lublinem przemawiał patos historycznych wydarzeń. Lublin symbolizował demokrację nie w hasłach, lecz w czynach. Tutaj zostały wydane podstawowe dekrety mające na celu przebudowę ustroju społecznego i gospodarczego, tutaj zapadały najważniejsze decyzje w trudnych sprawach związanych z administrowaniem wszystkimi dziedzinami życia państwowego. [...] W Lublinie w ciągu tych pięciu miesięcy zbudowano już część Polski.

21 STYCZNIA 1945 [17]

Anatol Mikułko, dziennikarz, w felietonie w „Rzeczpospolitej”



– Pan jeszcze nie wyjechał
– Dokąd?
– Jak to dokąd? Pan jeszcze się pyta. Wszyscy wyjeżdżają do Warszawy. Ja miałem jechać wczoraj, ale spóźniłem się na auto.

Takich rozmów pełno jest na ulicy lubelskiej. Ludzi ogarnął szal, jakiś nastrój „walizkowy”. Pakują się, jadą, pędzą na łeb, na szyję.

22 STYCZNIA 1945 [54]

Z informacji w „Rzeczpospolitej”



Wymiana banknotów krakowskich [okupacyjnych] na mocy rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 6 stycznia 1945 podjęta została przez upoważnione instytucje bankowe na terenie miasta Lublina niezwłocznie po ukazaniu się rozporządzenia.

Wymiana w Lublinie dokonywana jest przez wszystkie wymienione w rozporządzeniu placówki, których jest jedenaście, przy czym większość tych placówek uruchomiła po dwa stoły wymiany.

Na całym dotychczasowym terenie działania rozporządzenia wymiany dokonuje przeszło sto instytucji bankowych. W ciągu dziesięciu pierwszych dni wymiany było obsłużonych około 65 tysięcy ludzi dziennie. Ogólna suma wymienionych banknotów wyniosła przeszło trzysta milionów złotych.

23 STYCZNIA 1945 [22]

Bolesław Walawski, prawnik, w „Rzeczpospolitej”



Od szeregu dni obserwujemy nowe zjawisko na rynku pieniężnym. Rozpoczęło się od tego, że człowiek pracy, otrzymawszy swoje wynagrodzenie, czy też otrzymawszy w punkcie wymiany kwotę 500 złotych, wstąpił do sklepu, by kupić chleb. Płaci banknotem pięćsetzłotowym, który przed chwilą otrzymał w kasie skarbowej. Sprzedawczyni odmawia przyjęcia banknotu, twierdząc, że nie ma



↑ 1944–45. Ulica Królewska, na dalszym planie
katedra z uszkodzoną wieżą
FOT. JEZSUITA LEVÉLTÁR / FORTEPAN

reszty (aczkolwiek kasa skarbową w każdej chwili wymieni jej banknot pięćsetzłotowy na mniejsze odcinki). To samo powtarza się w szeregu następnych punktów sprzedaży. To samo dzieje się w stołówkach publicznych, które, gdy mają paręset stołowników, nie mogą się tłumaczyć tym, że każdy ze stołowników płaci banknotem pięćsetzłotowym. Ale to jeszcze nie koniec. W ciągu następnych dni sprawa przybiera na ostrości. [...] W jakiejś tam znów cukierence wprowadzie po ciężkich trudach przyjmują banknot pięćsetzłotowy, ale równocześnie spisują formalny protokół, w którym zaznaczają numer banknotu, numer dowodu osobistego klienta, jego adres itp. Na zapytanie przerażonego klienta oświadczają tajemniczym tonem, że kursuje mnóstwo fałszywych banknotów [...]. Fala plotek i pogłosek rośnie: że bilety pięćsetzłotowe będą wycofane, że nie będą wprowadzane wycofane, ale będą „stemplowane”, jednym słowem lawina bzdur i domysłów pozbawionych jakichkolwiek podstaw.

31 STYCZNIA 1945 [88]

Szloma Herszenhorn, kierownik Referatu do spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium Rady Ministrów, w sprawozdaniu

0 8 9

◇◇◇◇◇◇◇◇

Wymagający radykalnego rozwiązania problem mieszkaniowy nie tylko nie doznał poprawy, lecz przeciwnie – uległ w ostatnich dniach znacznemu zaostrzeniu. Do dziś dnia nie został zwrócony Komitetowi Żydowskiemu dom przy ulicy Grodzkiej, przydzielony zaś w zamian dom przy ulicy Narutowicza 35 nie został objęty, gdyż stacjonują tam jeszcze dotychczas oddziały wojskowe. W tym stanie rzeczy, wobec stałego napływu obywateli żydowskich do Lublina – zwłaszcza w ostatnim tygodniu z nowo wyzwolonych terenów, sytuacja w dwóch istniejących domach noclegowych przy ulicy Wyszyńskiego i w domu im. Pereca, gdzie wysiłkami ostatniego miesiąca wprowadzono jaki taki ład, znowu stała się katastrofalna.

1 LUTEGO 1945 [5]

Gustaw Kerszman



Chociaż była ekspertyza epidemiologiczna, że Warszawa jest niebezpieczna, jednak postanowiono, że rząd wróci do Warszawy. [...] Tak że już było wiadomo, że ta stołeczność Lublina jest tymczasowa.

1 LUTEGO 1945 [32]

Leon Chajn



Bierut postawił rząd wobec faktów dokonanych. Dowiedzieliśmy się, że Prezydium Rady Ministrów [...] zostaje przeniesione na stałe do Warszawy. [...] 5 lutego ukazał się okólnik numer 9 Prezydium Rady Ministrów o przeniesieniu rządu do Warszawy.

5 LUTEGO 1945 [17]

0 9 0

Bolesław Bierut, prezydent Krajowej Rady Narodowej, w przemówieniu do urzędników i pracowników ministerstw



Jedziemy do Warszawy, jedziemy właściwie na kupę gruzów, które należy usunąć, a na ich miejsce zbudować nową, piękną stolicę. Rodziny funkcjonariuszy państwowych mają pozostać czasowo w Lublinie, zabezpieczone częściowo przez Państwo. Warszawę odbudujemy, [...] a kogo nie stać na to poświęcenie, może zostać na miejscu. Życie w stolicy będzie chwilowo ciężkie, ale to do czasu.

5 LUTEGO 1945 [106]

Ewa Mędrzycka, sędzia, w „Gazecie Lubelskiej”



Dzisiaj, w pierwsze dni przedwiośnia, jak ptaki prostujemy swe skrzydła do odlotu. Wracamy do domu, którym dla każdego Polaka jest nasza ukochana stolica. [...] Żegnajcie, bracia – lublinianie! Dobrze nam się żyło i pracowało z wami. Wiem, że wspólne nasze życie było jak świetlna rakietka, która szybko

gaśnie, ale pozostawia po sobie piękne wspomnienia. Wierzę, że nie zapomniacie nas, lublinianie. [...] Żegnaj, prastary grodzie lubelski, który przez pół roku byłeś stolicą Polski.

13 LUTEGO 1945 [51]

Z artykułu w „Gazecie Lubelskiej”



Od paru dni Lublin tonie w błocie i wodzie. Na głównych ulicach stoją głębokie kałuże. Śniegu nikt nie sprząta, więc codziennie topnieje świeża porcja i kałuże zwiększają się. Wszystkie buty przemakają. Kalosze zawodzą, bo woda sięga często powyżej kostek. Biada człowiekowi, który nie ma talentów akrobatycznych i nie umie bez potknięcia przebrnąć przez istne sadzawki i fantastyczne wyboje śnieżne, przewracając się co chwila, chodzi po ulicy w mokrych butach, palcie, spodniach i – przeklina.

W tych warunkach o przeziębienie bardzo łatwo. Od apteki do apteki pielgrzymują cierpliwie długie szeregi zakatarzonych, kaszlących i ochrypłych ofiar lubelskiego błota, którym wojenny los poskąpił obuwia z potrójną podeszwą i którzy bezskutecznie szukają aspiryny lub motopiryny.

Grypa ma wyjątkowe pole do działania i doskonałe warunki rozwoju.

Jeżeli Zarząd Miejski nie dysponuje odpowiednią kadrą pracowników dla usunięcia z ulic Lublina nadmiaru wody, błota i śniegu, dlaczego nie zmusi dozorców poszczególnych domów do sprzątania przynajmniej swojego małego odcinka? Dlaczego nie rozejrzą się po podwórkach swoich domów i nie usuną nagromadzonych tam śmieci?

Są w śródmieściu domy – między innymi na ulicy Kołłątaja, gdzie leżą olbrzymie sterty śmieci wszelkiego rodzaju niewywożonych od szeregu miesięcy. Gnijące obierki kartoflane sprzed pół roku gromadzą się jak pamiątkowe zabytki. Niebawem nadejdzie wiosna, słońce przygrzeje i z tych zbiorników pójdzie na całe miasto zaduch zgnilizny, staną się one rozsadnikami chorób i epidemii.

W ostatnim czasie przyzwyczajono się w Lublinie wiele niedomagań kłaść na rachunek przeludnienia miasta. Jest w tym pewna część racji. Jednakże śmietników i ulic ten argument nie usprawiedliwia. Jeżeli gromadzi się więcej śmieci, trzeba je częściej wywozić. Ścieki wodne częściej przeczyszczać, ubikacje

podwórzowe częściej szorować. W tej dziedzinie Lublin prezentuje się wyjątkowo niekorzystnie.

A szkoda, bo na pewno już nieprędko powtórzy się ostatni okres, gdy Lublin miał u siebie tak wielką ilość gości z całej Polski, a nawet z całego świata, z których wielu nigdy tu nie wróci. Zapamiętają więc taki Lublin.

16 LUTEGO 1945 [40]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



W Sądzie w pokoju sędziów nie palą, okna nie są zaopatrzone i dlatego jest bardzo zimno. Trzeba siedzieć w futrze.

16 LUTEGO 1945 [55]

Kozłowski, dyrektor Elektrowni Miejskiej Lubelskiej, w wywiadzie



Gdy wyczerpał się zapas węgla w Lublinie, elektrownia stanęła. Część miasta korzystała z prądu „Lubzelu”. Tymczasem w „Lubzelu” nastąpiła awaria i miasto utonęło w ciemnościach. Po wielkich staraniach i energicznych zabiegach zaczął nareszcie przychodzić węgiel z Donbasu, antracyt.

Węgiel ten uzyskuje elektrownia dzięki pomocy władz wojskowych. Gdy ten zapas zjedzono, rozpoczęto znowu lataninę. Już od kilku miesięcy pracuje się bez żadnego zapasu węgla: brak samochodów do transportu, brak ludzi do przeładunku. Obecnie – od 1 lutego – węgiel przestał zupełnie przychodzić. Praktycznie elektrownia jest zatrzymana. Utrzymuje się ją w ruchu tylko o tyle, żeby uchronić przed zamrożeniem rury od chłodzenia kondensatorów. Przy tym korzysta się z naszego prądu najważniejsze instytucje publiczne. Reszta miasta, która ma prąd, korzysta z prądu „Lubzelu”, zasilanego w tej chwili przez Stalowa Wolę. [...]

Nadużycia były i są. W wielu miejscach jest sieć napowietrzna, do której pajęczarze włączają się bez trudności. Dużo trudniej kraść prąd z sieci kablowej. Kradzież energii elektrycznej jest smutną pozostałością czasów niemieckiej okupacji. Drugą bolączką jest pobieranie łapówek przy włączaniu prądu. Elektrownia, chcąc tego uniknąć, sprzeciwiła się włączaniu prądu poszczególnymi domami.

Jednakże w wielu wypadkach łapówki pobierają ludzie, którzy kłamliwie podają się za pracowników elektrowni. W żadnym wypadku nie należy im płacić, tylko zażądać okazania legitymacji z fotografią.

Przyczyną paraliżującą normalne funkcjonowanie elektrowni jest brak własnej bocznicy kolejowej dla transportu węgla. Dopiero teraz zaczęto budować tę bocznice, lecz budowa jej postępuje wolno z powodu braku sił roboczych. Ze względu na ważność tej bocznicy dla normalnego funkcjonowania elektrowni należałoby przyspieszyć jej wykończenie, wykorzystując choćby licznych volksdeutsche.

17 LUTEGO 1945 [102]

Henryk Dąbkowski, pracownik Kolei Państwowych, w dzienniku



Stacja. Stoi kilka pociągów. Jeden jest formalnie obłożony, bo za kilkanaście minut ma odjechać. Na peronie tłumy najróżniejszych ludzi, wojskowi i cywile. Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, skośnoocy, o wystających kościach policzkowych i cerze jak wosk, Kałmucy, Tatarzy, Turkmeni i jeszcze jacyś ludzie z Azji, o których może kiedyś czytałem czy słyszałem.

Słychać nawoływania w najróżniejszych językach. Najgłośniej, rzecz oczywista, krzyczą Hale, Wale i Marusie, bo chcą koniecznie dziś jechać i to razem. Nasze Maryśki i Kaśki z pobliskich wsi też nie ustępują im miejsca i torują sobie drogę, ciągnąc olbrzymie toboły.

Nagle gdzieś zza rogu stacji wyszedł tłum wynędzniałych ludzi, obdartych, o zapadłych oczach i ziemistej cerze. Nie można było patrzeć na to spokojnie. Pięści zaciskały się z bezsilności, a usta chciały krzyczeć: „O Boże! Ty przecież to widzisz!?”. Podeszli pokornie do wagonów. W umyśle zrodziło się nagle pytanie: „A jak ci ludzie dostaną się do środka, kiedy oni i tak ledwo idą?”. Ich współrodacy przyglądali się z politowaniem. Ci, którzy dziś ubrani w ciepłe kufajki, kożuchy i buty, dobrze odżywieni, kiwali tylko głowami. Więcej współczucia dało się wyczuć u tych, którzy wracali z Germanii. Naraz jakiś „starszyna” zrobił miejsce w jednym z wagonów i zaczął dosłownie ładować te ludzkie cienie. [...]

Uciekłem ze stacji [...]. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca w domu. Kiedy zobaczyłem, że dziś koncert w Instytucie [Muzycznym], spojrzałem na zegarek. [...] Zdążyć. [...]

Jasno oświetlona biało-kremowa sala, z rzędami równo ustawionych krzeseł i fotelików, mniej lub więcej eleganckie panie, panowie, wygalowani wojskowi, czasem biała czapka studencka. To taki ogromny kontrast do tego, co widziałem przed dwoma czy trzema godzinami, to drugi, inny świat. Usiadłem i starałem się przeżywać to wszystko spokojnie. Patrząc na tłum sprawnie poruszających się ludzi, ustępujących sobie miejsca i rozprawiających z cicha, uśmiechających się do siebie, nie mogłem uwierzyć, że [...] na przestrzeni kilku kilometrów mogą być tak ogromne różnice.

18 LUTEGO 1945 [8]

Andrzej Rey, żołnierz AK wcielony do Wojska Polskiego



Poderwał nas w nocy alarm. Rozdano ostrą amunicję i popędziliśmy dwiema ciężarówkami do Lublina. Szliśmy w szyku bojowym wąskimi uliczkami i drogą prowadzącą do Zamku. Nasza „władza ludowa”, za przykładem poprzednich lokatorów z Gestapo, zrobiła z tej szacownej budowli potworną katownię, o której szeptano w Lublinie rzeczy pełne grozy.

Brama Zamku była na pół rozwalona wybuchem, w sieni i na dziedzińcu leżały jeszcze zwłoki mundurowych strażników, a pod butami trzeszczały łuski wystrzelonej amunicji. Cele były otwarte i w całym Zamku nie było żywego ducha. Nasza „oficerka” użalała się nad trupem jakiegoś sierżanta, takiego, co niby był *nastojaszczij kommunist*, weteran wojny hiszpańskiej. Znali go wszyscy, bo ćwiczył rekrutów w legendarnych Sielcach nad Oką i w nagrodę osiadł tutaj jako naczelny kat od akowców. Jeden z chłopaków, doświadczony partyzant, szepnął mi do ucha z uznaniem: „Fachowa robota”. Zrobić ten Zamek w środku miasta, w siedzibie władz napchanej wojskiem oraz polską i sowiecką bezpieką, to nie było jaki kawałek.

19 LUTEGO 1945 [75]



↑ 1944–45. *Zamek Lubelski*

FOT. ZE ZBIORÓW ZOFII SZYSZKO / BIURO KONSERWATORA
ZABYTEKÓW URZĘDU MIASTA W LUBLINIE

Ks. Józef Kruszyński, wikariusz generalny diecezji lubelskiej, w dzienniku



Wczorajszej nocy [...] miał miejsce napad na miejscowe więzienie. Słyszano silną strzelaninę. Podobno odbito wielu więźniów. [...] Od rana krążyły po mieście patrole. Odbływały się łapanki. Wiele osób aresztowano. Niewątpliwie szukano uwolnionych więźniów.

Jest to pierwszy śmiały wyczyn za okupacji rosyjskiej. Niezawodnie pójdą za nim inne. Straże rosyjskie są bardzo słabe. [...] Bezpieczeństwo utrzymuje tylko wojsko polskie, które, pomimo wielkich czystek i zaprzaństwa dowództwa z [gen. Michałem Rolą-]Żymierskim na czele, nie jest dla Rosji pewne, i milicja bezpieczeństwa pod władzą Radkiewicza. Ta składa się z samych [członków] PPR, czyli komunistów, a więc jest pewna. Nie posiada jednak oparcia w społeczeństwie. Ma opinię zawodowych opryszków i zdrajców. Wszyscy od niej stronią. Tak długo istnieje, jak długo bolszewicy stanowią jej zaplecze. Niechaj tylko opiekunowie się usuną, a milicja w takim składzie przestanie istnieć.

20 LUTEGO 1945 [13]

0 9 6

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Lublin przestał być stolicą. Rząd wyjechał do Warszawy. Wyjechał i teatr.

26 LUTEGO 1945 [55]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Po Niemcach pozostało kilka baraków [...] na Majdanku. Do tych baraków są skierowani [...] jeńcy. Ze sfer rządowych nikt się nie zapyta, czy mają co jeść, czy mają na czym się położyć. Cały ciężar spada na PCiK i na instytucje dobroczynne i opieki społecznej. [...] Nie są w stanie sprostać zadaniom. Potrzeby są tak wielkie, że przerastają wszelkie możliwości, jakich można się spodziewać ze strony wyczerpanego i zubożałego społeczeństwa.

27 LUTEGO 1945 [13]

Stefan Wolańczyk, dziennikarz, w felietonie



Kino „Apollo”. Film polski pod tytułem *Piętro wyżej* z Eugeniuszem Bodo. Tak opiewa afisz! Ale nie ma w nim żadnych wskazówek, w jaki sposób dostać się do kina „Apollo”, a tym bardziej – „Piętro wyżej”.

Przed gmachem tłok. Ale to tylko złudzenie! Dopiero po wejściu na dziedzińiec można skonstatować, co to jest tłok. W porównaniu z sytuacją wewnątrz ogrodu, położenie na zewnątrz można określić jako wygodne. Zaraz po przekroczeniu bramy czuję, że jakiś twardy przedmiot wchodzi w bezpośredni a przykry kontakt z mą doczesną powłoką mniej więcej w okolicy kręgosłupa. Oglądam się i widzę lufę karabinu milicjanta, wtłoczoną w mą jesionkę. W tej chwili właściciel karabinu woła do mnie, wyraźnie do mnie:

– No idziesz pan, czy nie?

– Ależ obywatelu! – próbuję tłumaczyć.

– Idź pan; czy pan głuchy – przerywa mi milicjant. – No! Naprzód!

– Obywatelu! Ja przecież nic złego nie zrobiłem! Chce tylko iść na *Piętro wyżej*!

– Ja także – sapie przedstawiciel władzy.

– No więc dlaczego każe mi pan iść ze sobą?

– Co? Ze sobą? Przecież ja krzyczę, żeby pan poszedł naprzód, bo karabinu nie mogę wyciągnąć z tłoku!

– Ach, tak! – wzdygam z ulgą i po wielu wysiłkach przesuwam się kilka kroków naprzód.

0 9 7

28 LUTEGO 1945 [91]

Nachman Blumental, mieszkaniec Lublina, działacz Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej



Wkrótce po wyzwoleniu Warszawy i Łodzi placówki polskiego rządu, a po nich także żydowskie instytucje, zaczęły opuszczać miasto [...]. Lublin stał się z powrotem prowincjonalnym miastem i to jeszcze cichszym i spokojniejszym niż przed wojną. Brakowało przecież połowy ludności! Z miasta leżącego w środku Polski Lublin, ze względu na nową polsko-sowiecką granicę, stał się niemal



↑ 1945–47. Tereny po dawnej dzielnicy żydowskiej
przeznaczone pod budowę placu Zebrań Ludowych.
Na dalszym planie po lewej stronie zabudowania ulicy
Ruskiej oraz wzgórze Czwartek z kościołem św. Mikołaja
FOT. STANISŁAW RADZKI / OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

granicznym miastem; odcięta została także komunikacja z południem (Lwów). Ta garstka Żydów, która się tu na nowo zebrała, powoli opuszczała miasto.

KONIEC LUTEGO 1945 [67]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Z dniem 28 lutego została zupełnie wstrzymana wymiana starych pieniędzy na nowe. Ruch handlowy zamarł. Ludzie nie mają pieniędzy. Sytuacja przedstawia się wprost tragicznie. [...]

Znikły z obiegu ruble i czerwonce rosyjskie. Wszelkie koszty i transakcje w związku z wojskiem rosyjskim są pokrywane złotymi polskimi. Moskwa nie dopuszcza do obiegu swojej waluty, aby po zakończeniu wojny nie mieć kłopotu z wymianą i [nie] ponosić kosztów wojny. Jest to również jeden ze sposobów okradania kraju. [...]

Bawią obecnie w Lublinie dwaj przedstawiciele Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Badają nastroje i przyglądają się temu, co się dzieje. [...] Dowiadujemy się od nich, że Ameryka zgromadziła w pokaźnej ilości dary dla Polski. Nie wysyła ich jednak, po pierwsze dlatego, że nie uznaje Tymczasowego Rządu, a po wtóre dlatego, że nie życzy sobie, aby były zagrabione przez bolszewików. Obawa całkiem słuszna.

0 9 9

2 MARCA 1945 [13]

Amelia Łączyńska, pisarka, w dzienniku



Byłam w Lublinie. Droga bardzo uciążliwa. Córki zastałam zdrowe, biorą teraz konwersacje francuskie od jakiegoś oficera Francuza. Jest pełno cudzoziemców w Lublinie, niemal drugie tyle co Polaków. Są to jeńcy uwolnieni z obozów, jak też cywile powracający z robót w Niemczech do swoich krajów. Są Włosi, Węgrzy, Jugosłowianie, Anglicy, Amerykanie, Francuzi... Wszyscy biedują okropnie w barakach w najprymitywniejszych warunkach, czekając na możliwość powrotu do domu.

2 MARCA 1945 [44]

Zofia Karczeńska-Markiewicz, pisarka, w „Gazecie Lubelskiej”



Im bliżej południa, tym bardziej potężnieje gwar targowy. Napływają ciągle nowe fale ludzkie. Zgiełk robi się ogłuszający.

Na placu przed halą jest potworne błoto. Wszystkie nogi ochlapane po kostki i wyżej. [...] Na lubelskim targu spotyka się naprawdę cała Europa. Wszystkie spacerery cudzoziemców, przebywających przelotnie w Lublinie, prowadzą niezmiennie Krakowskim Przedmieściem i potem w dół pochyłości ulicy Lubartowskiej do wytęsknionej spiżarni, w której jest prawie wszystko, czego dusza pragnie, o czym serce, a raczej żołądek marzy.

Po niemieckim głodzie targ lubelski wydaje im się światem bajki. Kiełbasa piętrzy się kilometrowymi zwojami, pełno mięsa wieprzowego, masła, słoniny. Jajka leżą w koszach kopami. Stosy warzyw: kapusty, marchwi, cebuli, czosnku – w wiadrach kiszone ogórki, ryby, śledzie.

A nade wszystko – olbrzymie góry pieczywa. Śliczne białe bułki, chleby pytlowe, chleby razowe, ciastka, pączki, obwarzanki. Niewola nauczyła oszczędności i przezorności. Nauczyła cenić wartość odżywczą czarnego razowego chleba.

Na targu w Lublinie po raz pierwszy w życiu zobaczyłam Francuza z bochenkiem czarnego chleba. „*Le pain blanc – c'est bon à la maison*” [Biały chleb – jest dobry w domu]. A tu – lepiej opłaci się czarny razowy. [...]

W górę ulicy Lubartowskiej odpływa tłum nasyconych. Każdy trzyma pod ręką bochenek chleba, a w ręce dziesięć deka boczku lub kiełbasy. Mruczą pod nosem przeróżne melodie. Jeżeli jutro nie odjadą do Odessy, przywędrują znów tym samym szlakiem do lubelskiej spiżarni, łamać sobie język i wymieniać na mięso resztki wojennego dobytku.

3 MARCA 1945 [30]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Rząd przeniósł swoje siedziby [...]. W Lublinie zrobiło się nieco przestrzennie, choć nie osiągnęliśmy tych wygod, na jakie wielu liczyło. Ścisk mieszkaniowy pozostał ten sam, ponieważ skierowano do Lublina wielu Żydów i repatriantów [...]. Liczyliśmy również, że nastąpi pewne odprężenie pod względem policyjnym.



↑ Po 23 lipca 1944. Więźniowie Majdanka
po wyzwoleniu obozu
FOT. OLGA IGNATOWICZ / ARTHUR BONDAR COLLECTION

NKWD nie będzie miało takiego pola do działania, gdy wyjadą władze. Pod tym względem doznaliśmy zawodu. [...] Aresztowania trwają w dalszym ciągu. Więzienie i różne piwnice w domach, gdzie się mieści NKWD, są przepełnione. Sądy specjalne działają. Sąd wojenny ciągle wydaje wyroki śmierci. W więzieniu odbywają się stracenia ludzi niewinnych. Odbywa się to dzisiaj w wielkiej tajemnicy, nie dopuszczają nawet kapłana. [...]

Przeniesienie rządu spowodowało też pewne niewygody. Gdy chodzi o załatwienie sprawy, o której muszą decydować czynniki najwyższe, nie można dzisiaj na miejscu tego dokonać. Podróż zaś do Warszawy jest całkiem uniemożliwiona. Normalnie odchodzi jeden pociąg z Lublina do Warszawy, nikt jednak nie wie, jak długo będzie jechał i czy w ogóle dojedzie. Niekiedy pociąg jedzie trzy doby. Bywa często, że pasażerowie są usuwani przez wojsko, albo też na skutek poważniejszego defektu pociąg utknie gdzieś po drodze i dalej nie ruszy. Zamiast poprawie kolejnictwo ulega zupełnemu rozkładowi. [...]

Przedostanie się samochodem jest bardzo utrudnione. Lokomocja mechaniczna jest przeznaczona tylko dla wojska. [...] Ludzie są zmuszeni odbywać drogę pieszo, nawet na takich przestrzeniach jak Lublin–Warszawa.

1 0 2

7 MARCA 1945



Wczoraj gazeta miejscowa nie wyszła; nie mają papieru. Sowiety udzielają bardzo skąpo, a zdobyte zapasu w kraju już się wyczerpały. [...] Nie mając gazety, sporo ludzi zbiera się pod megafony, gdzie nadają komunikaty z pola walki.

8 MARCA 1945



Po łagodnym lutym liczyliśmy na rychłą wiosnę. Tymczasem nastała zima i tak się sroży, jakby to było w początkach stycznia. Od tygodnia utrzymują się codziennie mrozy, od 17 do 12 stopni. [...] Spadł obfity śnieg [...]. Najgorsza rzecz, że ludność nie ma opału. Resztki, jakie posiadano, już się wyczerpały.

12 MARCA 1945 [13]

Jadwiga Deręgowska w felietonie



Jeśli chcesz wiedzieć, człowieku, co jest dzisiaj artykułem najbardziej poszukiwanym, to ci odpowiem jednym słowem – chleb. Nie ten biały, apetycznie przyrumieniony, ale ten zwykły – czarny, kartkowy.

Już od rana biegasz po mieście i wieszysz po sklepach: a może tu przywiozą, a może tam? W końcu, tak około południa, widzisz tłum ludzi, dążących w jednym kierunku. Starcy, dzieci, babki bezzębne i zalotne panienki, wszystko wyciąga nogi, byle zająć bliższe miejsce u drzwi sklepu w kolejce. Pędzisz i ty, stajesz, uśmiechasz się przyjemnie do wizji kolacji. Coraz bliżej jesteś drzwi „raju”. Deszcz ze śniegiem leje ci się za kołnierz, sąsiedzi depczą ci po nogach, nie zważasz na to: przecież zdobywasz chleb! W końcu wchodzisz: jeszcze pięć osób dzieli cię od szczęśliwego momentu, gdy z bochenkiem pod pachą wyjdiesz triumfalnie ze sklepu. Jeszcze cztery osoby, jeszcze trzy... i przykre rozczarowanie!

– Proszę państwa, nie ma więcej chleba, proszę dłużej nie czekać! – mówi obojętnym głosem sklepowy.

Stoisz jeszcze przez chwilę, oszołomiona, uśmiechasz się obłędnie do szczęśliwców, unoszących łup, i idziesz szukać szczęścia dalej.

1 0 3

13 MARCA 1945 [21]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Nareszcie minęły mrozy. [...] Zbliża się wiosna. Nie odczuwamy radości. Pola będą nieobsiane, nie ma zboża do zasiewu. Bogata ziemia lubelska będzie leżała odłogiem, dzięki [...] klice rządzącej, która niszczy, a nie tworzy.

15 MARCA 1945 [13]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Roztopy, śnieg topnieje. W dole za naszą ulicą widać całe morze.

18 MARCA 1945 [55]

Dnia 18 marca 1945 r. o godz. 10-ej rano

ODBEDĄ SIĘ

WIELKIE ZGROMADZENIA PUBLICZNE

w Kino-Teatrach: „Apollo”, „Bałtyk”, „Rialto“

NA TEMAT:

**„Witamy Żołnierzy Polskich walczących
o granice Polski na Bałtyku, Odrze i Nissie”**

WITAMY ŻOŁNIERZY POLSKICH

NA DRODZE do BERLINA

Śmierć Niemcom i ich pachołkom – reakcyjnym skrytobójcom

Obywatele stawcie się licznie!

**Rada Związków Zawodowych w Lublinie
Stronnictwo Ludowe
Polska Partia Robotnicza
Polska Partia Socjalistyczna
Stronnictwo Demokratyczne**



Z artykułu w „Gazecie Lubelskiej”



Na targowisku przy ulicy Lubartowskiej wre jak w ulu. Plac dookoła hali pełen jest przekupniów, którzy zachwalają swój towar, nie dając nikomu przejść w spokoju.

Czegóż tu nie ma? Pod samym murem hal rozłożyły się koszyki z pieczywem, oczywiście po cenie wyższej od urzędowej. A dalej warzywa, nabiał, podręczniki szkolne, przewieszone przez ramiona handlarzy materiały, ręczniki, buty, koszule, ineksprymable [kalesony] nowe, używane, jakie kto woli.

Uwagę zwraca większa grupka, rozprawiająca zajadle. Z daleka już migają mundury i biało-niebiesko-czerwone znaki na czapkach. To handlują francuscy żołnierze. Jeden z nich trzyma w ręku białą, jedwabną koszulę, jakby szczątek dawnych, dobrych czasów. Z uśmiechem pokazuje osiem palców u rąk i, łamiąc język, mówi: „*kostet acht*” [kosztuje osiem]. Przekupnie rzucają się na niego z okrzykami zgrozy: „Schowaj to sobie pan”. Lecz jakaś kobiecinka ze znanstwem obmacuje koszulę i orzeka, że warto kupić, że to tanio.

Trudno dziś znać się na obecnych cenach bielizny, lecz robi się żal Francuzików, którzy z niepokojem w czarnych oczach czekają na wyrok kobiecinki. Nieraz już biedni jeńcy francuscy i angielscy spieniężali buty czy inną część garderoby, aby kupić sobie chleba. Targ ostatecznie doszedł do skutku i zadowoleni żołnierze poszli sobie, parując [rozmawiając] i pogwizdując wesoło.

18 MARCA 1945 [71]

1 0 5

Z recenzji teatralnej



W niedzielę [...] odbył się w Domu Pereca, staraniem Referatu Kultury i Sztuki przy Żydowskim Komitecie w Lublinie, pierwszy w Polsce odrodzonej koncert żydowskiego słowa, muzyki i pieśni. [...]

Uwadze recenzenta narzuca się specjalny charakter widowni, różniący się od innych słuchaczy koncertów. Zgrupowani w obdrapanej sali ludzie, powracający z odległych krańców Rosji do Ojczyzny lub cudem ocaleni od krematoriów Treblinek, reagują na po raz pierwszy publicznie w języku żydowskim i polskim odtwarzane słowo i pieśń niesłychanie żywo. Stanowią wdzięczną, chociaż

męczącą dla aktora wskutek braku zdyscyplinowania publiczność. Żołnierze, zahartowani w bojach o wolność, głośno łkali przy recytacjach Diany Blumenfeld *Na powrót do domu* i *Żyd*. Dzieci śpiewały razem z doskonale interpretującą ludowe piosenki Dianą Blumenfeld, która na bis odtworzyła szereg piosenek z dawnego swego repertuaru. Frenetycznymi oklaskami nagradzano wszystkich wykonawców.

Zdawało się, że długie lata męki, oczekiwania i tęsknoty, zaklęte w słowach, pieśni, recytacji i muzyce, poruszyły do głębi tych przeważnie osieroconych ludzi, znad grobu lub odległych stron wracających do Ojczyzny.

18 MARCA 1945 [89]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Rosyjscy żołnierze są specjalnie nieprzychylnie nastawieni [...] do społeczeństwa polskiego. [...] Zdarzają się coraz częstsze napady, rabunki, a przede wszystkim wyraźne lekceważenie Polaków. Wojsko polskie jest przez tych barbarzyńców poniżane. Często zdarzają się wypadki, że oficer bolszewicki zatrzymuje na ulicy polskiego oficera niższego rangą albo żołnierza i wymyśla, a nawet bije, że go nie pozdrowiono zgodnie z przepisami wojskowymi. Zwłaszcza pijane żołdactwo bolszewickie daje upust swej dzikiej naturze.

Przed trzema dniami na placu targowym miał miejsce następujący wypadek. Oficer bolszewicki zabrał kobiecie bochenek chleba i odszedł, nie chcąc płacić. Przekupka podniosła krzyk i poskarżyła się polskiemu [oficerowi], który z obowiązku spełniał straż na placu. Ten zrobił uwagę żołnierzowi, że nie należy tak postępować. Zażądał zwrotu chleba. W odpowiedzi bolszewik uderzył go w twarz. Znieważony oficer strzelił i zabił bolszewika. Powód do dalszej awantury otwarty. W pobliżu znajdowało się kilku żołnierzy bolszewickich. Ujęli się za swoim. Rozpoczęła się strzelanina. Ze strony rosyjskiej padło siedmiu, Polaków czterech straciło życie. Wkrótce przybyły władze i zatarg zdołały zlikwidować. Ferment jednak istnieje i przy odpowiedniej okazji może się zamienić w zatarg zbrojny.

19 MARCA 1945 [13]

Z artykułów w „Gazecie Lubelskiej”



Duży ruch, jaki panuje obecnie w Lublinie, sprzyja szerzeniu się nieszczęśliwych wypadków. Toteż Miejskie Pogotowie Ratunkowe nie próżnuje. Miesięcznie pogotowie załatwia przeciętnie do 400 wypadków. W lutym było ich 348, w tej liczbie 61 nocnych. Są to przeważnie wypadki uliczne. Ilość samobójstw stanowi tylko 1 procent takich wypadków przed wojną. Wygląda to na paradoks, ale można powiedzieć, że wojna nam służy, skoro nabraliśmy chęci do życia.

Pogotowie mieści się obecnie przy ulicy Królewskiej 15. Tu również stacjonują karetki pogotowia, które dawniej, z braku odpowiedniego lokum przy poprzednich stacjach pogotowia, musiały zajeżdżać od Straży Pożarnej. Na razie, skutkiem braku benzyny, funkcjonuje tylko jedna z trzech karetek pogotowia. Pogotowie udziela bezpłatnej pomocy w nagłych i nieszczęśliwych wypadkach, w wypadkach zaś nienagłych pobiera opłaty w wysokości 100 złotych w ciągu dnia i 150 złotych w ciągu nocy. Jedynie biednych przewozi zawsze bezpłatnie. Pogotowie Ratunkowe udziela w swoim ambulatorium tylko pierwszej pomocy, odstawiając następnie poszkodowanego do szpitala lub do domu.

20 MARCA 1945 [53]

1 0 7



Ulica Narutowicza jest jedną z najbardziej ruchliwych arterii Lublina. Przykro więc patrzeć, jak niedbale utrzymane są częstokroć podwórza domów przy tej ulicy.

Na przykład dom pod numerem 19. Przez środek dziedzińca przepływa ściek, biorący początek spod zardzewiałej rynny. Przepływa – ale tylko wtedy, kiedy jest ciepło. W dzień mroźny cały ściek pokryty jest lodem, dając tym świetne możliwości do połamania kończyn górnych i dolnych, względnie do skręcenia karku. Po lewej stronie od wejścia, za drewnianą budą, w której mieści się zakład fotograficzny (zaiste, warto by sfotografować to podwórze), na wprost od drugiego wejścia z ulicy Kapucyńskiej mieści się śmietnik, otoczony niezbyt malowniczo starymi, powyginanymi beczkami żelaznymi. Całe podwórze przypomina drewnutnię, zawaloną olbrzymimi wprost masami kłód drzewa, piętrzącymi się pod murami.

Numer 22 jest pięknym czteropiętrowym domem narożnym o dwóch frontach. Zdobią go dwie figury podtrzymujące balkon. Ale podwórze!... Dziedziniec opada od bramy w dół. Po lewej stronie, za przymurkiem, góra gruzu. Cała

powierzchnia upstrzona nawozem końskim. Ustęp brudny, ohydnie cuchnący, z rozwaloną przegródką, dopełnia przykrego widoku. [...]

Nie brak naturalnie i schludnych dziedzińców, jak na przykład pod numerem 13 lub 60. Ale jest ich znakomita mniejszość.

20 MARCA 1945 [77]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Przed trzema dniami został zabity w mieszkaniu porucznik Wojska Polskiego niejaki Fryderyk Unger. Dzisiaj odbył się pogrzeb. Władze wojskowe postanowiły urządzić w związku z pogrzebem wielką manifestację. Istnieje bowiem przekonanie, że zabójstwa dokonali partyzanci [...].

Zwrócono się do duchowieństwa katolickiego, aby wzięło udział w pogrzebie. Duchowieństwo odmówiło, ponieważ okazało się, że zabity był Żydem. Pomimo to postanowiono pochować ciało na cmentarzu katolickim. W gazetach ukazały się piorunujące artykuły przeciwko partyzantom polskim, którzy ośmielili się podnieść rękę na bohatera. Kuratorium wydało zarządzenie, aby w pogrzebie wzięły udział wszystkie szkoły. Krzykliwa agitacja wyzyska ten pogrzeb w celach propagandy politycznej. Nic to nie pomoże. Nie odwróćą nienawiści narodu przeciwko obecnemu rządowi.

24 MARCA 1945 [13]

Stanisław Marciniak w „Gazecie Lubelskiej”



W historycznym gmachu Trybunału ponad natłoczonymi biurami Wydziału Mieszkaniowego, pełnymi sarkających interesantów, rozlokowały się biura, których cichej pracy nic nie zakłóca. W pokojach panuje atmosfera skupienia. Nad pulpitami pochylone głowy kreślarzy, rysowników, inżynierów. Na stołach plany – ulice, domy, części miasta, zakreskowane kolorowo, pocięte liniami w różnych kierunkach. Specjalne aparaty usprawniają pracę. Pantografy bezszelestnie poruszają się po białych płaszczyznach pergaminów, jedno minimalne poruszenie gałki zmienia skalę rysowanego planu w dowolnej podziałce.

A nad tym wszystkim ręce dokładne jak cyrkle. Ostry ołówek czyni na papierze cuda. Powstają szerokie arterie, jasne, nowoczesne dzielnice, planowane przez rysownika inżyniera. Tu powstają plany przyszłego miasta. Poezja szklanych domów pod naciskiem grafionów i cyrkli przybiera kształt linii, konkretnych wyliczeń. Tu, w tych stosach rulonów i arkuszy widać, że miasto powstaje nie z cudu za skinieniem różdżki czarodziejskiej, lecz jest wynikiem żmudnej pracy, długoletnich studiów, wysiłku wielu mózgów. Plac za placem, ulica za ulicą, parcela za parcelą, są dokładnie opracowywane, aż powstaje miasto bez ślepych zaułków, bez dusznych podwórz, bez nieużytecznych zakątków.

[...] Specjalna komisja urbanistyczna, z udziałem profesorów Politechniki Warszawskiej, bada przydatność różnych terenów miejskich dla właściwego ich przeznaczenia. Utworzenie dzielnic ściśle związanych z ich przeznaczeniem wpłynie dodatnio na wygląd miasta i zdrowotność mieszkańców. [...] Celem dzisiejszych urbanistów jest zapewnienie ludziom przestrzeni, zieleni i słońca. Domy będą budowane promieniście, tak iż uniknie się dusznych, studziennych podwórz. Głosy swarliwych sąsiadek nie będą odbijały się wielokrotnym echem o mury oficyn. Każdy będzie miał zapewnioną w swym mieszkaniu ciszę, dzięki dużej przestrzeni między blokami domów.

1 0 9

27 MARCA 1945 [49]

Z artykułu w „Gazecie Lubelskiej”



Ludność naszego miasta użala się na brak odpowiedniej ilości telefonów. Lubelska Centrala Telefoniczna obliczona jest ogólnie na 3,5 tysiąca abonentów, tymczasem ma ich na razie tylko około 1,5 tysiąca. Prywatne telefony stanowią jedną trzecią tej liczby. Przed wojną telefony posiadały ca [około] 2 tysiące abonentów. Niemcy prywatnym osobom dużo telefonów poodbierali, toteż podczas okupacji z telefonów korzystały głównie instytucje i to przeważnie niemieckie.

Najkrytyczniejszym miesiącem w czasie wojny był dla telefonów lipiec 1944. Przed ucieczką bowiem Niemcy masowo telefony zdejmowali i wywozili, a poza tym w czasie ostatnich działań wojennych bardzo poważnie została uszkodzona sieć telefoniczna. Skutkiem braku materiałów (kabli) dotąd jeszcze nie doprowadzono jej całkowicie do porządku. Są ulice, na których z tego powodu wcale

telefonów zakładać nie można, na przykład ulica Weteranów. Praca nad reperacją sieci ciągle trwa, lecz – niestety – stosuje się dużo materiałów prowizorycznych.

Główną przeszkodą do zakładania telefonów, poza brakiem odpowiednich materiałów, jest brak aparatów. Kiedy w Lublinie rezydowały władze centralne, trzeba było je przede wszystkim obsłużyć. [...] Obecnie zaczyna się już zakładać telefony osobom prywatnym, ale głównie tym, które współpracują z wojskiem i władzami. W miarę możliwości uwzględnia się także zgłoszenia sklepów i wolnych zawodów. Przeciętnie miesięcznie zakłada się około stu aparatów.

29 MARCA 1945 [80]

Remigiusz Moszyński w dzienniku

◇◇◇◇◇◇◇◇

Niezwykły był dyngus w tym roku. Nie można było przejść przez ulicę, wszędzie z okien żołnierz i nieżołnierz lali wodę wiadrami, jak jeszcze nigdy dotąd.

2 KWIETNIA 1945 [55]

1 1 0

Aleksandr Tarnowski, prezes Najwyższego Sądu Wojskowego, w raporcie dla gen. Michała Roli-Żymierskiego, naczelnego dowódcy Wojska Polskiego

◇◇◇◇◇◇◇◇

W dniu 7 kwietnia 1945 w Lublinie uzbrojona banda w ilości 14 osób pod dowództwem Łukasika Stanisława, pseudonim Ryś, wtargnęła do gmachu Izby Skarbowej celem zrabowania większej sumy pieniędzy.

Druga grupa „Józefa”, w ilości 10 osób, ubezpieczała akcję rabunkową, stojąc na zewnątrz budynku Izby Skarbowej.

7 KWIETNIA 1945 [7]

Zenon Klej „Duch”, członek grupy Stanisława Łukasika „Rysia”, w zeznaniu



Po wejściu do gmachu Izby Skarbowej o 12.30 wspólnie z „Jurandem” i Łukasikiem – ten ostatni sterroryzował wartownika stojącego w szatni i odebrał mu broń [...]. Do pokoju, w którym znajdowała się kasa, weszliśmy we trzech z bronią w ręku. Zastaliśmy tam bardzo dużo interesantów, może sto osób. Wezwaliśmy obecnych do podniesienia rąk do góry i zachowania spokoju. Nie zauważyłem jakiegokolwiek oporu. Jeszcze przed akcją Łukasik uprzedził mnie, że klucze znajdują się u [Wacława] Tarnowskiego i że należy je odebrać, zwołałem więc: „Pan Tarnowski niech wystąpi tutaj”. Tarnowski wystąpił i – okazując mu posiadany pistolet – zażądałem wydania kluczy. [...] Tarnowski był przerażony i trząsł się. Po otrzymaniu kluczy [...] otworzyłem kasę. [...] W kasie tej dużo pieniędzy nie było. Zawartość jej włożyłem w teczkę. Pozostałe sumy pieniędzy ja osobiście i „Jurand” zabraliśmy z poszczególnych stołów, od których urzędnicy byli już uprzednio usunięci. [...] Pozostałe pieniądze zapakowaliśmy do dwóch walizek, które wynieśliśmy ja i „Jurand” z gmachu izby na ulicę, po czym wsiedliśmy w dorożkę z postoju przy ulicy Ewangelickiej i odjechaliśmy na ulicę Żytnią 11.

1 1 1

7 KWIETNIA 1945 [7]

Wiktor Jawicz, funkcjonariusz UB, w zeznaniu



W gmachu Izby Skarbowej na parterze zastałem trzech osobników z bronią w ręku, jeden stał na środku sali, drugi z boku, a trzeci stał z bronią gotową do strzału skierowaną do ludzi leżących na schodach wiodących na piętro. Dwóch bandytów stało po prawej stronie, pilnując pracowników kasy Izby Skarbowej. W tym czasie trzech bandytów zleciało z piętra na dół, trzymając pistolety w ręku, skierowane do nas. Pierwszy odezwał się do porucznika [Antoniego] Kulbanowskiego bandyta, który stał na środku sali, mówiąc następujące słowa: „Poruczniku, wy Polacy i my Polacy, na co mamy do siebie strzelać?!” i podszedł z pistoletem do porucznika Kulbanowskiego, i zaczął się z nim szamotać, chcąc mu wyrwać pistolet. W tej chwili do mnie podskoczył drugi bandyta z pistoletem, mówiąc, abym oddał [broń], na co ja odpowiedziałem strzałami, kładąc



↑ *Koniec lat 40. Gmach Izby Skarbowej*
FOT. NAC

trupem jednego bandytę. W tym czasie drugi bandyta strzelił do mnie, raniąc mnie w nogi i w prawą rękę. Ludzie na odgłos strzałów rzucili się do ucieczki, wypychając mnie na ulicę, gdzie straciłem przytomność.

7 KWIETNIA 1945 [6]

Aleksander Tarnowski w raporcie dla gen. Michała Roli-Żymierskiego

◇◇◇◇◇◇◇◇

W międzyczasie przybyła na pomoc druga grupa pracowników Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i w wyniku wywiązanej strzelaniny zabito dwóch bandytów, Parolewskiego Zenona i Zalewskiego Zygmunta, przy czym dwóch funkcjonariuszy WUBP [Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego] zostało ranionych. Na miejscu ujęto z bronią w ręku [...] Wysockiego Eugeniusza, Krawca Ryszarda, Juraka Adama i [...] Pietrzaka Józefa. Po południu tegoż dnia ujęto dalszych dwóch bandytów: [...] Bociana Zdzisława i [...] Krocza Józefa.

Na podstawie zeznań ujętych bandytów aresztowano dalszych uczestników napadu [...]. Tymczasem część napastników z rannym „Rysiem” na czele uniosło zrabowane pieniądze poza obręb Lublina.

1 1 3

7 KWIETNIA 1945 [7]

Z informacji w „Gazecie Lubelskiej”

◇◇◇◇◇◇◇◇

W przeciągu marca przyjechało do Lublina 2850 osób, wyjechało zaś tylko 1640. A zatem przybyło znowu 1210 osób. Około 80% przyjezdnych stanowią repatrianci ze Wschodu. Większość opuszczających Lublin (72%) wymeldowała się do województw zachodnich.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że w dniu 1 stycznia rb. było w Lublinie 109 615 osób, w dniu 1 lutego – 111 098, a w dniu 1 marca – 111 781, widzimy, że liczba mieszkańców Lublina stale i to prawie równomiernie wzrasta.

Ponieważ warunki komunikacyjne poprawiają się bardzo powoli i w związku z tym nie możemy się na razie spodziewać jakiegoś większego odpływu ludności z Lublina, a repatrianci wciąż do Lublina napływają, opłakane stosunki mieszkaniowe, które są naszą największą bolączką, z pewnością nie ulegną

w najbliższym czasie żadnej poprawie. Z powyższego wynika, że powinniśmy jak najszybciej, jak najenergiczniej przystąpić do odbudowy i rozbudowy Lublina.

10 KWIETNIA 1945 [56]



Mimo pięknych planów odbudowy i rozbudowy Lublina, tak potrzebnej ze względu na kryzys mieszkaniowy, nie ma niestety w obecnej chwili żadnego ruchu budowlanego w naszym mieście. Specjalnie utworzony przy Miejskiej Radzie Narodowej Komitet Rozbudowy musi z braku odpowiednich funduszy ograniczać swą pracę do częściowego rozbierania domów grożących zawaleniem oraz do remontowania tych, które – choć zrujnowane przez bomby – mogą się jeszcze nadać do użytku. [...]

Domy opuszczone przez właścicieli z powodu wojny i pozostające pod tymczasowym zarządem są w opłakanym stanie i wkrótce będą niezdadne do dalszego użytku, jeżeli nie poreperuje się chociaż dachów. Zamierzone od tak dawna wykończenie szkoły powszechnej przy rogu ulic Lipowej i Curie-Skłodowskiej nie dochodzi do skutku z powodu braku kredytów.

A tymczasem liczba ludności w Lublinie wciąż wzrasta i tysiące ludzi nie mogą znaleźć dachu nad głową.

14 KWIETNIA 1945 [87]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Przed kilkoma dniami ukazała się bardzo niemądra odezwa zarządu miasta, że nie przystępuje do odbudowy nawet własnych gmachów, ponieważ nie posiada odpowiednich funduszy. Bajka! Fundusze by się znalazły, ale nie ma ludzi do pracy. Wałęsa się mnóstwo darmozjadów, handlują, żebrzą i kradną, ale do żadnej pracy nie chcą się zabrać. Rząd ich nie przymusi do pracy, bo nie chce się narażać proletariatu, który jest główną ostopą ustroju komunistycznego. Tłum zdemoralizowany jest zadowolony z takiego stanu rzeczy.

[...] Jedną z cech charakterystycznych rządów komunistycznych jest agitacja. Ciągłe wiece, patetyczne odezwy i stałe ogłupianie ludzi. Miliony giną z głodu, to nic nie szkodzi. Zamiast rozwinąć pracę twórczą, nieść pomoc potrzebującym, prowadzi się krzykiem agitację o dobrodziejstwach komunizmu.

19 KWIETNIA 1945 [13]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Od tygodnia, pomimo wielu zabiegów, nie można nigdzie dostać kartkowego chleba.

20 KWIETNIA 1945 [55]

Z informacji w „Gazecie Lubelskiej”



Kina, które za czasów okupacji niemieckiej bojkotował każdy porządny człowiek, są obecnie wprost oblegane. Dzienna frekwencja wynosi przeciętnie: w kinie „Apollo” na ulicy Szpitalnej – 3000 osób, w kinie „Bałtyk” na ulicy 1 Maja – 1300 osób oraz w kinie „Rialto” na ulicy Jezuickiej – 800 do 900 osób.

Ponieważ w każdym z tych kin odbywają się dziennie trzy seanse, na każdy z nich przypada: w „Apollo” 1000 osób, w „Bałtyku” przeszło 430 i koło 300 w „Rialto”. Dodać należy, że bardzo dużo osób odchodzi od kasy bez biletów z powodu braku miejsc. Stąd wniossek, że Lublin posiada stanowczo za mało kin. Jeżeli chodzi o Teatr Miejski, to na ostatnich dziewięciu przedstawieniach *Skizu* było 3760 osób, czyli na każdym przedstawieniu przeciętnie około 420 osób. Ogólnie biorąc, teatr jest prawie zawsze pełny.

1 1 5

21 KWIETNIA 1945 [24]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Dzisiejszej nocy odbywał się wielki przelot nad miastem. Warkot ciężkich samolotów zakłócał spokój. Aczkolwiek wiedzieliśmy, że te samoloty nie wyrządzą nam krzywdy, to jednak przez wspomnienie na to, co się działo podczas nalotu zbrojnego, odczuwaliśmy zrozumiały niepokój i przestrasz. Wojna na lądzie jest straszna, ale w powietrzu jest czymś bardzo potwornym.

27 KWIETNIA 1945 [13]



Dzisiejszej nocy byliśmy znowu wystraszeni. Dwie olbrzymie eksplozje przebudziły całe miasto. W pierwszej chwili zdawało się, że spadły bomby. Noc jasna, księżycowa. Nie było widać ani słyszać samolotów. Nie były [to] bomby.

Ponieważ w pewnych odstępach czasu było z oddali słychać podobne detonacje, przeto należy przypuszczać, że owe hukki spowodowali bolszewicy celowo, aby podtrzymywać przestrasz w społeczeństwie.

Na skutek represji i terroru istnieje wielkie niezadowolenie. Ludność doprowadzana do rozpacz może się zdobyć na zbrojny opór przeciwko ciemnościom. Bolszewicy tedy starają się podtrzymywać i szerzyć przestrasz i terror. Takie wybuchy, zwłaszcza podczas ciszy nocnej, oddziałują bardzo przygnębiająco. Uwydatnia się silny kontrast pomiędzy okupantem rozporządzającym wszelkimi środkami do uciemnienia i gnębienia, a bezbronną i bezwładną ludnością, która w każdej chwili może być skazana na zagładę.

28 KWIETNIA 1945 [13]



Oglądaliśmy zbrojną manifestację. Przez główne ulice miasta dwukrotnie przeciągnęły oddziały zmotoryzowane. Naprzód szły motocykle, dalej małe czołgi, w końcu czołgi olbrzymy, wszystko pochodzenia amerykańskiego. Czołgów największego typu było około dwudziestu. Szły w pełnym rynsztunku bojowym i z maksymalną szybkością. Nikt z nas nie wiedział, że tak silne uzbrojenie posiadają bolszewicy w Lublinie.

[...] Od dłuższego czasu szerzą się pogłoski, że 3 maja partyzantki rozpoczną silniejszą akcję zaczepną. Jestem przekonany, że to nie nastąpi, byłby to bowiem krok nierozważny i szalony. Strach jednak ma wielkiej mocy. Bolszewicy chcieli zastraszyć potęgą militarną. Cóż wobec takiej potęgi i takich poruszających się fortec mogą zrobić nasi partyzanci, uzbrojeni w rewolwery lub karabiny ręczne?

30 KWIETNIA 1945 [13]

Z relacji w „Gazecie Lubelskiej”



Dzień 1 Maja tak w tym roku radosny, obchodzony był w naszym mieście szczególnie uroczystości. Całe miasto przystrojone flagami, wyglądało w blaskach słońca zwycięsko i upojnie. Zgodnie z programem obchodu rano we wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa dla młodzieży i całego społeczeństwa. O godzinie 9.00 nastąpiły zbiórki w fabrykach, urzędach, szkołach i instytucjach, a następnie zbiórki dzielnicowe w oznaczonych punktach miasta.



↑ *Druga połowa lat 40. Obchody 1 Maja
przy pałacu Lubomirskich na placu Litewskim*

FOT. JÓZEF KOZIEJOWSKI / KOLEKCJA WOJCIECHA KOZIEJOWSEGO /
OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

Już od godziny 10.00 na placu Litewskim zaczęli się gromadzić w zwartych kolumnach członkowie związków zawodowych, partii politycznych, młodzież szkolna, harcerze. [...] W chwili rozpoczęcia uroczystości plac Litewski wypełniały tłumy, nad którymi kołysał się las chorągwi i transparentów. Po odegraniu przez orkiestrę wojskową hymnu *Jeszcze Polska...*, którego wszyscy wysłuchali ze wzruszeniem ściskającym za gardło, rozpoczęły się przemówienia. [...] Po przemówieniach [...] zgromadzeni utworzyli pochód, który przeszedł ulicami: Krakowskim Przedmieściem, Ewangelicką, Powiatową do placu Litewskiego, przededefilował przed trybuną i rozwiązał się przy ulicy Krakowskie Przedmieście. Przemarsz pochodu trwał półtorej godziny.

1 MAJA 1945 [83]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Rozpłakało się dzisiaj niebo. [...] Uroczystość narodowa nie będzie miała tego radosnego oblicza, jakie miał komunistyczny 1 maja. [...]

Obchód rozpoczął się od uroczystego nabożeństwa w kościele katedralnym o godzinie 9.00. Świątynia była przepełniona młodzieżą szkolną i przedstawicielami społeczeństwa katolickiego. Szkoły przysły ze sztandarami. Przedstawiciele władz cywilnych nie było. Na placu przed katedrą ustawiło się w szeregach wojsko polskie. [...]

Podczas nabożeństwa odezwały się na mieście syreny i usłyszeliśmy liczne strzały karabinowe. Oto nadeszły wiadomości, że padł Berlin. Opanowały go wojska sowieckie. Koniec z Niemcami. [...]

Szeregi młodzieży i wojska [...] wyruszyły pochodem na miasto. W tej chwili przestał deszcz padać i ukazało się słońce.

3 MAJA 1945 [13]

Władysław Degler, student



Na studia do Lublina wyjechałem z Warszawy Wschodniej pociągiem towarowym, [...] one były nazywane „czerwone ekspresy” – żartobliwie, dlatego że to

były czerwone wagony kolejowe, towarowe. Wyjechałem ósmego wieczorem. Jechaliśmy [...] całą noc i dziewiątego rano dojechaliliśmy do Lublina. Wszyscy pasażerowie byli zaskoczeni tym, że w Lublinie była straszna strzelanina. Rakiety, różne huki, hałasy i tak dalej. I myśmy nie wiedzieli, dlaczego tak jest. Okazało się, że wojna się skończyła.

9 MAJA 1945 [20]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Dzień radość dla nas, Polaków, przedstawia się dziwnie smutnie. Od początku wojny stale myśleliśmy i pragnęliśmy pokoju. Modliliśmy się o pokój. Zupełnie inaczej wyobrażaliśmy sobie koniec wojny. Sądziliśmy, że istotnie ten dzień przyniesie nam radość, która daje ducha do znoszenia znojów i trudów. Tak! Zapewne, że ten dzień przyniósł radość dla wielu narodów, ale nie nam. Jesteśmy smutni i bardzo przygnębieni. Wróg, który zadał nam tak wielkie krzywdy, został pokonany. Dzień jego klęski nie przyniósł nam wytchnienia ani radości, bo w jego ślady wstąpił drugi wróg i postępuje tak samo jak pierwszy.

1 1 9

9 MAJA 1945 [13]

Z relacji w „Gazecie Lubelskiej”



Promienie majowego słońca zalały radośnie plac Litewski, który wypełnił się po brzegi tysiącami ludzi. Obywatele miasta Lublina zgromadzili się, by zbiorową manifestacją uczcić uroczystą chwilę zwycięskiego zakończenia wojny. Nawet stare drzewa placu Litewskiego oblepione były widzami, którzy weszli aż na wierzchołki.

Nad gęstym tłumem unosiły się transparenty z napisami: „Zwycięskim armiom cześć”, „Wróg demokracji dobity – wojna skończona”, „Wygraliśmy wojnę”. Kołysały się na wietrze sztandary partii politycznych i organizacji społecznych. Młodzież akademicka i młodzież szkolna, harcerze, kolejarze, załogi fabryczne. Artyści Domu Żołnierza wystąpili w barwnych strojach ludowych. [...]

Nastąpił niezwykle wzruszający moment uroczystości. Orkiestry odegrały kolejno hymny państwowe: sowiecki, polski, brytyjski, amerykański i francuski.



↑ 1944–45, Lublin
FOT. NAC

Dźwięki dobrze znanych, lecz jakże dawno niesłyszanych hymnów wyraziły olbrzymią doniosłość chwili, w której oto powstaje nowa epoka w życiu świata.

9 MAJA 1945 [31]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



Z dniem wczorajszym uzyskaliśmy tylko jedną ulgę, a mianowicie ustał obowiązek i nakaz zasłaniania okien. Był to nakaz bardzo uciążliwy. Od początku wojny nie było wolno zapalać światła, o ile nie były okna szczelnie zabezpieczone. Żaden promyk światła nie mógł się ukazać na ulicy. Za to czekała ciężka odpowiedzialność, nie wyłączając nawet strzelania do okien. Zasłony były przeważnie z czarnego papieru, którego w ostatnich czasach już nie było można dostać.

10 MAJA 1945 [13]

Amelia Łączyńska



1 2 1

Zaczęła się istna wędrówka narodów. Ulicami Lublina przeciągały wojska rosyjskie, wracając po zwycięstwie do swego rozległego, a teraz jeszcze powiększonego kraju. Wracały dumne i butne, opite krwią i obładowane zdobyczą. Pędziły tabuny krów wychudzonych i z połamanymi racicami, do siebie, na wschód. Żałosny to był widok! Sponiewierane, wysokorasowe zwierzęta wyciągały ostatki sił, aby ująć biczy poganiaczy i padały po drodze z wycieńczenia.

Ciągnęły wozy i bryki konne załadowane po krańce możliwości wszelkim dobrem ruchomym, naczyniem, pościelą, meblami. Na szczytach ruchomych gór siedzieli czerwonoarmiejcy i śpiewali. Przez całe miasto Krakowskim Przedmieściem nieprzerwanie sunęły tabory i oddziały wojska. Wracali także jeńcy z obozów. Francuzi, którzy już dawniej uwolnieni zostali i jakiś czas pomieszkiwali w Lublinie, zaprzyjaźnili się z córkami i co dzień je odwiedzali. Doczekali się w końcu transportu, który ich przez Odessę okrężną morską drogą miał doprowadzić do Francji. Ze wschodu przybywali gromadnie Polacy – niewymordowani przez Ukraińców – a przesiedlający się teraz na nowe ziemie.

MAJ 1945 [11]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Materialnie bardzo nam ciężko. Żyjemy bardzo skromnie, chleba bardzo mało, myślimy, co sprzedać, ale nic się nie udaje...

13 MAJA 1945 [55]



Wydali karty żywnościowe na dwa miesiące, jednak chleba jest na nich tyle, co na jeden miesiąc. Jest więc go o połowę mniej niż dotychczas, o ile nie zwiększą.

14 MAJA 1945 [55]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku



W Lublinie zjawiają się oficerowie rosyjscy i proponują sprzedaż różnych przedmiotów z biżuterii. Pierścionki, drogie kamienie, zegarki, perły, aparaty fotograficzne, nie mówiąc już o różnych towarach tekstylnych.

Trafiają się przy tym i pocieszne historie. Sam byłem świadkiem, jak pewien pułkownik przyniósł dwa sznury szkiełek czeskich, imitujących perły, i chce sprzedać jako perły prawdziwe, naznaczając bardzo wysoką cenę. Mówią mu, że jest to imitacja pereł. Nie wierzy.

– No niemożliwe – odpowiada – przecież były wzięte z bardzo bogatego domu!

19 MAJA 1945 [13]



Byliśmy świadkami wesołej komedii, z której całe miasto się uśmieło. Na mieście pełno na słupach porozklejanych ogłoszeń o wielkim zjeździe ludowców. Od samego rana policja i wojsko zajęły stanowiska na drogach i skrzyżowaniach ulic, a zwłaszcza w pobliżu placu Katedralnego, gdzie się miało odbyć uroczyste nabożeństwo dla przybyłych ze wsi gości. Chodziło o to, by osoby postronne nie tamowały i nie zajmowały miejsca tym, dla których było przeznaczone. W obrębie zagrodzonego i strzeżonego miejsca znajdują się cztery kościoły. Ludność była niezadowolona, bo, udając się na nabożeństwo do owych kościołów, była zmuszona przekomarzać się z policją i tłumaczyć, dokąd i po co się udają.

Na placu Katedralnym ustawiono ołtarz i ambonę. O 10.30 miały przybywać zwarte szeregi chłopów z zielonymi sztandarami. O czasie oznaczonym na

placu zupełna pustka. [...] Chłopi zlekceważyli zaproszenie rozesłane przez zarząd Stronnictwa [Ludowego].

20 MAJA 1945 [13]



Przeżywa Lublin przykre wrażenia. [...] Ewakuacja więzienia rozpoczęła się dzisiejszej nocy. Kaci nie zdążyli wykonać wszystkich czynności podczas nocy. Transporty idą za dnia. Wielkie ciężarówki, szczelnie zamknięte, mkną ulicami od więzienia do stacji kolejowej. Za każdą ciężarówką toczy się mały czołg, obsadzony przez katów bolszewickich, silnie uzbrojonych.

Ludzie przystają na ulicach i tępych wzrokiem obserwują toczące się samochody. Jesteśmy bezsilni. Nie możemy dać żadnej pomocy nieszczęśnikom. Są to więźniowie wyłącznie polityczni. Bolszewicy złodziei i bandytów nie karzą, chyba gdyby przeciwko nim występowali. Mury więzienne mieszczą tylko ludzi niewinnych.

Nie wiadomo, dokąd wiozą tych więźniów i co z nimi robią. To jest właśnie straszne i niepokojące. Z wywiezionych poprzednio nikt nie powrócił.

22 MAJA 1945 [13]

1 2 3

Z artykułu w „Gazecie Lubelskiej”



Lublin jest obecnie chwilową siedzibą trzeciej z kolei wyższej uczelni, a mianowicie Politechniki Warszawskiej.

Ulice miasta zaroily się gromadami studentów i studentek, którzy zjechali z całej Polski, by móc korzystać z dobrodziejstw wiedzy. [...]

W związku z pobytem tak dużej rzeszy studiujących w naszym mieście wyłoniła się automatycznie kwestia pomieszczenia ich. Ze względu na olbrzymi kryzys i głód mieszkaniowy panujący w Lublinie w okresie pobytu rządu nie mogło być mowy o oddaniu do dyspozycji młodzieży akademickiej jakichkolwiek domów mieszkalnych. Dlatego też studenci zmuszeni byli szukać prywatnych mieszkań, za które płacili olbrzymie – jak na przysłowiową kieszeń studencką – sumy.

Po przeniesieniu się władz do Warszawy ten stan rzeczy uległ pewnej poprawie. Szereg budynków użyteczności publicznej, jak i domów mieszkalnych zajętych dotychczas przez biura i urzędy zostało zwolnionych, co umożliwiło



↑ *Koniec lat 40. Studenci UMCS podczas zajęć z anatomii*
FOT. ARCHIWUM UNIwersYTETU MARIi CURIE-SKOŁODOWSKIEJ

władzom miejskim oddanie poszczególnych domów do dyspozycji władz uniwersyteckich, które z kolei przeznaczyły niektóre z nich na hospicja [stancje] dla studentów. [...]

Takie rozwiązanie kwestii mieszkaniowej dla studentów przeprowadzone jest w sposób połowiczny i dlatego też winno nosić jedynie chwilowy charakter. Oddając bowiem na mieszkania dla studentów czynszowe kamienice, pozbawia się w ten sposób ludność miasta mieszkań, powiększając i tak już olbrzymi głód i nędzę mieszkaniową. Z drugiej również strony kamienice czynszowe nie nadają się zupełnie tak pod względem sanitarnym, jak i urządzeń wewnętrznych na domy studenckie. Dlatego też jednym z najbardziej palących zagadnień, wymagającym jak najszybszej realizacji, jest budowa domu akademickiego.

24 MAJA 1945 [46]

Remigiusz Moszyński w dzienniku

◇◇◇◇◇◇◇◇

Byliśmy w parku. Charakter jego się zmienił. Ludzie spacerują po trawnikach, siedzą, jedzą, śmieją, po ścieżkach jeżdżą rowerami, śpiewają.

1 2 5

27 MAJA 1945 [55]

◇◇◇◇◇◇◇◇

Na śniadanie pijemy gorzką kawę zbożową bez mleka i cukru i jemy trochę chleba z cebulą. Na obiad przeważnie kartofle. Mięsa w ogóle nie jemy. Na kolację jemy zupeł, zwykle krupnik.

28 MAJA 1945 [55]

◇◇◇◇◇◇◇◇

Od pięciu lat pierwsza procesja Bożego Ciała po ulicach, jest bardzo uroczysta jak nigdy. Tłumy ogromne i bardzo liczne.

31 MAJA 1945 [55]

Ks. Józef Kruszyński w dzienniku

◇◇◇◇◇◇◇◇

Z siedmiu parafii lubelskich przybyły przed katedrę kompanie ze sztandarami, obrazami i wszelkimi emblematami religijnymi, których używają stowarzyszenia

i bractwa danej parafii. Niezliczone gromady dziewcząt w bieli, delegacje wszystkich szkół męskich i żeńskich i tysiące – tysiące wiernych.

Wielka przestrzeń, prawie kilometrowej długości, którą ciągnęła się procesja, była zatłoczona. Przypuszczalnie nie mniej jak pięćdziesiąt tysięcy ludzi brało udział w uroczystości [...]. Wojsko brało udział wraz z orkiestrą. [...] Niestety, przedstawiciele rządu nie było. Wojewoda nie wziął udziału. Bał się narazić kołom i zwierzchności komunistycznej. [...]

Organizując i prowadząc procesję, obawiałem się prowokacji. Nikt nie zakłócił porządku, panował wzorowy ład i spokój. Bolszewicy rosyjscy jakby się pochowali. Nie było ich widać na ulicach. Nawet zwykła ciekawość nie pociągnęła ich, aby się przyjrzeć życiu katolickiemu. Prawdopodobnie musieli otrzymać rozkaz, aby się nie pokazywali.

31 MAJA 1945 [13]

Remigiusz Moszyński w dzienniku

◇◇◇◇◇◇◇◇

Przysłali nakaz na podatek mieszkaniowy; jest powiększony o 100%.

4 CZERWCA 1945 [55]

◇◇◇◇◇◇◇◇

Wyjaśniła się sprawa dawania chleba na kartki. Będą wydawali go i na inne numerki bez napisu „chleb”. Miesięcznie będą dawali 6 bochenków dla pierwszej kategorii i 4 bochenki dla drugiej, czyli tyle samo co w maju.

5 CZERWCA 1945 [55]

◇◇◇◇◇◇◇◇

Życie religijne, ograniczone przez Niemców, wybucha z żywiołową siłą. Na placu Katedralnym odbyła się wielotysięczna procesja z okazji zakończenia uroczystości poświęcenia Lublina Sercu Pana Jezusa.

10 CZERWCA 1945 [55]

Z artykułów w „Gazecie Lubelskiej”



Większości stałych mieszkańców Lublina patrzących na mury rodzinnego miasta przez różowe okulary patriotyzmu lokalnego nie razi prawdopodobnie ich niechlujna jaskrawość stworzona przez wielobarwną tapetę afiszów, plakatów i ogłoszeń. Jednak ludziom o wyostrozonym zmyśle krytycznym czy też przybyyszowi z innych stron, który odbiera nowe wrażenia bez żadnych obsłonek, musi rzucać się niemiłe w oczy krzykliwa kakofonia barw. Astronomiczne wprost ilości różnych plakatów i afiszów panoszą się na wszystkich domach i płotach, we wnękach i zgoła nieprawdopodobnych miejscach, świadcząc o dużej dozie inwencji w wykorzystywaniu wolnej przestrzeni, ale natomiast o mało rozwiniętym zmyśle estetycznym i braku poczucia porządku.

Należałoby się może cieszyć, że płynące tak wartkim nurtem we wszystkich dziedzinach życie uzewnętrznia się wielobarwną farbą drukarską na murach miasta – jednak entuzjazm nasz słabnie, gdy po bliższym zbadaniu większości afiszów przekonujemy się, iż straciły one już często przed kilku tygodniami swą informacyjną aktualność i mają tylko wartość archiwalną.

15 CZERWCA 1945 [45]

1 2 7



Już w sobotę panował w Lublinie podniosły nastrój oczekiwania. Dekorowano okna i balkony, ustalano miejsca zbiórek, budowano bramę triumfalną, a przede wszystkim przygotowywano dużo, dużo kwiatów.

Mimo pochmurnej pogody od wczesnych godzin rannych ulice były pełne ludzi. Dorośli i młodzież, kobiety i mężczyźni odświętnie ubrani, wszyscy z buketami w rękach spieszą na miejsce powitania lub gromadzą się na chodnikach wzdłuż trasy pochodu: ulicy Zamojskiej, Królewskiej, Krakowskiego Przedmieścia. Nie tylko okna i balkony były szczelnie wypełnione ludźmi, ale entuzjaści sadowili się na ruinach zbombardowanych domów. Wszystkie twarze wesołe, roześmiane.

Największe zgromadzenie publiczności powstało na rogu ulicy Fabrycznej i Zamojskiej, gdzie pod specjalnie wzniesioną bramą triumfalną ma nastąpić pierwsze powitanie. Oczekują tam nadejścia wojska [3. Pomorskiej Dywizji Piechoty] przedstawiciele Miejskiej Rady Narodowej i Zarządu Miasta z prezydentem obywatelem [Tadeuszem] Kadurą na czele, delegacje związków zawodowych, partii politycznych, organizacji, młodzieży szkół. Wszyscy ze sztandarami.





← ↑ Po 6 czerwca 1945. Manifestacja po zbrodni
popętnionej na ukraińskich mieszkańcach wsi
Wierchowiny przez oddział NSZ

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Okolo godziny 10.00 nadjechały samochody ze sztabem dywizji. Prezydent Kadura wita oficerów krótkim przemówieniem i wręcza staropolskim zwyczajem dowódcy dywizji oraz oficerom chleb i sól. Generał zaprasza prezydenta Kadurę do swego samochodu i wśród entuzjastycznych okrzyków i deszczu kwiatów rusza na czele pochodu triumfalnego.

Za samochodami oficerów sztabowych i liniowych postępowały poczty sztandarowe, organizacje, następnie zaś wojsko. Każdy oficer i żołnierz otrzymywał po drodze kwiaty; nieśli już ich pełne naręcza, ustroili nimi lufy karabinów, pozatykali za pasy, a ciągle jeszcze sypały się na nich nowe wiązanki – nieustanny deszcz kwiatów. Tak wśród wiwatów i okrzyków maszerowali aż na plac Litewski między szpalerami utworzonymi przez młodzież szkolną i hufce harcerskie; za nimi tłoczyły się niezliczone tłumy mieszkańców miasta i przybyszów z okolicy. [...]

O godzinie 13.00 odbyła się msza polowa na placu Litewskim celebrowana przez kapelana Wojska Polskiego, ks. kpt. [Alojzego] Dudka. Do mszy służyli harcerze. Po zakończeniu mszy wojsko i licznie zgromadzona ludność odśpiewali przy akompaniamencie orkiestry *Boże, coś Polskę* i *Rotę*.

Po południu, o godzinie 14.00 przy pięknej już pogodzie rozpoczęła się defilada.

17 CZERWCA 1945 [42]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Powitanie Wojsk Polskich wracających z frontu. Tłumy ludzi. Wzruszenie ogarnia wszystkich, kiedy nieprzerwaną linią maszeruje nasze dzielne wojsko – zdobywcy Bałtyku, Odry i Nysy. Kwiaty sypią się ze szpaleru publiczności. Maszeruje piechota, konie ciągną armaty i tabory, a tam dalej bez końca broń pancerna, czołgi i czołgi...

17 CZERWCA 1945 [55]

BOISKO SPORTOWE WKS. „LUBLINIANKI” wejście od ul. Okopowej

SOBOTA 7 lipca 1945 roku godzina 18

MECZ PIŁKI NOŻNEJ

WKS. PODCHORĄŻAK LUBLIN — WKS. LUBLINIANKA

o godzinie 17 odbędzie się jako przedmecz

SPOTKANIE SIATKÓWKI

W. K. Ś. Podchorążak — W. K. Ś. Lublinianka

Wstęp zł. 30, wojskowi i dzieci zł. 10.

Podczas przerw przygrywa orkiestra O. Ś. P. Nr. 2.

Z meldunku dla Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego



Już od pierwszych chwil przeniesienia centralnych organów do Warszawy wzrosła aktywność reakcji. W pierwszym etapie charakteryzowała się ona wzmożoną agitacją i propagandą: ulotki, prowokacyjne napisy na domach, fałszywe pogłoski itp. Szybko jednak bandy akowskie i NSZ-owskie, zasilone dezertarami i innymi ciemnymi elementami [...] przeszły do zorganizowanego i przemyślanego indywidualnego i społecznego terroru na całym obszarze województwa, nie wyłączając miasta. Wyraziło się to w mordowaniu oficerów polityczno-wychowawczych WP, oficerów narodowości żydowskiej, milicjantów, działaczy stronnictw demokratycznych i bezpartyjnych, ale i bardziej aktywnych jednostek.

22 CZERWCA 1945 [105]

Z informacji w „Gazecie Lubelskiej”



Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacja w Lublinie rozpoczęło sezon letni pod znakiem obawy, że nie będzie mogło zaspokoić całkowicie potrzeb miasta. Zużycie wody jest tak duże, że posiadane urządzenia nie mogą nadążyć w dostawie wody pomimo 24-godzinnej pracy na dobę bez przerwy. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę obecny początek sezonu i zużycie wody w mieście, dochodzące do 12–13 tysięcy m³ na dobę, to w zbliżającym się okresie upałów spodziewany jest znaczny wzrost spożycia wody.

[...] Obecnie nie ma żadnych możliwości radykalnego zwiększenia produkcji, przeto Dyrekcja Miejskich Wodociągów i Kanalizacji apeluje do mieszkańców miasta z prośbą o oszczędne korzystanie z wodociągów, unikanie marnotrawstwa wody przez opieszale usuwanie uszkodzeń powodujących ucieczkę wody oraz współdziałanie w szybkim wykrywaniu uszkodzeń w sieci ulicznej przez telefoniczne zawiadamianie Dyrekcji.

23 CZERWCA 1945 [59]



Park Miejski w Lublinie jest głównym miejscem odpoczynku dla mieszkańców miasta, a ze względu na piękną przyrodę powinien być również niezakłóconym centrum zabaw dla naszej dzieciarni. W ostatnich dniach, należy to stwierdzić z uznaniem, zarząd parku przystąpił do porządkowania i oczyszczania alei i w ogóle widzi się chęć doprowadzenia parku do stanu przedwojennego.

Lecz, jak to się często zdarza, to musi być jakieś „ale”.

Dlaczego zarząd parku dopuszcza do bezkarnych harców różnych ze względu na wiek i strój rowerzystów, którzy, nie licząc się z możliwością wypadków, w największym pędzie mkną po wszystkich alejach parku?

19 LIPCA 1945 [92]



Od godziny 8.00 grupy ze sztandarami i transparentami przeciągają przez miasto, aby zebrać się w Ogrodzie Saskim. O godzinie 9.00 kapelan garnizonu lubelskiego, ks. mjr Nowak odprawia uroczystą mszę św. [...]. Na lewo od ołtarza ustawiły się oddziały Wojska Polskiego oraz oddział Armii Czerwonej, wokół poczty sztandarowej, a za nimi tłumy ludzi. Przed ołtarzem stoją dwa sztandary ufundowane przez społeczeństwo miasta Lublina i ziemi lubelskiej dla Oficerskiej Szkoły Intendentury w Lublinie i dla Armii Czerwonej. Sztandar dla Armii Czerwonej z jednej strony ma godła i napisy polskie, z drugiej oznaki sowieckie z napisem rosyjskim. [...] Po uroczystym wręczeniu sztandarów [wiceprezydent Lublina] ob. [Tadeusz] Dymowski zagał wiec. [...]

Dalszy ciąg uroczystości stanowiła defilada. O godzinie 12.00 wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia od Ogrodu Saskiego ustawiły się poczty sztandarowe. Czoło kolumny sięgało alei 3 Maja. Niezliczone sztandary i transparenty ubarwiły całą długość ulicy. [...] W takt marszu orkiestry kolejowej wszystkie organizacje przeszły przed trybuną, zajmując miejsce na placu.

Defiladę rozpoczęła Oficerska Szkoła Intendentury poprzedzona poczem z otrzymanym w darze sztandarem. [...] Następnie przemaszerowała honorowa kompania Armii Czerwonej ze sztandarem ufundowanym [...] przez społeczeństwo Lublina. Po ostatnich kompaniach garnizonu lubelskiego przechodzą oddziały Dywizji Pomorskiej: piechota, kompanie karabinów maszynowych, kompanie działek przeciwpancernych; oddziały zmotoryzowane artylerii ciężkiej i lekkiej poprzedzała kompania motocyklistów, wreszcie z dala dał się słyszeć łoskot i drżenie ziemi, to szły czołgi



↑ 22 lipca 1945. Obchody pierwszej rocznicy powołania PKWN.
Studenci UMCS w pochodzie Alejami Racławickimi
FOT. ARCHIWUM UNIWERSYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

lekkie i w końcu czołgi fortece. Żołnierze w czapkach ochronnych siedzą i stoją na swych ruchomych umajonych fortcach, z dumą i radością przyjmując oklaski tłumów.

22 LIPCA 1945 [73]

„Obserwator” w liście do redakcji „Gazety Lubelskiej”

◇◇◇◇◇◇◇◇

Dużo się u nas pisze o odbudowie, planuje się bardzo ładne i pożyteczne rzeczy, a faktycznie niewiele zrobiono. Weźmy na przykład szklenie gmachów rządowych. Już minął rok, jak Lublin został uwolniony od hitleryzmu, a gmachy poczty, sądów i innych ciągle są bez szyb. Warunki zimowe były ciężkie, gdyż brak szkła powodował urzędowanie w paltach i innych okryciach, a skutki były opłakane, gdyż dużo pracowników chorowało, a wydajność pracy w tych warunkach była żadna. Wydaje mi się, że obecnie najwyższy czas pomyśleć o doprowadzeniu gmachów do należytego porządku, a jeśli się o tym nie pomyśli już teraz, to przy naszym biurokratyzmie przyjdzie zima i znowu urzędnicy będą pracowali przy wybitych szybach, będą sarkania, że nie wystarano się o odpowiednie kredyty, huty nie wykonały zamówień z braku węgla, lokomocji itp. Jeśli nie zaczniemy w czas od małych remontów, to nie ma co marzyć o odbudowie gmachów, o budowie nowych domów, a Warszawę odbudują nasze wnuki lub prawnuki.

1 3 5

27 LIPCA 1945 [19]

Z artykułu w „Gazecie Lubelskiej”

◇◇◇◇◇◇◇◇

Jedną z najtańszych i najbardziej popularnych rozrywek jest kino. Ceny biletów w kasach kin lubelskich są dostępne dla kieszeni szerokich mas publiczności. Niestety, same bilety są również dostępne dla spekulantów, którzy przed każdym seansem wykupują je masowo, a następnie odsprzedają po wygórowanej cenie. Bilet, który normalnie kosztuje kilka złotych, w ręku spekulanta nabiera wartości kilkudziesięciu złotych. W zależności od rodzaju wyświetlanego filmu kształtuje się cena biletów na czarnej giełdzie. Są takie dni, kiedy kupno biletów w kasie jest niemożliwością nie tylko z powodu tłoku, ale i dlatego, że wszystkie miejsca na dany seans zostały wykupione przez handlarzy.

Zarobki odsprzedawców biletów kinowych sięgają nieraz kilkuset złotych dziennie. Nic dziwnego, że przy żniwach brak rąk do pracy, gdy te ręce zajęte są innymi żniwami, przynoszącymi tak obfite plony.

Centrala handlu biletami znajduje się na ulicy Peowiaków przed kinem „Apollo” i w pobliskich bramach. Handluje młodzież i dorośli, nawet dzieci.

28 LIPCA 1945 [14]

Remigiusz Moszyński w dzienniku



Ponowne powitanie nowych oddziałów polskich wracających w frontu. Rozpoczął się przemarsz wojsk sowieckich do kraju.

29 LIPCA 1945 [55]



Nieprzerwanie, całą dobę ciągną tabory i samochody sowieckie przez ulice Lublina. Tłumy witają je i zapraszają.

30 LIPCA 1945 [55]

1 3 6

Z informacji w „Gazecie Lubelskiej”



W gmachu Ministerstwa Skarbu [w Warszawie] odbyła się konferencja prasowa, poświęcona działalności PKO [Pocztowej Kasy Oszczędności], największej instytucji czekowej i oszczędnościowej w Polsce. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Skarbu, prasy i dyrekcji PKO. Kierownik PKO, ob. [Kazimierz] Strzegocki, zaznajomił obecnych ze stanem prac wykonanych w związku z uruchomieniem Instytucji.

Wojna wstrząsnęła posadami PKO. W gruzach leży piękny gmach Centrali PKO przy ulicy Jasnej. PKO, zaczynając od skromnych początków, obecnie na nowo otworzyła swą organizację i stanęła do pracy w dziele odbudowy kraju. W dniu 1 czerwca otwartych zostało 6 Oddziałów PKO, a mianowicie w Warszawie [...], w Krakowie [...], w Łodzi [...], w Katowicach [...], w Poznaniu [...] i w Gdyni [...]. Z dniem 1 lipca podejmują działalność – jako zbiornice PKO – z górą 3 tysiące urzędów i agencji pocztowych. W ten sposób PKO weszła w pełni w nowy okres pracy, którą rozpoczęła 26 lat temu.

W chwili obecnej jest w zupełności uruchomiony dział czekowy. Konta czekowe ułatwią klientom PKO ściąganie należności i regulowanie zobowiązań drogą przekazów, przede wszystkim drogą przelewów na inne konta. Przekazy pieniężne PKO załatwiane szybko, tanio, z ograniczeniem formalności, są obecnie ważne dla osób, które w czasie podróży chcą uniknąć ryzyka przewożenia gotówki.

Zgłoszenia do obrotu czekowego przyjmują oddziały PKO oraz urzędy pocztowe.

PKO wkrótce rozpocznie przyjmowanie wkładów oszczędnościowych na nowe książeczki oszczędnościowe. Równocześnie w miarę upłynięcia swych aktywów PKO ma zamiar przystąpić do wypłaty dawnych wkładów. Wstępem do tego będzie rejestracja książeczek oszczędnościowych.

[...] W programie władz instytucji jest uruchomienie wkrótce nowych oddziałów – w Rzeszowie, Białymstoku, Lublinie, Bydgoszczy, Wrocławiu lub Opolu i ekspozytury w Gdańsku.

7 SIERPNIA 1945 [64]



PKO przystępuje do rejestracji książeczek oszczędnościowych, znajdujących się w posiadaniu obywateli. Posiadacze książeczek oszczędnościowych PKO proszeni są o składanie ich osobiście w Oddziałach [...] lub nadsyłanie pocztą, listem poleconym – tylko do Oddziału PKO w Krakowie. [...] Jeżeli posiadacz książeczki oszczędnościowej nie jest wpisany do niej jako właściciel lub składający, winien dołączyć do niej dowody stwierdzające jego uprawnienia, na przykład dokumenty spadkowe, akt cesji itp. Na książeczkę złożoną do rejestracji w Oddziale PKO klient otrzymuje poświadczenie, za zwrotem którego będzie mu wydana książeczka po zarejestrowaniu. Książeczki nadesłane pocztą zwróci PKO po rejestracji bezpośrednio klientowi. Rejestracja trwać będzie do 31 października 1945.

1 3 7

14 SIERPNIA 1945 [74]

Z listu do redakcji „Gazety Lubelskiej”



Już przed wojną sprawa komunikacji przedstawiała się tu nieszczególnie, ale zawsze jednak kilka autobusów kursujących po mieście zaspokajało choć w części

potrzeby mieszkańców. Wojna oczywiście zmiotła autobusy, tak zresztą jak wiele innych urządzeń, i komunikacja miejska zamarła. Upłynął już rok od chwili, gdy Lublin znowu rozpoczął organizować zamarłe życie. Naturalnie po strasznej nawałnicy wojennej wszystko czeka na ręce człowieka, każda dziedzina życia wymaga pracy od podstaw. [...]

Do najważniejszych dziedzin normujących życie miasta należy komunikacja. Lublin, tak zresztą jak inne miasta, posiada liczne zakłady przemysłowe i różne instytucje, do których codziennie muszą biegać ludzie nieraz po kilka kilometrów. Wynika stąd niepotrzebna strata czasu, wysiłku, no i obuwia. Niektóre instytucje próbują zaradzić złu i dowożą swych pracowników zmodernizowanymi „dylizansami”. Wygląda to romantycznie i sielankowo – ale niestety nie wszystkim jest dostępny nawet ten środek lokomocji. [...]

Z drugiej strony miasto nie zostało tak zniszczone w czasie wojny jak inne miasta, ale jakoś dziwnie długo nie może otrząsnąć się z wojennego letargu i zacząć naprawę odbudowę.

Przed wszystkim należy jak najrychlej przywrócić komunikację miejską, jeśli nie w ramach przedwojennych, to choć prowizoryczną, aby zaoszczędzić ludziom pracy niepotrzebnych wysiłków i straty czasu.

16 SIERPNIA 1945 [41]

Z artykułów w „Gazecie Lubelskiej”



Chwila obecna wykazuje [...] nieustannie wzmagającą się aktywność życia literackiego. W bieżącym miesiącu Lubelszczyzna wydała swe własne pismo – „Zdrój”; w mieście Klub Literacki poprzez poranki i odczyty szerzy swą kulturalną działalność.

Słowo żywe zafrapowało nas ze sceny objętej początkowo przez Teatr Wojska Polskiego, po którego wyjeździe do Łodzi Lublin przeżył wielki przełom: zainstalował się u nas teatr stały; nareszcie po wielu latach teatr z prawdziwego zdarzenia. [...]

Muzyka również roztoczyła swe uroki – takich koncertów nigdy nie miał Lublin okazji słyszeć – a frekwencję przedwojenną na imprezach muzycznych lepiej pogrzebać w mrokach niepamięci.

I jeszcze jedno wielkie osiągnięcie: Lublin zyskał drugi uniwersytet uzupełniający swymi fakultetami dotychczasową *alma mater* – Katolicki Uniwersytet Lubelski. [...]

Lublin otrząsnął się z dawnego marazmu i wkręcony w ogromne koło tempa dnia dzisiejszego w szybkim twórczym ruchu nabiera ciepłych rumieńców życia.

9 WRZEŚNIA 1945 [60]



Okazuje się, że Lublin posiada na szerokim świecie opinię miasta bardzo bogatego i samowystarczalnego, które nie potrzebuje i nie zasługuje na jakąkolwiek pomoc ze strony powołanych do tego czynników. Na jakich przesłankach oparte jest powyższe zdanie – trudno stwierdzić. Faktem jest niemniej, iż jest ono z gruntu fałszywe.

Każdy, kto miał możliwość dotrzeć do wszystkich warstw społecznych w Lublinie i zaznajomić się bliżej z życiem robotnika i inteligenta pracującego, zapoznać z pracą instytucji filantropijnych i charytatywnych [...], z przerażeniem skonstatuje nędzę i ciężkie warunki życia, z którymi muszą borykać się masy. Czyż fakt, że kuchnie Czerwonego Krzyża dla najuboższych będą zmuszone przestać w najbliższym czasie wydawać posiłki ze względu na brak środków albo że jedyny w mieście żłobek dla niemowląt będzie musiał być zamknięty ze względu na brak pieluszek – nie jest dostatecznym stwierdzeniem, jak dalece zasobny i samowystarczalny jest Lublin? To, że Lublin ucierpiało stosunkowo niewiele w czasie działań wojennych, że posiada całe domy z dachami i oknami, nie świadczy o niczym, gdyż w domach tych mieszka wielu ludzi, których mienie zginęło w ogniu i gruzach Warszawy, mieszka wielu repatriantów zza Buga.

Tymczasem z szeregu transportów UNRRA, które od dłuższego już czasu przybywają do kraju, Lublin nie otrzymał najmniejszego nawet przydziału. Słyszając o przybywaniu coraz nowych transportów, mieszkańcy Lublina, którym nie są obce uczucia miłości bliźniego – czego dowody dali na jesieni ubiegłego roku, kiedy Lublin jako tymczasowa stolica Polski był miejscem schronienia wielu tysięcy ludzi ze wszystkich części kraju – nie zgłaszali na początku żadnych sprzeciwów, wychodząc ze słusznego założenia, że są widocznie miasta i ludzie bardziej potrzebujący doraźnej pomocy od Lublina.

Zbliżająca się jednak zima i uporczywie utrzymujący się brak zainteresowania i należytego zrozumienia ze strony odpowiednich czynników zmusił wreszcie lublinian do zajęcia się swym losem. [...]

Wybrano Wojewódzki Komitet Pomocy Pracownikom, który będzie spełniał funkcje łącznika pomiędzy wojewodą a potrzebującymi. [...] Postanowiono wysłać memoriał do Komitetu UNRRA w Warszawie, stwierdzający rzeczywistość i domagający się pomocy. Poruszono również sprawę zaopatrzenia Lublina w węgiel przy pomocy specjalnych transportów kolejowych, eskortowanych przez wojsko pod hasłem „Śląsk dla Lublina”.

9 WRZEŚNIA 1945 [47]



Transporty z węglem dla Elektrowni Miejskiej w Lublinie nadal nie nadchodzą. W związku z tym elektrownia jest nieczynna. Całe miasto Lublin jest obecnie zasilane poprzez sieć „Lubzelu” z elektrowni w Stalowej Woli. W godzinach wieczornych obciążenie jest większe, niż pozwalają na to urządzenia techniczne, wskutek tego w każdej chwili mogą one ulec uszkodzeniu i Lublin zostanie pozbawiony dopływu energii elektrycznej.

W związku z tą sytuacją Elektrownia przypomina, że konieczność zatrzymywania wszystkich silników elektrycznych w zakładach przemysłowych na terenie miasta w godzinach szczytu, to jest od zmroku do godziny 10.00 czasu miejscowego, jest nadal obowiązująca. Jednocześnie Elektrownia zwraca się z apelem do wszystkich swoich abonentów, aby w godzinach szczytu bezwzględnie nie korzystali z grzejników elektrycznych, a oświetlenie ograniczyli do niezbędnego minimum.

14 WRZEŚNIA 1945 [58]

Z artykułu w dzienniku „Sztandar Ludu”



18 września 1945 szajka NSZ-owskich prowokatorów próbowała wywołać ekscesy antyżydowskie, wykorzystując fakt niewytłumaczonego zniknięcia 14-letniej dziewczynki Zofii Niemczyńskiej. Lubelscy naśladowcy hitlerowskich metod puścili prowokacyjną pogłoskę, jakoby Żydzi uprowadzili dziewczynkę, aby ją następnie zamordować dla celów rytualnych. W wyniku prowokacji przy ulicy Lubartowskiej 18 zbierały się grupy mętów społecznych, podsycane przez prowokacyjne elementy NSZ-owskie, chcące demolować mieszkania żydowskie.

[108]

Owadia Dow Farbiarz, rabin lubelskiej synagogi



Około południa wszedł do mojego mieszkania wystraszony szames [posługujący w synagodze] i drżąc, oznajmił, że na podwórzu zjawiała się grupa milicjantów, którzy szukają zaginionej [...] polskiej dziewczyny. [...]

Na podwórzu dostrzegłem około dwudziestu milicjantów z karabinami, stojących w tłumie setek Polaków. Mieszkańcy podwórza, którzy – jak mi się wydawało – znali mnie i poważali, krzyczeli z okien w kierunku milicji:

– Wyważcie drzwi! Czy mało jeszcze zarżnął polskich dzieci?! [...] Niech tu na miejsku, na polskiej ziemi zapłaci głową za mordowanie polskich dziewcząt! [...]

Uznaliśmy z żoną, że nie możemy czekać ani minuty dłużej. Żona zeszła na dół i weszła na podwórze między rozjuszony tłum. Nikt jej nie rozpoznał i przecisnęła się na ulicę. [...] Z najbliższego telefonu skontaktowała się z wyższymi żydowskimi oficerami, dowodzącymi większymi oddziałami wojskowymi w Lublinie. Po pewnym czasie nadjechały samochody wojskowe z około setką uzbrojonych żydowskich żołnierzy i oficerów.

Zaczęła się walka, niczym prawdziwa bitwa na wojnie. Po godzinie sytuacja została opanowana. Z wielkim wysiłkiem żydowskim żołnierzom udało się przepędzić rozjuszony tłum tysiąca Polaków.

1 4 1

18 WRZEŚNIA 1945 [103]

Z informacji w „Gazecie Lubelskiej”



O godzinie 13.00 [...] w Lublinie nastąpiło otwarcie Pierwszej Wystawy Przemysłowej w odrodzonej Polsce. Przed wyznaczoną godziną zbiera się tłum ludzi w oczekiwaniu na przecięcie wstęgi. Wśród zebranych widzimy przedstawicieli przemysłu Lubelszczyzny. Dyrektorzy zrzeszeń przemysłowych, Izby Przemysłowo-Handlowej, Izby Przemysłowo-Rzemieślniczej, dyrektorzy fabryk metalowych, skórzanых, drewnianych i przetworów chemicznych, przedstawiciele duchowieństwa, nauki, organizacji, instytucji, partii politycznych, prasy i rzesze publiczności. [...]

Zajeżdżają samochody, wysiadają z nich: obywatel wojewoda w otoczeniu członków Wojewódzkiej Rady Narodowej. [...] Po ogólnym scharakteryzowaniu przemysłu reprezentowanego na wystawie prezes [Samopomocy Chłopskiej]

1 WYSTAWA-TARGI PRZEMYSŁU LUBELSZCZYNY



← Plakat Pierwszej
Wystawy i Targów
Przemysłu
Lubelszczyzny
ZE ZBIORÓW MUZEUM
NARODOWEGO
W LUBLINIE

Dubel prosi obywatela wojewodę o przecięcie wstęgi. Spiker omawia tę chwilę przed mikrofonem. Rozlega się trzask aparatów fotograficznych, reporterzy pism notują wypowiedzi. Orkiestra gra hymn narodowy. Obywatel wojewoda przecina białą-czerwoną wstęgę i przechodzi na teren wystawy.

Fala tłumów rozlewa się między różnorodne stoiska. [...] Fabryki metalowe demonstrują produkcję swych wytworów, rzemieślnicy w gablotach prezentują najlepsze swe produkty. Przemysł przetwórczy w sposób najbardziej realny reklamuje swe przetwory, częstując gości sokami i gatunkowymi wódkami i zakąskami. Gospodarze skupiają się około pięknych uprząży, panie obstępują pokrewny przemysł galanterii skórzanej i najnowszych modeli „tyrolek” [kapeluszy], półbutów; wszyscy znajdują to, co ich najbardziej interesuje. Tu dopiero poznaje się, jak bogaty jest przemysł Lubelszczyzny.

25 WRZEŚNIA 1945 [98]



Z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie. Z ramienia Rady Związków Zawodowych radny obywatel Domagała wysunął wniosek o zlikwidowanie na terenie Lublina minimum 40 procent restauracji, 50 procent sodówek i paszteciami oraz wszystkich sklepów komisowych. Uzyskane lokale przeznaczyć na pomieszczenia dla pracujących. W cyfrach sprawa ta przedstawia się następująco: z istniejących 180 restauracji pozostawić maksimum 113, z 278 sodówek i paszteciami zostawić połowę, to jest 139. Po doliczeniu zlikwidowanych kilkunastu sklepów komisowych otrzymalibyśmy ponad 200 pomieszczeń dla pracujących.

Wynikła dyskusja wykazała potrzebę istnienia sklepów komisowych, wobec tego uchwalono, żeby kilka tego rodzaju sklepów Zarząd Miejski otworzył we własnym zakresie. Istniejące na terenie miasta 392 sklepy spożywcze uznano za potrzebne.

[...] Następnie [wiceprezydent] ob. [Stanisław] Krzykała poruszył sprawę napływu na teren Lublina dużej ilości zdemobilizowanych i ich rodzin, którzy na podstawie uprawnień wojskowych żądają przydziału mieszkań. Są to przeważnie ludzie, którzy dotąd nie byli związani z Lublinem. Wiceprezydent uważa za wskazane zwrócić uwagę czynnikom nadrzędnym, ażeby akcja demobilizacyjna była ściśle związana z akcją osadniczą na zachodzie, której wyniki dotąd nie są jeszcze zadowalające. Zdemobilizowani wojskowi, pochodzący z terenów wschodnich, powinni mieć wyznaczane miejsca osiedlenia na terenach zachodnich.



↑ *Po 1945. Stare Miasto*
– *widok w kierunku ruin ulic Bramowej i Olejnej*
FOT. STANISŁAW RADZKI / OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN”



↑ *Koniec lat 40. Ulica Grodzka z Bramą Grodzką*
FOT. BOGDAN CELICHOWSKI / FORTEPAN

Poruszono jeszcze sprawę napływu do Lublina ludzi niezwiązanych dotąd obowiązkiem pracy, którzy traktują Lublin jako teren osiedleńczy. Dla zahamowania tego napływu uchwalono przekazać decyzję zezwolenia na zamieszkanie w Lublinie prezydentowi miasta.

22 PAŹDZIERNIKA 1945 [97]

Czesław Biernacki, dyrektor lubelskiego Oddziału PKO, w wywiadzie



Chciałbym na wstępie podkreślić, [...] że PKO, doceniając znaczenie gospodarcze Lubelszczyzny i jej wkład w ogólną gospodarkę narodową, zamierzało jeszcze przed wojną uruchomić Oddział PKO w Lublinie i wybudować własny gmach dla potrzeb Oddziału. Niestety wojna uniemożliwiła realizację tych zamierzeń. Obecne otwarcie Oddziału PKO w Lublinie jest tylko kontynuowaniem planów sprzed wojny.

Na podstawie dekretu Ministerstwa Skarbu z dnia 11 kwietnia 1945 została wznowiona działalność PKO na terenie całego kraju. Na tejże podstawie Lubelski Oddział PKO rozpoczął formalne funkcjonowanie z dniem 1 listopada 1945 przy ulicy Kapucyńskiej nr 4. Działalność jego będzie polegała na uruchomieniu obrotów bezgotówkowych oraz wkładów oszczędnościowych.

Obecnie każda instytucja państwowa, gospodarcza, społeczna czy też osoba fizyczna może już sobie otworzyć konto w Lubelskim Oddziale PKO i korzystać z udogodnień obrotu czekowego. Wpłaty na konta czekowe mogą być dokonane nie tylko w kasach PKO, ale we wszystkich urzędach pocztowych w całym kraju. Opłaty od wpłat gotówkowych ponoszą nadawcy, a nie właściciele kont. Przy zasilaniu gotówką własnych rachunków na pokrycie czeków kasy Oddziałów PKO nie pobierają żadnych opłat.

Znajdującą się na koncie gotówką właściciel może dysponować w każdej chwili i każdą sumę podjąć w kasie Oddziału. Może również zlecić dokonanie wypłaty pieniężnej w każdej miejscowości kraju.

Na podstawie zlecenia przelewowego kwota zostaje przepisana bezpłatnie z jednego konta na drugie bez użycia gotówki. Ponieważ PKO ma swe oddziały we wszystkich większych miastach (Warszawa, Warszawa-Praga, Kraków, Katowice, Łódź, Poznań, Gdynia, Gdańsk, Bydgoszcz), gdzie skupia poważną ilość kont czekowych, ten sposób regulowania zobowiązań jest najdogodniejszy

i najkorzystniejszy. W najbliższym czasie zostaną uruchomione oddziały we Wrocławiu, Szczecinie, Rzeszowie i Białymstoku.

Poza tym obrót bezgotówkowy ma jeszcze to – niedocenione u nas – znaczenie gospodarcze, że jest uzupełnieniem obiegu pieniężnego i oddziałuje dodatnio na utrzymanie wartości naszego pieniądza. W tym tkwi istota i główny cel bezgotówkowego obrotu czekowego.

Oddział lubelski posiada już własne książeczki oszczędnościowe, na które przyjmowane są wkłady w wysokości od 50 do 250 tysięcy zł.

W najbliższym czasie PKO przystąpi do rejestracji przedwojennych książeczek oszczędnościowych i kont czekowych. [...]

PKO jest instytucją bankową, państwową, posiadającą własną osobowość prawną oraz własne majątki. Zadaniem PKO jest uzupełnienie obrotu pieniężnego kraju, wzmożenie obrotów bezgotówkowych oraz gromadzenie oszczędności. Szczególnie z punktu widzenia polityki finansowej państwa [...] obrót bezgotówkowy ma ogromne znaczenie, gdyż wpływa bezpośrednio na zmniejszenie obiegu znaków pieniężnych kraju. PKO zapewnia całkowite bezpieczeństwo i bezwzględną tajemnicę co do posiadania i wysokości wkładów. [...]

W odbudowującym się ze zgliszcz i straszliwych zniszczeń wojennych życiu państwowym nie mogło zabraknąć PKO; że słuszne jest to twierdzenie – świadczą cyfry. W niespełna trzy miesiące obrót PKO osiągnął około 3 miliardy złotych; mówi to i o czymś innym: że nieprzebierający w środkach wróg, niszcząc nasze wspaniałe gmachy, nie zdołał zniszczyć naczelnego hasła PKO: „Pewność i zaufanie”.

26 PAŹDZIERNIKA 1945 [93]

1 4 7

Z ogłoszenia w „Gazecie Lubelskiej”



Pocztowa Kasa Oszczędności Oddział w Lublinie rozpoczyna z dniem 2 listopada br. swoją działalność [...]. Otwiera konta czekowe i przyjmuje na nie wpłaty, dokonuje wypłat z kont czekowych [...], rejestruje przedwojenne książeczki oszczędnościowe, oprocentowane 3% rocznie. PKO zapewnia swoim klientom bezwzględną tajemnicę co do posiadania i wysokości wkładów na rachunkach czekowych i książeczkach oszczędnościowych.

30 PAŹDZIERNIKA 1945 [63]



← 1949. *Brama Krakowska*

FOT. JAN BUŁHAK / MUZEUM FOTOGRAFII
W KRAKOWIE

Spis źródeł

1. Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej w Warszawie, sygn. 2/199/0/7.1/1212.
2. AAN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, sygn. 2/185/0/1.1/I.100.
3. AAN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, sygn. 2/185/0/1.5/VII.13.
4. AAN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, sygn. 2/185/0/1.7/IX.6.
5. AAN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, sygn. 2/185/0/1.8/XI.6.
6. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), sygn. IPN BU 872/2849.
7. Archiwum IPN, sygn. IPN BU 872/2852 t. 1.
8. Archiwum Ośrodka KARTA, Archiwum Opozycji, sygn. AO II/322.
9. *Armia Krajowa w dokumentach. 1939–1945*, t. 4, *Lipiec – październik 1944*, kom. red.: Tadeusz Pęczniński et al., Londyn 1977.
10. *Armia Krajowa w dokumentach. 1939–1945*, t. 5, *Październik 1944 – lipiec 1945*, kom. red.: Tadeusz Pęczniński et al., Londyn 1981.
11. Biblioteka Kórnicka PAN, sygn. BK 11265.
12. Biblioteka Narodowa, DŹS IA 7 Cim.
13. Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, Spuścizna Józefa Kruszyńskiego.
14. *Bilety do kin przedmiotem spekulacji*, „Gazeta Lubelska” z 28 lipca 1945.
15. Zofia Bystrzycka, *Inauguracja Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej*, „Rzeczpospolita” z 15 stycznia 1945.
16. Zofia Bystrzycka, *Przechadzka po uniwersytecie lubelskim*, „Rzeczpospolita” z 17 września 1944.
17. Leon Chajm, *Kiedy Lublin był Warszawą*, Warszawa 1964.
18. Doba-Necha Cukierman, *Anioł stróż. Wspomnienia z Lublina*, Lublin 2021.
19. *Czytelnicy piszq*, „Gazeta Lubelska” z 27 lipca 1945.
20. Władysław Degler, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA, sygn. AHM_2374, relacja nagrana przez Jakuba Wysmułka w 2011 roku.
21. Jadwiga Deręgowska, *Po chlebek w kolejce*, „Gazeta Lubelska” z 13 marca 1945.
22. *Dotychczasowy przebieg wymiany banknotów krakowskich*, „Rzeczpospolita” z 23 stycznia 1945.
23. *Film o Majdanku*, „Rzeczpospolita” z 24 listopada 1944.

24. *Frekwencja w kinach lubelskich i teatrze*, „Gazeta Lubelska” z 21 kwietnia 1945.
25. Waldemar Grabowski, „Dziennik” Władysława Cholewy z lata 1944 r., „Studia Archiwalne”, t. 10, 2023.
26. Out. [Jan Huszcza], *Migawki lubelskie*, „Rzeczpospolita” z 12 września 1944.
27. Out. [Jan Huszcza], *To i owo*, „Rzeczpospolita” z 14 listopada 1944.
28. Out. [Jan Huszcza], *Wędrując po Lublinie*, „Rzeczpospolita” z 15 sierpnia 1944.
29. *Inauguracja roku akademickiego na KUL*, „Rzeczpospolita” z 14 listopada 1944.
30. Z.K.-M. [Zofia Karczevska-Markiewicz], *Europa na targu lubelskim*, „Gazeta Lubelska” z 3 marca 1945.
31. Z.K.-M. [Zofia Karczevska-Markiewicz], *Święto Zwycięstwa w Lublinie*, „Gazeta Lubelska” z 10 maja 1945.
32. Gustaw Kerszman, Archiwum Programu Historia Mówiona Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, relacja mówiona zarejestrowana 9 września 2012 przez Wioletę Wejman i Agnieszkę Zachariewicz.
33. Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017.
34. Irena Kopczyńska, *Ulica lubelska ożyła*, „Rzeczpospolita” z 14 sierpnia 1944.
35. Leonard Krupczak, *Młodzież szkół lubelskich dzieli się opłatkami z żołnierzem na froncie*, „Rzeczpospolita” z 24 grudnia 1944.
36. Jerzy R. Krzyżanowski „Szpic”, *U Szarugi. Partyzancka opowieść*, Lublin 2004.
37. *Ku katastrofie gospodarczej*, „Lubelskie Wiadomości Codzienne” nr 54/1944, Archiwum Akt Nowych, Zbiór prasy konspiracyjnej i powstańczej, sygn. 2/1583/0/-/464.
38. E. Lubelska, *Na lubelskim bruku*, „Rzeczpospolita” z 2 września 1944.
39. *Lubelski Teatr Dramatyczny 1944–1979. Materiały pamiątkowe*, red. Maria Bechczyc-Rudnicka, Lublin 1979.
40. *Lublin jest brudny*, „Gazeta Lubelska” z 16 lutego 1945.
41. *Lublin powinien mieć komunikację miejską*, „Gazeta Lubelska” z 16 sierpnia 1945.
42. *Lublin wita bohaterskie wojska*, „Gazeta Lubelska” z 19 czerwca 1945.
43. *Ludzkość wydała wyrok*, „Rzeczpospolita” z 26 listopada 1944.
44. Amelia Łączyńska, *Dogasanie wojny*, „Karta” nr 122, 2025.
45. (m), *Dbajmy o wygląd naszego miasta*, „Gazeta Lubelska” z 15 czerwca 1945.
46. (m), *O dom akademicki*, „Gazeta Lubelska” z 24 maja 1945.
47. (m.), *Lublin – miasto zapomniane*, „Gazeta Lubelska” z 9 września 1945.
48. *Majdanek. Obóz koncentracyjny w relacjach więźniów i świadków*, wstęp, wybór i oprac. Marta Grudzińska, Lublin 2022.

49. Stanisław Marciniak, *Wizja przyszłego Lublina*, „Gazeta Lubelska” z 27 marca 1945.
50. Leopold Marschak, *Zaraz po wojnie*, Warszawa 1978.
51. Ewa Mędrzycka, *Żegnaj Lublinie*, „Gazeta Lubelska” z 13 lutego 1945.
52. Zbigniew Miazga, *Zdarzyło się: Lublin 1944*, Lublin 2004.
53. *Miejskie Pogotowie Ratunkowe*, „Gazeta Lubelska” z 20 marca 1945.
54. Anatol Mikułko, *Pan jeszcze nie wyjechał?*, „Rzeczpospolita” z 22 stycznia 1945.
55. Remigiusz Moszyński, *Dziennik 1939–1945*, Lublin 2014.
56. N.B., *Ilość ludności w Lublinie wzrasta*, „Gazeta Lubelska” z 10 kwietnia 1945.
57. Edward Orlicz-Gorajewski, *Tak było*, Lublin 2023.
58. *Oszczędzać energię elektryczną*, „Gazeta Lubelska” z 14 września 1945.
59. *Oszczędzajmy wodę w sezonie letnim*, „Gazeta Lubelska” z 23 czerwca 1945.
60. P., *Lublin nabiera rumieńców*, „Gazeta Lubelska” z 9 września 1945.
61. *P.C.K. na progu wolności Polski*, „Rzeczpospolita” z 11 września 1944.
62. P.J., *CDŻ Lublin – Drużyna lotników sowieckich 6:1 (3:1)*, „Rzeczpospolita” z 1 października 1944.
63. *P.K.O.*, „Gazeta Lubelska” z 30 października 1945.
64. *P.K.O. działa*, „Gazeta Lubelska” z 7 sierpnia 1945.
65. *Państwowe Muzeum na Majdanku*, „Rzeczpospolita” z 25 listopada 1944.
66. *Początki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej we wspomnieniach studentów i pracowników 1944–1955*, red. Ryszard Szczygieł, Lublin 2015.
67. *Powrót do wyzwolonego Lublina*, „Scriptores” nr 46, 2019.
68. *Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939–1945, t. 3, 1944–1945*, oprac. Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2000.
69. *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944–1945*, oprac. Aleksander Kochański, Warszawa 1992.
70. *Przewodnik po szlaku pamięci Żołnierzy Wyklętych w Lublinie*, Lublin 2015.
71. *Przy Hali Targowej*, „Gazeta Lubelska” z 18 marca 1945.
72. *Radiofonizacja m. Lublina*, „Rzeczpospolita” z 9 grudnia 1944.
73. *Radośnie obchodził Lublin pierwszą rocznicę wyzwolenia*, „Gazeta Lubelska” z 24 lipca 1945.
74. *Rejestracja książeczek oszczędnościowych PKO*, „Gazeta Lubelska” z 14 sierpnia 1945.
75. Andrzej Rey, *Spisani na straty*, „Karta” nr 28, 1999.
76. Henryk Różański, *Śladem wspomnień i dokumentów (1943–1948)*, Warszawa 1988.
77. (Stw.), *Poprzez ulicę Narutowicza*, „Gazeta Lubelska” z 20 marca 1945.

78. *Śmierć katom*, „Rzeczpospolita” z 26 listopada 1944.
79. Helena Świda-Szaciłowska, *Wszystko, co pamiętam*, Lublin–Warszawa 2019.
80. *Telefony lubelskie*, „Gazeta Lubelska” z 29 marca 1945.
81. *Tu Polskie Radio Lublin!*, „Rzeczpospolita” z 25 sierpnia 1944.
82. Lucyna Tych, Archiwum Programu Historia Mówiona Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, relacja mówiona zarejestrowana 14 października 2011 przez Wiolettę Wejman.
83. *Tysięczne tłumy na obchodzie 1-go maja w Lublinie*, „Gazeta Lubelska” z 1 maja 1945.
84. *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej*, „Rzeczpospolita” z 25 października 1944.
85. *W sprawie min*, „Rzeczpospolita” z 30 sierpnia 1944.
86. *W stołecznym Lublinie*, red. Maria Bechczyc-Rudnicka, Lublin 1959.
87. W.B., *Prace budowlane utknęły na martwym punkcie*, „Gazeta Lubelska” z 14 kwietnia 1945.
88. Bolesław Walawski, *Dlaczego społeczeństwo nie reaguje?*, „Rzeczpospolita” z 31 stycznia 1945.
89. *Wieczór słowa, muzyki i pieśni żydowskiej*, „Gazeta Lubelska” z 20 marca 1945.
90. Ignacy Witz, *Majdanek. Wystawa prac Z. Tołkaczowa w Muzeum Lubelskim*, „Rzeczpospolita” z 29 listopada 1944.
91. Stefan Wolańczyk, *Kino jest rozrywką!...*, „Gazeta Lubelska” z 28 lutego 1945.
92. *Wybryki rowerzystów w parku miejskim*, „Gazeta Lubelska” z 19 lipca 1945.
93. *Wznowienie działalności P.K.O. w Lublinie*, „Gazeta Lubelska” z 26 października 1945.
94. *Z dyplomem KUL w Polskę. Wspomnienia i relacje*, red. Zofia Jasińska i Maria Staniszevska, Lublin 1994.
95. *Z kroniki lubelskiej*, „Rzeczpospolita” z 6 sierpnia 1944.
96. *Z kroniki lubelskiej*, „Rzeczpospolita” z 7 sierpnia 1944.
97. (z), *Likwidacja nadmiernej ilości lokali rozrywkowych, sodówek i sklepów komisowych*, „Gazeta Lubelska” z 24 października 1945.
98. (z), *Uroczyste otwarcie Wystawy i Targów Przemysłu Lubelszczyzny*, „Gazeta Lubelska” z 26 września 1945.
99. Z.B., *W listopadowy wieczór*, „Rzeczpospolita” z 11 listopada 1944.
100. Jan Zagościński, *Do Polskiego Wojska chłopców zaciągają...*, „Rzeczpospolita” z 1 września 1945.
101. Jan Zagościński, *Lubelszczyzna zaczyna żyć*, „Rzeczpospolita” z 5 sierpnia 1944.
102. *Za parę dni więcej światła*, „Gazeta Lubelska” z 17 lutego 1945.
103. *Zajścia antyżydowskie w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej*, „Scriptores” nr 46, 2019.
104. *Zamek Lubelski. Wspomnienia więźniów 1939–1944*, wybór i red. Janina Kielboń i Zofia Leszczyńska, Lublin 1998.

105. Marcin Zaremba, *Wielka trwoga*, Kraków 2012.
106. Mieczysław Zaruski, *List do redakcji*, „Rzeczpospolita” z 7 lutego 1945.
107. Zawody siatkówki w Lublinie, „Rzeczpospolita” z 16 września 1944.
108. Zdemaskowana prowokacja lubelskich naśladowców Hitlera, „Sztandar Ludu” z 23 października 1945.
109. Stanisław Ziemak, *Pierwszy dzień procesu SS-owców z Majdanka*, „Rzeczpospolita” z 28 listopada 1944.
110. Stanisław Ziemak, *SS-owcy z Majdanka skazani na śmierć*, „Rzeczpospolita” z 3 grudnia 1944.
111. Żydowskie środki masowego przekazu w Lublinie, „Scriptores” nr 46, 2019.

Tradycja i nowoczesność

80-lecie Oddziału 1 PKO Banku Polskiego w Lublinie



Początek działalności Oddziału 1 PKO Banku Polskiego w Lublinie przypada na okres po zakończeniu II wojny światowej. Obsługa klientów rozpoczęła się tu 2 listopada 1945.

Pierwszą siedzibą Oddziału był gmach przy ulicy Kapucyńskiej. Kilka lat później – w 1951 roku – Oddział przeniósł się na Krakowskie Przedmieście 14 i tam znajduje się do dziś. Budynek, w którym się mieści, wybudowany został w stylu modernistycznym, by podkreślić prestiż i stabilność instytucji. Jego fasadę zdobią kłamrowane okna, wejście wyróżnia się sztukateriami.

W 2011 roku przeprowadzono remont generalny, z kolei w 2023 roku odświeżono przestrzeń oraz dostosowano cyfrowe stanowiska. Dziś Oddział 1 PKO Banku Polskiego w Lublinie jest wizytówką miasta, zatrudnia 29 pracowników (w tym 4 osoby w oddziale podporządkowanym). Na czele Oddziału stoi dyrektor Jacek Łaska. Jego doświadczenie, zaangażowanie oraz usposobienie przekładają się na sukcesy jednostki oraz tworzą miejsce przyjazne pracownikom i klientom. Oddział działa w strukturze lubelskiego Regionalnego Oddziału Detalicznego, którym kieruje dyrektor Jan Karwański, nadając mu strategiczny kierunek rozwoju.

Rok 2025 to czas świętowania 80-lecia działalności Oddziału 1 PKO Banku Polskiego w Lublinie. Jest on przykładem oddziału lokalnego, który stanowi syntezę tradycji i nowoczesności. Jest miejscem przyjaznym, nowoczesnie urządzone, jednocześnie osadzonym w historii instytucji sięgającej II Rzeczypospolitej. Tak długi okres funkcjonowania na rynku skutkuje sympatią i przywiązaniem klientów, które przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Klienci mają tu dostęp do bankowości na wielu płaszczyznach, zaczynając od podstawowej obsługi klienta, poprzez obsługę klienta bankowości osobistej czy bankowość hipoteczną, po obsługę małych i średnich przedsiębiorstw.



↑ Siedziba Oddziału 1 PKO Banku Polskiego
w Lublinie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 14
FOT. JACEK ŁASKA

© Fundacja Ośrodka KARTA, 2025

Wybór i opracowanie: Dominik Szymański
Koordynacja: Agnieszka Dębska
Kwerendy tekstowe: Zespół Ośrodka KARTA
Ikonografia: Ewa Kwiecińska
Projekt graficzny:  RZECZYOBRAZKOWE
Skład, przygotowanie zdjęć: Tandem Studio

Zdjęcie na okładce: 1948. Brama Krakowska
Fot. Bogdan Celichowski / Fortepan



Fundacja

Publikacja powstała dzięki Fundacji PKO Banku Polskiego.

Warszawa 2025
ISBN 978-83-67820-43-1

WYDAWCA

Fundacja Ośrodka KARTA
kontakt do wydawnictwa: ok@karta.org.pl
dystrybucja: kolportaz@karta.org.pl
księgarnia internetowa: ksiegarnia.karta.org.pl
www.karta.org.pl



Seria jubileuszowa oddziałów
PKO Banku Polskiego

„Po drodze z historią – seria jubileuszowa oddziałów PKO Banku Polskiego” to cykl publikacji prowadzony wspólnie przez Fundację PKO Banku Polskiego i Fundację Ośrodka KARTA. Honoruje okrągłe rocznice szczególnie tych oddziałów Banku, które długotrwale wpisywały się w swoje lokalne otoczenie, współtworząc historię „małych ojczyzn” – miast, będących ich siedzibami. Książki serii powstają metodą KARTY, będąc kompozycjami fragmentów świadectw źródłowych z wybranego okresu. Chronologiczny montaż tekstów i ikonografii składa się na portret miejsca i momentu, poznanie którego może posłużyć za kontrpunkt dla współczesności. Rozumienie historii lokalnej jest ważne dla tożsamości – i instytucji, i społeczeństwa.
